

№ 1(607) 2012

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

PAMIĘTAJCIE O OGRODACH

*Maja Popielarska
o swojej pasji*

DZIKA POLSKA

SKRZYDLATA PERŁA W KORONIE

*Barwne życie
bociana czarnego*

CZŁOWIEK I LAS

NIE DOTYKAJCIE MALEŃSTWA!

Leśniczy radzi

TEMAT NUMERU

DUŻE ZWIERZĘ

*Przyszłość żubrów wciąż
w naszych rękach*





❧ **KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH”** ❧

❧ **CZTERY PORY LASU — PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ.** ❧



— Zdjęcie konkursowe musi być wykonane latem i powinno przedstawiać polski las, zamieszkujące go zwierzęta lub odwiedzających go ludzi. Termin nadsyłania prac mija 15 maja. Każdy uczestnik konkursu może przysłać nie więcej niż pięć fotografii. Regulamin konkursu wraz z wymaganiami technicznymi zdjęć oraz formularzem zgłoszeniowym dostępny jest na stronie www.lasy.gov.pl/czteryyporylasu. Zwycięzca otrzyma nagrodę w wysokości 1000 zł, a wykonane przez niego zdjęcie opublikujemy w następnym numerze „Ech Leśnych”. —

FUZJA, WĄSY I PIERSIÓWKA

fot. Piotr Bławicki/East News



Mój las rozpościera się od Białowieży po Puszcę Notecką i kilka ulubionych zagajników na Mazurach – od Pasymia na północny wschód po Augustów.

Mam też kilka morenowych gór porośniętych sosnami w Borach Tucholskich i to nie koniec, bo trudno obdzielić emocjami po równo wszystko, co się kocha – jak własne dzieci. Kocha się, po prostu. Wszystkie razem i każde z osobna – najbardziej na świecie.

Kocham las, taka jest najprostsza diagnoza. Nawet ten najmniej efektowny, w którym mieszkam w podwarszawskim Zalesiu. Za to parafia – ho, ho! – nie taka zwyczajna, bo świętego Huberta, patrona mieszkańców lasów.

Tymczasem zimą, żeby zapomnieć o całym świecie, daję się porwać na kilka dni groźnemu pięknu lasów Kotliny Kłodzkiej, w okolicach Karłowa, Pasterki, Międzylesia i Zieleńca. Tak mam i już...

No, tylko że ludzie, jak to ludzie, wiadomo, wszędzie ich pełno. Gdzie wejdą, tam swój porządek korporacyjny zaraz chcą ustanowić. Prezes przodem, za nim zarząd, sekretarki (te zgrabniejsze, jak kozice), dział sprzedaży i transportu, i na końcu proletariatu, szumnie zwany przedstawicielami handlowymi. Cała ta wycieczka jak z obrazka. Stroje, owszem,

full profeska, ubranka goretex, plecaczki, a w plecaczkach czekaniek, hantelek i... flaszka. Jak sport, to sport, a jak turystyka, to tylko... ekstremalna. Nie wiem, który to zdrajca tu ich sprowadził i pokazał to miejsce, i po co!

W okolicach Pasterki, do której niełatwo trafić – tym większa zdrójcy wina i głupota – jest jedyne w Polsce stanowisko takiej roślinki-nieroślinki zaliczanej do tzw. wątrobowców *Plectocolea subelliptea*. Wygląda to cudo jak agrestowa galaretka i siedzi (rośnie) na kamyku, przy strumyku...

Właśnie tutaj, przy tym ołtarzyku przyrody, nasi pielgrzymi dobrobytu i cywilizacji urządzili sobie i nam wszystkim bitwę pod Grunwaldem, część trzecia i czwarta, czyli: co po tobie zostanie, baranie? Baran, Bogu ducha winien, ale mi wybacz, bo to w afekcie, w dobrej sprawie krew się we mnie zagotowała.

Patrzę na to pobojowisko, wymacałem pod kurtką piersiówkę. Łyk dla animusza i gnam do najbliższej leśniczówki. Po drodze, w złości, tak myślę: żeby się jakiś gajowy trafił po drodze, z dubeltówką najlepiej! We dwóch „zasadzilibyśmy” na złośliwców wnyki, co to je pewno wybierał po kłusownikach, a tych, co by nam uszli, panie dziejaszku, z dubeltówki, jak mi Bóg miły, kropnęlibyśmy z dwóch rur i soli by się nie żałowało, cha, cha!...

Gdy już w myślach dumny byłem ze strategii wygranej bitwy i towarzystwa zawodniackiego gajowego, stanąłem u drzwi leśniczówki. – Dobra nasza – wymruczałem jakby gajowy był rzeczywiście obok mnie – bo na podjeździe stoi terenówka, znak, że gospodarz w domu!

Pukam do drzwi. Otwiera mężczyzna z dzieckiem na ręku. Leśnik też człowiek, pomyślałem, samemu mając gromadę dzieci. I od progu mówię, z czym przychodzę. Gospodarz prosi do środka, na herbatę. Rozpoznał, że jestem aktorem.

A że to jego i żony ulubiony serial, no to miło, sympatycznie...

I chwilę potem mówi, że żony nie ma w domu, a to ona jest leśniczym!!! On zaś ma akurat ferie, bo jest nauczycielem mat.-fiz. w liceum, chociaż z dyplomem chemii w kieszeni po Uniwersytecie Wrocławskim. Zawsze marzył o tym, żeby żyć i mieszkać w górach, w lesie, no i ma, czego chciał. Podaje herbatę, ciasto z wiśniami. Sam piekłem – zauważyła (świat się zmienia, pomyślałem na to). Zeszło nam z godzinkę na miłą rozmowę.

Wróciła pani leśniczy. – Witam, witam – zawołała z sieni. Jak już się przebrała i rzuciła służbowy kombinezon, okazała się drobną, energiczną brunetką i... piękną kobietą. Teraz tym bardziej zacząłem rozumieć doktora chemii. Opowiedzieliśmy jej całe zdarzenie, ale już nie w stylu sienkiewiczowsko-wołodyjowskim, a pogodnej anegdoty (to pewno przez tę piersiówkę). Pani leśniczy wytłumaczyła, że tym zajmuje się – choć jej też to dotyczy, zastrzegła – straż ochrony przyrody, straż leśna albo pracownicy Parku Narodowego Gór Stołowych. – No, to cała armia – bąknąłem z przekąsem. A chwilę potem wypaliłem: – i gajowi!

Odparła mi, przechodząc nad złośliwością, po kobiecemu, boczną dróżką, że gajowych już prawie nie ma. Zostało może z dziesięciu w całym kraju, są na wymarcu. – A szkoda – dodała – bo tacy miłośnicy lasu jak pan, mogliby dzierżyć (tak to określiła) np. tytuł honorowego gajowego, na tej samej zasadzie, jak konsul honorowy. Wprawdzie zysk z tego żaden, a czasem nawet jakieś koszty, za to splendor – ogromny!

Pomyślałem: a czemu nie? Nawet o prezydencie, nieświadomi, niecni złośliwcy, czasem mówią: gajowy. Ale honorowy gajowy i do tego w dobrym towarzystwie, może być. Nawet z wąsami.

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

WIOSNA 2012 — spis treści

CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 — PAMIĘTAJCIE O OGRODACH
Rozmawiamy z Mają Popielarską

ARBORETUM

12 — INNE OGRODY

ZWIERZYNIĘC

14 — SZTUKA UDAWANIA
Jak nie dać się zjeść

16 — DUŻE ZWIERZĘ

20 — BIELIKI ONLINE
W ukrytej kamerze

DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

22 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

W ZIELONEJ SZACIE

23 — HISTORIA W DĘBACH
ZACZAROWANA
Między prawdą i legendą

28 — ZWIASTUN WIOSNY
Cieszynianka z Beskidów

DZIKA POLSKA

30 — SKRZYDLATA PERŁA W KORONIE
Barwne życie bociana czarnego

CZŁOWIEK I LAS

34 — CO LEŚNICZY ROBI W LESIE?
Facet od wszystkiego

36 — NIE DOTYKAJ MALEŃSTWA!
Wiosna, gdy pora narodzić

38 — SZERYF W PUSZCZY
Co może strażnik leśny?

ŻYCIE Z PASJĄ

40 — SIEDEM WCIELEŃ MARSZAŁKA
Człowiek orkiestra z Bieszczadów

GŁOŚNYM ECEM

44 — CZŁOWIEK ZAWINIŁ
– PSA ZASTRZELILI
Jest ustawa i co dalej?

48 — PROBLEMY Z BRACMI
MNIĘSZYMI

NA SZKLANYM EKRANIE

49 — LAS BLIŻEJ WAS

CUDZE CHWALICIE

50 — RAJ NA ZIEMI
Zajrzyj do Gołuchowa



str. 44
*Psy i koty,
w domu potulne
jak baranki,
puszczone
samopas sięgają
śmierć wśród
zwierzyny leśnej.*



str. 16
*Cudem ocalony żubr
jest ikoną polskiej
ochrony przyrody.*



str. 30
*Hajstra – czarna
kuzyn pocziwego
boćka.*



str. 50
*Park,
muzeum
i coś jeszcze.*



- 54** — NAD LEŚNĄ
Klejnot Puszczy Białowieskiej

W RYTMIE NATURY

- 56** — BIEGAJMY!
Zapraszamy na zieloną bieżnię

ŚWIAT Z DREWNA

- 59** — ROWER JAK MEBEL
Z klonu, wiśni, bambusa...

- 60** — KRÓLEWSKA KLĄTWA?
Polska tylko murowana

EKO

- 62** — WIZYTÓWKA
Z KLOCKÓW
Parkingi leśne inaczej

Z APARATEM W KNIEJĘ

- 64** — ROZPRAWA ZE ŚWIAT(Ł)EM
Fotograficzne przygody

INSPIRACJE

- 68** — Z BARDZO BLISKA
Zdjęcia Elżbiety Dzikowskiej

- 70** — EUROPEJSKI SPRAWDZIAN

- 71** — eRyś

- 72** — CZASWLAS.PL

SMAKI NATURY

- 74** — „WIOSNA! CIEPLEJSZY
WIEJE WIATR...”

ARCHIWUM

- 76** — Z ARCHIWUM „ECH LEŚNYCH”

KALENDARIUM

- 77** — CO, GDZIE, KIEDY?



str. 54
*Zachwycała się
nią już Eliza
Orzeszkowa.*



str. 59
Dwa kółka inaczej.

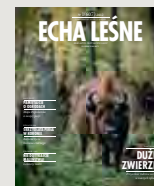


str. 68
*Kora to czy nie
kora?*



ECHA LEŚNE

KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. Raymond Gehman/CORBIS

Wydawca:

Centrum Informacyjne Lasów
Państwowych
Dyrektor - Sławomir Trzaskowski

Redakcja:

Artur Rutkowski
- redaktor naczelny
Krzysztof Fronczak
- zastępca redaktora naczelnego
Mariola Kluczek
- sekretarz redakcji
Eugeniusz Pudlis - publicysta

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,
Tomasz Kłosowski, Edward
Marszałek, Sergiusz Sachno,
Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3
02-362 Warszawa,
tel. 22 822 49 31,
wew. 523, 528
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl
faks 22 823 96 79

Sekretariat:

Teresa Sołtysik

Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

Fotoedycja:

I Like Photo Group s.c.

Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiuścacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy
za treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

CENIMY LEŚNIKÓW

93 PROC. POLAKÓW UWAŻA, ŻE LEŚNICY SĄ KOMPETENTNI. W PRZYGOTOWANYM PRZEZ PBS RANKINGU NAJLEPIEJ OCENIANYCH INSTYTUCJI PUBLICZNYCH LASY PAŃSTWOWE ZAJMUJĄ (ZA STRAŻĄ POŻARNĄ) DRUGIE MIEJSCE.

Ankieterzy sopockiej PBS DGA (dawniej Pracownia Badań Społecznych) zapytali w listopadzie ub.r. ponad tysiąc osób o to, jak widzą lasy, leśnictwo i gospodarkę prowadzoną przez pracowników Lasów Państwowych.

Logo Lasów Państwowych rozpoznał co drugi badany. Większość twierdzi, że lasy są w naszym kraju ogólnodostępne. Jednak co drugi uważa, iż powierzchnia lasów w Polsce maleje (w rzeczywistości systematycznie rośnie), a tylko trzech na czterech sądzi, że leśnicy odnawiają powierzchnie, na których wycięli wcześniej las.

Wiedza Polaków o gospodarce leśnej okazuje się, mówiąc oględnie, mizerna. O zasadach zrównoważonej gospodarki leśnej słyszało zaledwie 30 proc. badanych. Na pytanie, jaka część lasów jest własnością państwa, ponad 30 proc. odpowiedziało, że nie więcej niż 60 proc. (w rzeczywistości przekracza 80 proc.).

Wśród pytaných: kto zarządza lasami stanowiącymi własność Skarbu Państwa – 78 proc. wiedziało, że PGL Lasy Państwowe. Aż 22 proc. przypisało zarząd Ministerstwu Środowiska i aż 7 proc...

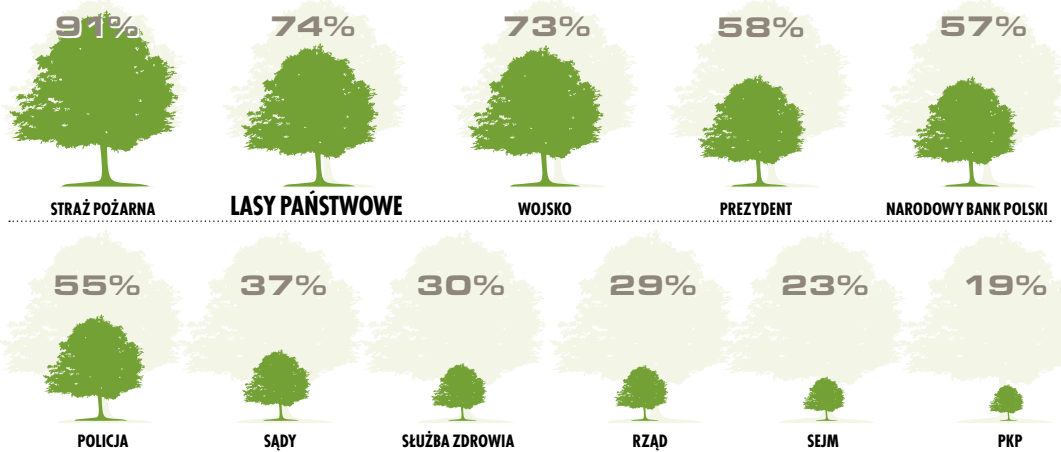
fikcyjnemu Towarzystwu Leśnemu. Jeszcze mniej-sza jest wiedza o finansowaniu LP. Aż 84 proc. wyraziło pogląd, że Lasy Państwowe finansowane są z budżetu państwa, w pełni lub częściowo. Tylko 11 proc. wiedziało, że LP są organizacją utrzymującą się z własnych dochodów.

Większość Polaków nie chce prywatyzacji lasów. Tylko 8 proc. odpowiedziało się za sprzedaż LP firmom bądź osobom prywatnym, 33 proc. jest temu raczej przeciwna, a 41 proc. – zdecydowanie przeciwna.

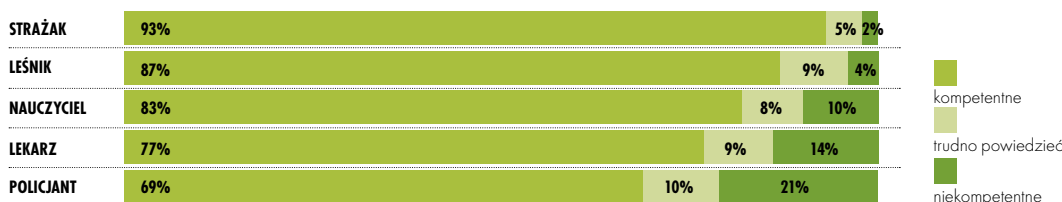
Sopocki PBS zapytał również o ocenę 11 instytucji państwowych. Najwięcej ocen pozytywnych (91 proc.) uzyskała Straż Pożarna. Lasy Państwowe znalazły się na drugim miejscu (74 proc.), wyprzedzając wojsko. Prezydenta pozytywnie oceniło 58 proc. respondentów, a dalsze miejsca zajęły m.in. Narodowy Bank Polski i policja. Także w rankingu kompetencji zawodowych leśnicy okazali się drugą (po strażakach) grupą najwyżej ocenianych profesjonalistów.

/ep/

JAK PAN(I) OCENIA DZIAŁALNOŚĆ: (ODSETEK POZYTYWNYCH OPINII)



CZY PANA(I) ZDANIEM OSOBY PRACUJĄCE W TYCH ZAWODACH SĄ KOMPETENTNE?



OLBRZYMI ŚWIERK
z Wyrchczadeczki.

— fot. Krzysztof Fronczak

PADNIE REKORD?

Kaszubski skansen w Szymbarku od dziesięciu lat chlubi się najdłuższą, wpisaną do księgi Guinnessa, deską na świecie. Ale, być może, w księdze rekordów pojawi się nowy wpis, za sprawą jeszcze dłuższej deski.

Na terenie górskiego Nadleśnictwa Wisła, w znanym z monumentalnych świerków Leśnictwie Zapowiedź, trzeba było ściąć zasiedlone przez kornika drukarza, a więc już skazane na śmierć, potężne drzewo. Był to 134-letni świerk, mający w pierśnicy (na wysokości 1,3 m) średnicę 59 cm. Zmierzony po ścięciu, miał 47,6 m długości, 70 cm średnicy dolnej i 3 cm średnicy górnej.

Okaz o takich rozmiarach nie jest niczym szczególnym w słynnym Wylęczonym Drzewostanie Nasiennym świerków istebniańskich w tym leśnictwie, leżącym na wysokości 600–700 m n.p.m. u szczytu Wyrchczadeczki w Beskidzie Śląskim. Przejętą wiek posągowych świerków wynosi tam 133 lata, a średnia wysokość przekracza 41 m.

Leśnicy z Wyrchczadeczki rozważają wycięcie z ogromnego pnia rekordowo długiej, ok. 42-metrowej deski. Dla porównania: deska ze skansenu w Szymbarku, wycięta z daglezji, ma 36,83 m. Pod uwagę brane jest również inne rozwiązanie – pozostawienie świerkowego pnia w całości. W obu wypadkach niebagatelnych rozmiarów eksponat byłby umieszczony pod specjalnym zadaniem, chroniącym go przed kaprysmi surowego górskiego klimatu. Z całą pewnością byłaby to miejscowa atrakcja turystyczna przy kompleksie obiektów na Wyrchczadeczce, w skład którego wchodzi m.in. muzeum świerka, wolierowa hodowla głuszcza, szkółka leśna i Karpacki Bank Genów, przechowujący w depozycie również materiał genetyczny monumentalnych istebniańskich olbrzymów.

/kf/



STOS DREWNA to lakomy kasek dla złodzieja.

fol. Wojciech Gil

NIC SIĘ NIE UKRYJE

W zwalczaniu kłusownictwa, kradzieży drewna i procederu wysypywania śmieci w lesie coraz skuteczniejszą bronią są kamery przemysłowe, dyskretnie umieszczane na drzewach. Co roku w Lasach Państwowych łupem złodziei pada ponad 30 tys. m sześć. drewna, a na sprzątanie lasu wydaje się ok. 10 mln zł. Pod okiem kamery sprawcy szkód w lesie nie mogą liczyć na bezkarność. Tego rodzaju nowoczesny monitoring zdaje egzamin, toteż kolejne nadleśnictwa instalują kamery. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W jednym tylko Nadleśnictwie Koniecpol (RDLP Katowice) w 2011 r. dzięki monitoringowi i zapisom cyfrowym postawiono zarzuty aż 25 sprawcom – sześciu oskarżono o wysypywanie śmieci w lesie, 3 – o kradzież drewna, a 10 – o nielegalny wjazd na tereny leśne. W ustalaniu sprawców kradzieży drewna pomagają też inne nowoczesne metody. Jedną z nich jest umieszczanie elektronicznych chipów i czujników ruchu w przygotowanym do wywozu drewnie, tak kuszącym amatorów cudzej własności. Natomiast Zakład Hodowli Lasu i Genetyki Drzew Leśnych Instytutu Badawczego Leśnictwa oraz Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy opracowały metodę udowodnienia kradzieży, polegającą na porównywaniu profilu genetycznego drewna znalezionej u podejrzanego z DNA pnia ściętej sztuki, pozostającego w lesie.

/wg/

NA RATUNEK ZAJĄCOM

LASY PAŃSTWOWE OD LAT UCZESTNICZĄ W OCHRONIE GATUNKÓW DZIKICH ZWIERZĄT zagrożonych wyginięciem. Jedną z ostatnich inicjatyw jest „Program odbudowy populacji zwierzyny drobnej w województwie mazowieckim”. Przedsięwzięcie finansują Polski Związek Łowiecki, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie. W ramach programu myśliwi i leśnicy z nadleśnictw: Garwolin, Łochów, Mińsk i Ostrów Mazowiecka będą dokarmiać zające, kuropatwy i bażanty, zasilając ich populacje osobnikami pochodzącymi z ośrodków hodowli zwierzyny. Dużą wagę przywiązuje się do działalności edukacyjnej, zwłaszcza wśród rolników, których zachęca się do pozostawiania tradycyjnych miedz i zakładania śródpolnych remiz z różnymi gatunkami drzew i krzewów, gdzie zwierzyna znajduje schronienie i pokarm. W ostatnich latach Lasy Państwowe przystąpiły również do innych programów, m.in. reintrodukcji głuszca, bobra, puchacza, jarzębu brekinii i cisa pospolitego.

/wg/



fol. Cezary Korkosz

ZAJĄC staje się w Polsce rzadkością.

NOWE LKP

W KOŃCU UBIEGŁEGO ROKU DYREKTOR GENERALNY LASÓW PAŃSTWOWYCH POWOŁAŁ SZEŚĆ NOWYCH LEŚNYCH KOMPLEKSÓW PROMOCYJNYCH. TYM SAMYM MAMY JUŻ W POLSCE 25 LKP O ŁĄCZNEJ POWIERZCHNI OKOŁO 1,2 MLN HA, CO STANOWI 16 PROC. OBSZARU ZARZĄDZANEGO PRZEZ LASY PAŃSTWOWE.

Nowe obiekty to:

- LKP „Puszcza Niepołomska” o powierzchni ok. 11 tys. ha, na terenie Nadleśnictwa Niepołomice (RDLP Kraków),
- LKP „Lasy Doliny Baryczy” o powierzchni ponad 42 tys. ha na terenie nadleśnictwa:

- Milicz oraz Żmigród (RDLP Wrocław),
- LKP „Lasy Olsztyńskie” o powierzchni ok. 34 tys. ha obejmuje nadleśnictwa Olsztyn oraz Kudypy (RDLP Olsztyn),
- LKP „Lasy Bieszczadzkie” zajmuje ponad 24 tys. ha w nadleśnictwach: Stuposiany, Lutowiska i Cisna (RDLP Krosno), graniczy z Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym,
- LKP „Puszcza Knyszyńska” to ok. 47 tys. ha w nadleśnictwach: Supraśl, Dojlidy i Czarna Białostocka (RDLP Białystok, notabene już trzeci LKP w tej dyrekcji),
- LKP „Lasy Elbląsko-Żuławskie” to ok. 19 tys. ha Nadleśnictwa Elbląg (RDLP Gdańsk)

/wg/

W SKRÓCIE

ROLNIK LEŚNIKIEM

Jak wynika z opublikowanego niedawno Powszechnego Spisu Leśnego, aż 60 proc. rolników w Polsce posiada lasy. Powierzchnia lasów w gospodarstwach rolnych wynosi prawie 1,3 mln ha, ale średni areal lasu przypadający na gospodarstwo rolne to zaledwie 1,4 ha. Największy odsetek rolników posiadających lasy mieszka w trzech województwach – podlaskim, mazowieckim i lubelskim.

/wg/



LAS PRYWATNY ma średnio 1,4 ha.

fol. Wojciech Gil

KAMIEŃ *z historią*

NIECODZIENNEGO ODKRYCIA DOKONALI PRACOWNICY PODWARSZAWSKIEGO NADLEŚNICTWA CHOJNÓW W JEDNYM Z OKOLICZNYCH ZAKŁADÓW KAMIENIARSKICH. WŁAŚCICIEL FIRMY ZGŁOSIŁ, ŻE DOSTARCZONO MU SPORY GŁĄZ, NA KTÓRYM WYRYTA JEST INSKRYPCJA „I ŚWIĘTO LASU 1933”.

Leśnicy nie bez trudu załadowali i przewieźli znalezisko na posesję nadleśnictwa. I zaczęli badać jego historię. Już przed laty Barbara Sikora, wieloletnia zastępczyni nadleśniczego (obecnie już na emeryturze) zwróciła uwagę, że na starych mapach, na terenie obecnego Leśnictwa Dobiesz, znajduje się „Uroczysko Święto Lasu”. Drzewostan dziś tam rosnący ma ok. 80 lat i wszystko wskazuje na to, że sadzono go właśnie w trakcie pierwszych ogólnopolskich obchodów owego święta w 1933 r., upamiętniając to wydarzenie solidnym kamieniem, opatrzonym okolicznościowym napisem. Po wojnie, prawdopodobnie za sprawą inskrypcji, przypominającej nowym władzom „niewygodne”,

sanacyjne czasy, głąz został przewrócony i nie była już ona widoczna. I tak, niczym już nie wyróżniając się, przeleżał w lesie, porastając mchem. Odkrywany niedawno przez leśników, został oczyszczony i ustawiony w eksponowanym miejscu, tuż obok siedziby Nadleśnictwa Chojnów. Leśnicy nie wykluczają jednak jego powrotu w pierwotne miejsce.

Pierwsze Święto Lasu zorganizowano w Polsce 29 kwietnia 1933 r. Z inicjatywą organizowania na terenie całego kraju dorocznych obchodów wystąpiło Prezydium Zarządu Głównego Związku Leśników Polskich. Ustalono, że Święto Lasu (później zwane Dniem Lasu), poświęcone lasom, propagowaniu zadrzewień i leśnictwu, będzie obchodzone co roku w ostatnią sobotę kwietnia. Wybuch wojny na wiele lat przerwał tę tradycję i nie powrócono do niej w PRL. Dopiero w 1993 r., w Gołuchowie, świętowano pierwsze od zakończenia wojny ogólnopolskie Dni Lasu. Zwyczajowo obchodzi się je w czerwcu.



PAMIĄTKA Z 1933 R.

fol. Krzysztof Fronczak

/kf/

CO DA „USTAWA ŚMIECIOWA”?

Znowelizowana ustawa o utrzymaniu porządku i czystości w gminach, obowiązująca od początku tego roku, zmienia dotychczasowy system gospodarowania odpadami. W myśl nowego prawa, to na gminę spada wybór, w drodze przetargu, firmy odbierającej śmiecie. I na rzecz gminy jej mieszkańcy wnoszą obowiązkową opłatę za tę usługę (do tej pory zawierali z firmami indywidualne umowy na wywóz śmieci). Gmina może ponadto stosować stawkę preferencyjną dla gospodarstw domowych segregujących odpady. Podobny system stosują już wszystkie (na razie poza Węgrami) kraje Unii Europejskiej. Ustawa przewiduje półtoraroczny okres przejściowy na jej wdrożenie, tak więc, dopiero od lipca 2013 r. każda gmina będzie musiała posiadać taką umowę. Oczekuje się, że mieszkańcom przestanie się wreszcie opłacać wywożenie śmieci do lasu, na pola lub podrzucanie ich sąsiadom. Budzi to nadzieję, że fundusze wydawane dotychczas przez Lasy Państwowe na sprzątanie lasu trafią na inne cele – np. edukację lub ochronę przyrody.

/wg/



CZY MNIEJ BĘDZIE podobnych obrazków?

fol. Krzysztof Fronczak

ZABÓJCY BEZ SKRUPUŁÓW

W ostatnich latach Straż Leśna odnotowuje ponad 300 przypadków kłusownictwa, choć bywały i takie, w których wykrywano ponad pięćset. Ile zwierząt ginie rzeczywiście – trudno ocenić. Za kłusownictwo grozi kara do dwóch lat więzienia oraz wysoka grzywna. Kłusownictwem jest m.in. polowanie przez osobę niebędącą członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, niemającą pozwolenia na broń, polowanie w czasie ochronnym oraz zabijanie lub chwywanie

gatunków chronionych. A już bezprzykładnym barbarzyństwem jest stosowanie sideł, wnyków i potrzasków, które najczęściej powodują śmierć zwierzęcia w długich męczarniach. Bardzo rzadko zdarza się, by miały tyle szczęścia, co wilczyca schwytna we wnyk na terenie Nadleśnictwa Nidzica (woj. warmińsko-mazurskie) – znaleziona przez leśników i potraktowana środkiem usypiającym została uwolniona i o własnych siłach wróciła do lasu.

/wg/



PAMIĘTAJCIE O OGRODACH

Z MAJĄ POPIELARSKĄ O TYM, CZY RZECZYWIŚCIE STAJEMY SIĘ MIŁOŚNIKAMI OGRODÓW I CZY ŁAGODZI TO NASZE OBYCZAJE ORAZ O JEJ ZWIĄZKACH Z LASEM ROZMAWIA KRZYSZTOF FRONCZAK.

Mając na uwadze, że od bez mała dziesięciu lat spotkać można panią na antenie TVN w programie „Maja w ogrodzie”, na wyprawy do lasu pozostaje już pani chyba niewiele czasu. Ale przecież wywodzi się pani z rodziny o tradycjach leśnych. A więc, można przypuszczać, przysłowiowego wilka powinno ciągnąć do lasu...

To prawda. Tata jest leśnikiem, toteż, w ślad za tym, jak obejmował nowe stanowiska, rodzina wędrowała z nim z miejsca na miejsce. Jakiś czas spędziłam więc na Pomorzu Zachodnim, jakiś czas w Wielkopolsce, z lasem pod bokiem. Leśnikiem był też dziadek, ojciec taty. Specjalizował

Mając w rodzinie ludzi w zielonych mundurach, nigdy nie pomyślała pani: a może i ja zostanę leśnikiem?

Szczerze? Raczej nie. Tata mnie do tego nie namawiał, ja się nie paliłam. Może i dlatego, że po maturze, kiedy stanęłam przed wyborem kierunku studiów, na wydziałach leśnych było bez porównania mniej dziewczyn niż dzisiaj – dominowali panowie. Może też przesądziły o tym oczekiwania rodziców – chcieli, bym została lekarzem. Niestety, nie dostałam się na medycynę. Pozbierałam się po tej porażce i wylądowałam na zootechnice w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, sądząc, że skoro za rok mam jeszcze raz

— *W ogrodzie nie powinniśmy odwracać się plecami do gatunków typowo leśnych – jestem zdecydowanie za tym, by mieć takie w swoim otoczeniu.* —

się w zagadnieniach hodowli lasu, napisał nawet książkę na temat melioracji leśnej. Można więc powiedzieć, że wzrastałam w lesie, od dziecka przesiąkałam jego klimatem.

Nie ukrywam jednak, mam podwójną naturę – emocjonalnie związana jestem ze stolicą. W latach szkolnych jakiś czas mieszkałam w centrum Warszawy, a pod Warszawą dziadkowie mieli dom z pięknym ogrodem, pełnym kwiatów, drzew owocowych i warzyw. Urzeczona, buszowałam w tej dżungli, objadałam się wszystkim, czym się dało. Przesiadywałam pod drzewami i na drzewach, bez opamiętania chłonąc unoszące się zapachy i dźwięki, obserwując krzątające się owady i ptaki. Ależ tam kipiało życie! Myślę, że to właśnie tam zrodziła się moja fascynacja, to, czym żyję dzisiaj. Ale las pozostał moją drogą ojczyzną.

zdawać na medycynę, to ta wiedza się przyda. Ale nie minęło wiele czasu i już wiedziałam, że nie będzie ze mnie prawdziwego lekarza. Czułam, że chcę być blisko przyrody, ale też zawsze miałam ambicję „naprawiać świat”, lubiłam projektować, rysować – tak w kręgu mych zainteresowań znalazła się architektura krajobrazu na SGGW. Tego mi było trzeba.

Skąd przysłoda z telewizją?

Na trzecim roku dowiedziałam się, że startująca właśnie stacja telewizyjna RTL7 poszukuje chętnych do pracy. Poszłam na casting. Udało się, przyjęli. Prowadziłam serwis pogodowy oraz – co, przyznam, niespecjalnie mi odpowiadało – dział „newsów” (choć, mogę dziś powiedzieć, to dobra szkoła życia dla dziennikarza telewizyjnego). Ponad trzy lata później skorzystałam więc z propozycji Mariusza Waltera, by przejść do TVN. Tu zostałam

Jakie drzewa wybrać do ogrodu?

Decyduje o tym przede wszystkim wielkość działki. Jeśli to tylko możliwe, starajmy się zachować zastane okazy. Wycinajmy je w naprawdę wyjątkowych wypadkach, jeśli są chore lub martwe albo gdy drzewo lub jego konar zagrażają naszemu bezpieczeństwu.

Proporcjonalnie im mniejszy ogród, tym mniejsze powinny być wybrane do niego drzewa. Na niewielkich powierzchniach sprawdzają się formy karłowate, kolumnowe czy stożkowe o zwartych i niezbyt rozbudowanych koronach.

Dużym powodzeniem cieszą się np. odmiany *Fastigiata* grabu pospolitego, dębu szypułkowego, jarzębu pospolitego, brzozy białej czy sosny zwyczajnej o dość grubych, sztywnych, ściśle do siebie przylegających, pionowo wznoszących się pędach. Sadzi się też odmianę *Umbraculifera* robinii akacjowej.

Z kolei odmiana *Globosum* klonu pospolitego cechuje się koroną kulistą. Architekci zieleni przestrzegają jednak przed nadmiernym zagęszczeniem nawet takich małych drzew.

W rozległym ogrodzie można sobie pozwolić na „pełnowymiarowe” drzewa, wybierając gatunki według własnego uznania, rzecz jasna, uwzględniając warunki klimatyczne, nasłonecznienie, stosunki wodne i glebowe (żyzność i strukturę, właściwości fizykochemiczne, w tym odczyn).

prezenterką pogody i zaczęłam robić programy o zdrowiu, a wreszcie autorski program „Maja w ogrodzie”.

Dla jednych ogród to rozległa wiejska posiadłość, dla innych – skrawek ziemi wokół domu, dla jeszcze innych namiastką ogrodu stają się skrzynki z kwiatami na balkonie, a nawet rośliny w doniczkach na okiennym parapacie. Są i tacy, dla których ogrodem jest choćby kawałek własnoręcznie posadzonego „lasu” tuż za domem. Co, jako ekspert, sądzi pani o tym ostatnim pomysle na ogród? Zacząć trzeba od tego, że mówimy o czymś żywym, stale zmieniającym się, musimy więc mieć wizję przyszłości. Przystępując



do projektu, architekt zieleni zakłada stan, kształt i proporcje, które ogród osiągnie po dziesięciu, piętnastu latach. Dzisiejszy wybór wiodących gatunków roślinności: leśnych czy innych, rodzimych czy obcych, wymaga od nas, powiedziałabym, wielkiej odpowiedzialności w działaniu.

Grupa drzew, nawet leśnych, to jeszcze nie las, bo na to miano zasługuje dopiero bardzo skomplikowany ekosystem. Ale to nie oznacza, że w ogrodzie powinniśmy odwracać się plecami do gatunków typowo leśnych – jestem zdecydowanie za tym, by mieć takie w swoim otoczeniu.

Sadząc drzewa przy domu, zawsze jednak musimy pamiętać, że za kilkanaście, kilkadziesiąt lat nie będą one przypominały dzisiejszych wiotkich roślinek. Od samego początku ważne jest więc nie tylko to, czy warunki naturalne: klimatyczne, siedliskowe, glebowe, wodne itd. będą odpowiadały konkretnym gatunkom, ale również czy cechy osobnicze owych gatunków akurat najlepiej będą pasowały do naszych oczekiwań.

Niektórzy uważają, że drzewa, a już zwłaszcza leśne, są „niepraktyczne” w ogrodzie...

...i zaraz mnoży się powody. A to, że działka mała, a drzewa zajmują dużo powierzchni. A to, że rosną wolno, a więc dziś posadzone, cieszyć będą oko raczej naszych dzieci i wnuków niż nas samych. A to, że rosną... za szybko, jak na przykład brzoza czy modrzew, które strzelają w górę i znowu kłopot, bo zdarza się im sięgać zawieszonych na słupach linii elektrycznych czy telefonicznych.

Stare drzewa, podatne na złamanie i wywrócenia przez wichury, zagrażają bezpieczeństwu naszemu, osób postronnych oraz naszemu domowi. Rozległe korzenie powodują osiadanie i rozsadzanie murów, kruszą fundamenty, przerastają rury i przewody leżące w ziemi, a to – w razie awarii instalacji – kolejne zmartwienie.

Alergicy cierpią na pylenie niektórych gatunków. Drzewa nieustannie „brudzą”: czy to w porze kwitnienia (by wspomnieć o wszechobecnych, fruwających topolowych „kottkach” albo o lipowym syropie, lepącym się do butów), owocowania czy zrzucania liści i igliwia. Jesienią bezustannie trzeba zamiatać chodniki, przeczyszczać pozatykane rynny, coś zrobić z pokąznymi nieraz zbiorami listowia.

No i wreszcie problem zasadniczy – zgodnie z przepisami nie można, według

własnego uznania, wycinać drzew starszych niż 5 lat (poza owocowymi, o ile nie rosną na terenie nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków lub nie są objęte inną ochroną). Każdorazowo trzeba mieć na to zgodę, a potem jeszcze słono niekiedy zapłacić. Czyli, po co brać sobie kłopot na głowę? – słyszę nieraz.

I co pani na to?

Za każdym razem namawiam: trzy razy pomyśl, zanim coś zrobisz. Jeśli chcesz mieć w ogrodzie kwiaty, a wokół dywan wypielęgnowanej, równo strzyżonej trawy – twój wybór. Ale czy nie chciałbyś w letnim skwarze lenić się na leżaku, w chłodnym cieniu drzew, rozkoszując się szumem falujących na wietrze koron i aromatem olejków eterycznych, gwarem toczącego się nad tobą ptasiego życia, tym wszystkim, po co musiałbyś jechać do lasu?

Kiedy mówię, że drzewa w ogrodzie to odpowiedzialność, myślę oczywiście o wszystkich owych „technicznych” warunkowaniach. Ale czy tylko one mają przesądzać o kształcie naszego ogrodu? Zwłaszcza że z pomocą przychodzi nam współczesne ogrodnictwo i sztuka kształtowania krajobrazu, dające mnóstwo możliwości. Jeśli komuś, z racji rozmiarów drzewa, nie odpowiada klasyczna jabłoń, może wybrać odmianę karłowatą, jeśli obawia się potęgi dębu w ogrodzie – może wybrać gatunek mniej okazały. Jeśli nie „śmiećca” brzoza, to może zimozielony świerk. Jeśli nie chcesz, by drzewo zabierało ci światło w pokoju, posadź je z dala od murów...

Znajomi mają sporą działkę, na której rośnie kilkadziesiąt dębów. Jesienią wywożą z niej setki worków liści – nie narzekają. Nagrodą jest własna mała dąbrowa.

Czy las daje jakieś praktyczne wskazówki miłośnikom ogrodów?

Zawsze namawiam, by przyglądać się budowie lasu, czy choćby śródpolnym zadrzewieniom, jak tam układają się proporcje pomiędzy poszczególnymi piętrami roślinności. Ogród, jeśli tylko pozwalają na to warunki, też powinien mieć budowę piętrową. Oczywiście, jeśli ktoś chce mieć sosny, a wokół trawnik – nikt mu tego nie zabroni. Ale, zakładając ogród, trzeba mieć choćby odrobinę wiedzy – im jej więcej, tym mniejsze potem rozczarowania. Jeśli nie mamy czasu na naukę, skorzystajmy z wiedzy i doświadczenia fachowca.

Drzewo jest bazą ogrodu, często jego początkiem. Kiedy stajemy się właścicielem



fol. Krzysztof Franczak

Skąd wziąć sadzonki?

Rośliny do ogrodu kupujemy w specjalistycznych centrach handlowych i w szkółkach leśnych.

Na pewno nie bierzemy ich z lasu. W prawdziwe zdumienie wprawia, że na internetowych forach ogrodniczych niekiedy nie widzą nic niestosownego w wykopywaniu małych drzewek w lesie i przenoszeniu ich do własnego ogródka. W sieci, bez najmniejszego skrępowania, chwalią się potem brzozkami, sosenkami, dąbkami przyniesionymi z lasu. Nie dość, że taka praktyka jest czynem karalnym, to nie można jej nazwać inaczej niż barbarzyństwem. Z lasu nie tylko ubywa samo wykopane drzewko, ale niszczone jest też najbliższe jego otoczenie. Doprawdy, trudno zrozumieć to postępowanie, mając na uwadze ceny sadzonek w szkółkach leśnych. Na przykład w szkółce leśnej Nadleśnictwa Rybnik (notabene dogodnie zlokalizowanej w granicach miasta) tylko 1 zł zapłacimy za pochodzącą z gruntu sadzonkę drzew leśnych: dwuletnią – buka zwyczajnego, grabu zwyczajnego, klonu zwyczajnego, trzyletnią – dębu szypułkowego, klonu jaworu, lipy drobnolistnej, czteroletnią – dębu czerwonego, trzyletnią, po roku szkółkowania – modrzewia europejskiego oraz dwuletnią, po roku szkółkowania – wiąz. Jeszcze mniej, bo tylko 20 gr, zapłacimy za jednoroczną sadzonkę sosny pospolitej, 30 gr za sosnę dwuletnią, a 50 gr – za wyhodowaną w szkółce kontenerowej. Trzyletnia sadzonka świerka po pierwszym roku szkółkowania to wydatek 80 gr, a czteroletnia jodły zwyczajnej – 2 zł.

Droższe są starsze, wyrośnięte sadzonki, oferowane w doniczkach. Np. buk zwyczajny, brzoza brodawkowata, cis pospolity kosztują, w zależności od wielkości, 7-13 zł. Ponad 5-letni świerk pospolity, jarząb pospolity, grusza dzika, dąb szypułkowy, platan klonolistny, topola włoska czy sosna limba kosztują po 13 zł. To tylko niektóre przykłady (cennik liczy prawie dwieście pozycji) z bogatej oferty gatunków drzew oraz krzewów leśnych i ozdobnych tego śląskiego nadleśnictwa. Również w innych nadleśnictwach w całym kraju znajdziemy podobną ofertę (warto zajrzeć na ich strony www).

Zarówno ceną, jak i jakością sadzonek nadleśnictwa konkurują z propozycjami specjalistycznych centrów ogrodniczych i sieciowych marketów. Ich przewagą nad sprzedażą marketową jest to, że zawsze można liczyć na fachową poradę szkółkarza. Za mającą 50-60 cm wysokości, modną brzozę pożyteczną (*Betula utilis*) odmiany Doorenbos, zwaną również brzozą himalajską, o charakterystycznej intensywnie białej, niefuszczącej się korze, trzeba zapłacić w specjalistycznym centrum ogrodniczym ok. 30 zł. Starsze drzewko tej odmiany, mające 200-300 cm wysokości, oferowane w donicy, kosztuje już prawie 500 zł. Tymczasem za doniczkę z dwuletnią sadzonką pospolitej brzozy brodawkowatej (*Betula pendula*) zapłacimy w szkółce leśnej Nadleśnictwa Tomaszów tylko 2,5 zł.

kawałka ziemi, na którym rosną okazałe drzewa, mogą być one wiodącym elementem kompozycji przestrzennej. Ich usytuowanie może przesądzić o architekturze, bryle stawianego budynku. Natura dostarcza nam doskonalej scenografii. Znam takich, którzy kupili działkę, zauroczeni właśnie pięknem starych drzew.

Podstawą przy tworzeniu ogrodu z prawdziwego zdarzenia powinna być znajomość otoczenia, lokalnego środowiska. Panuje przekonanie, że najlepiej zakładać ogród na terenie płaskim, bo odpadają nam koszty niwelacji. Ale są i tacy, którzy poszukują działki z pagórkami czy skarpami. Jedno jest pewne, powinniśmy możliwie najlepiej wykorzystać wskazówki, jakie daje nam przyroda. Jeśli trafi się nam kawałek lasu, nie wycinajmy go, ale podpatrujemy, jakie gatunki mają się tam najlepiej, bo to pozwoli dobrać nam własną roślinność. Dość powszechne jest przekonanie, że drzewa rosnące po sąsiedzku „wysysają” wodę na działce. To nie do końca prawda – w naturalny sposób regulują bowiem poziom wody gruntowej. Prawdą jest natomiast, że zacieniają działkę i mając je pod bokiem, trzeba odpowiednio do warunków nasłonecznienia wprowadzać ogrodową florę.

Dziś przychodzą nam w sukurs wspomniane zdobycze techniki i można zafundować sobie np. automatyczną instalację do podlewania i nawożenia ogrodu. Ale to, co podpowiada natura, powinno być podstawą.

Jakie gatunki drzew – rodzime czy obce – poleciliby pani do ogrodu?

Nie da się ukryć, że rodzime gatunki często przegrywają konkurencję z odmianami wyspecjalizowanymi, wyhodowanymi wprost pod kątem potrzeb ogrodu. Uważa się je za ciekawsze, bardziej ozdobne pod względem pokroju, ubarwienia i kształtu liści, igieł itp.

Bolączką większości miłośników ogrodów jest to, że zazwyczaj mają do dyspozycji małe, niekiedy miniaturowe powierzchnie. Rzecz jasna, na takich nie można oczekiwać „lasu”. Ale właściciel poważniejszego arealu ma już pole do popisu – może pozwolić sobie np. na ogród o charakterze naturalistycznym, w którym rodzimych gatunków leśnych nie powinno zabraknąć. Zwłaszcza że ich sadzonki są bez porównania tańsze od sadzonek drzew i krzewów ozdobnych czy egzotycznych i bez trudu można je kupić

w najbliższej szkółce, w nadleśnictwie. Leśnik szkółkarz z pewnością poradzi też co wybrać. Pozwoli to potem uniknąć rozczarowań po prostu straty pieniędzy.

A jak wygląda pani własny przydomowy ogród?

Jest mały, ale nie brak w nim drzew, również typowo leśnych. Po poprzednich właścicielach nieruchomości odziedziczyłam kilkudziesięcioletnie cisy. Trudno mi do końca wytłumaczyć ich obecność w tym akurat miejscu, ale z mojego rozeznania wynika, że na okolicznych posesjach też ich nie brak. Być może, przed laty była moda na ten gatunek. Kocham te cisy, ale jesienią, w porze obfitego owocowania, kiedy jagody (jak zwykle się je zwać, choć jagodami nie są) spadają na ziemię, po cichu na nie psioczę – jagodowa miazga klei się do butów, roznosi się wszędzie. Szczęśliwie, cisy rosną w głębi ogrodu, ale co byłoby, gdyby zdobyły wejście do domu?

Przed domem mam okazały modrzew europejski. Dwa lata temu zauważyłam pęknięcie jednego z konarów – sprowadziłam specjalistę, który założył specjalne opaski podwiązujące, wzmacniające koronę. Modrzew to już klasyczny przykład gatunku „uciążliwego” – w listopadzie nie rozstają się, miotłą i dzień w dzień zamiatam zrzucane igliwie. Zapewniam – bez porównania więcej z tym zachodu niż z opadłymi liśćmi.

U wejścia rosła kiedyś stara jarzębina. Jesienią nie nadążałam sprzątać jej owoców, ale rosłaby dalej, gdyby nie to, że u kresu swego życia coraz bardziej zagrażała bezpieczeństwu, naszemu i sąsiadów. Zdecydowałam się usunąć drzewo, by w tym miejscu posadzić następne, ale w końcu doszłam do wniosku, że z czasem zabierze mi resztkę światła w mieszkaniu, zwłaszcza że u sąsiadów rozrosły się potężne, rzucające mnóstwo cienia, orzechy włoskie. Ostatecznie nowe posadziłam w głębi ogrodu.

Wniosek: ogród musi być nie tylko urzekająco piękny, ale i praktyczny.

Otóż to. Ale jak daleko powinna sięgać ta praktyczność? Uważam, że drzewa są w nim niezbędne i od razu godzę się z minusami wynikającymi z ich obecności. Za to mam za oknem nieustający spektakl natury. Wiosną w koronach koncertuje ptasia filharmonia, trwa gorączkowy ruch przy gniazdach, potem są pokazy wzorowego wychowania potomstwa, nauka latania, czas jesiennych odlotów, a zimą

życie koncentruje się przy karmnikach wiszących na gałęziach. Mój starszy syn ma jedyną w swoim rodzaju, fascynującą lekcję przyrody. Młodsze, kiedy podrośnie, też z pewnością zachwyci.

Ale czy może to zastąpić obcowanie z lasem?

Nie. Problem w tym, że współczesny człowiek ma do lasu coraz dalej. Nie w sensie fizycznej odległości, do wielu leśnych kompleksów łatwo dojechać, a są i tacy, którzy mają las w zasięgu wzroku. Brakuje czasu. Wiem, że rośnie rzesza ludzi wyruszających do lasu, by wśród ciszy i zieleni odechnąć od codziennej gonitwy, „naładować

— Znajomi mają sporą działkę, na której rośnie kilkadziesiąt dębów. Jesienią wywożą z niej setki worków liści. Nie narzekają. Nagrodą jest własna mała dąbrowa. —

akumulatory”. Ale zarazem przybywa spędzających długie godziny przy komputerze, telewizorze itd. Wielu, kiedy już wyrwie się z wirtualnego świata do lasu, traktuje go przedmiotowo, jak wyraj mający dać należną dawkę adrenaliny – dla tej grupy formą odreagowania staje się szaleńcza jazda po lesie na motocyklach, quadach itd. Niestety, dzieje się to kosztem komfortu, a nawet bezpieczeństwa innych. Z drugiej strony, szkoda, że mało jest miejsc specjalnie przygotowanych, by można było wyszaleć się do woli. Inicjatywy podejmowane przez leśników nie wystarczą.

Miarą naszego stosunku do przyrody jest zaśmiecanie lasu. Same za siebie mówią hałdy zwiezionych odpadów czy, ot tak, rzucone przy leśnych ścieżkach opakowania, papiery, puszki i butelki. No i ten żenujący widok rzędów worków przy drogach, od wiosny do jesieni co weekend wystawianych przez działkowiczów wracających do miast ze swych wypieszczonych ogródków. Wstyd. Może nowa „ustawa śmieciowa” zmieni ten obraz?

Ze świadomością ekologiczną naszego społeczeństwa, mimo widocznych postępów, wciąż nie jest najlepiej. Ale z nadzieją patrzę, jak przyrodniczą wiedzę chłoną najmłodszy i chylę czoło przed leśnikami, którzy biorą udział w krzewieniu tej edukacji. Z satysfakcją też obserwuję, że z roku na rok przybywa nam fanów ogrodów. Bo ogród łągodzi obyczajnie. ♪



foto: Anna Słomczyńska

INNE OGRODY

WIOSNĄ WARTO, CHOĆBY NA KRÓTKO, WPAŚĆ DO JEDNEGO Z KRAJOWYCH ARBORETÓW. O TEJ PORZE ROKU MOŻNA TU ZOBACZYĆ BUDZĄCE SIĘ DO ŻYCIA PRAWDZIWE KLEJNOTY KRAJOWEJ I EGZOTYCZNEJ ROŚLINNOŚCI DRZEWIASTEJ.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Fronczak**



— *Różaneczniki często goszczą w naszych ogrodach. Wspaniałą kolekcją
szczyli się arboretum SGGW w Rogowie.* —

KLON KOSMATY, zwany też *diabelskim*, rośnie w górskich lasach Japonii. W Polsce można go zobaczyć m.in. w arboretach w Rogowie i Przelewicach.



● OBIEKTY LASÓW PAŃSTWOWYCH

1. Arboretum Bolestraszyce
2. Arboretum Bramy Morawskiej w Raciborzu
3. Arboretum SGGW w Rogowie
4. Arboretum w Gołuchowie
5. Ogród Dendrologiczny w Przelewicach
6. Arboretum Leśne im. Stefana Białoboka w Sycowie
7. Ogród Dendrologiczny Nadleśnictwa Kaliska w Wirtach
8. Arboretum Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku
9. Arboretum w Wojstawicach
10. Arboretum w Kopnej Górze
11. Ogród Dendrologiczny w Glinnej
12. Ogród Dendrologiczny Akademii Rolniczej im. A. Cieszkowskiego w Poznaniu
13. Arboretum im. Polskiego Towarzystwa Leśnego w Kudypach
14. Arboretum Wyższej Szkoły Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu
15. Arboretum w Zielonce
16. Arboretum im. ks. bp. Jana Chrapka w Marculach
17. Arboretum w Orlu
18. Arboretum Leśnego Banku Genów Kostrzyca

Arboretum to szczególnego rodzaju ogród botaniczny. Nazwa pochodzi od łacińskiego *arbor* – drzewo. Arboreta zwane są również ogrodami dendrologicznymi (*dendron* to, tym razem greckie, określenie drzewa). Owe „drzewne” ogrody botaniczne najczęściej prezentują zresztą nie tylko kolekcje drzew, ale i krzewów, tworzone w celach naukowych i edukacyjnych. W Polsce oficjalnie zarejestrowano 32 ogrody botaniczne, w tym 18 to właśnie arboreta (z czego z kolei 4 noszą nazwę ogrodu dendrologicznego). Najstarszym jest słynne arboretum w Kórniku niedaleko Poznania, działające dziś przy Instytucie Dendrologii PAN. Wielkopolska może się też poszczycić starym arboretum w Gołuchowie (patrz str. 50). Oba te obiekty zawdzięczają swe powstanie rodowi Działyńskich. „Ogrody Kórnickie” (bo taka nazwa obowiązywała jeszcze przed ostatnią wojną) założyła w drugiej połowie XVIII w. Teofila z Działyńskich Potulicka. W pierwszej połowie XIX w. przebudował je Tytus Działyński, a dzieło to kontynuował Jan Działyński, który zgromadził tu kolekcję 1500 gatunków roślin, a potem wraz z żoną, Izabelą z Czartoryskich, zaczął w 1853 r. budowę kolekcji gołuchowskiej.

Własne arboreta mają dziś placówki naukowe i szkoły wyższe (np. arboretum w Rogowie – warszawska SGGW, arboretum w Poznaniu i w Puszczy Zielonce – Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu). Odgrywają one dużą rolę w rozwoju nauk leśnych, pracach badawczych i dydaktyce. Arboreta mają nawet samorządny lokalny (np. ogród dendrologiczny w Przelewicach koło podszcecińskich Pyrzyc).

Liczną grupę tworzą obiekty zakładane i utrzymywane przez jednostki organizacyjne Lasów Państwowych. Znaczącą rolę odgrywa wśród nich, powstałe na początku lat 90. ubiegłego wieku, wielkie (ok. 350 ha) arboretum w Nadleśnictwie Syców (RDLP Poznań), które w stosunkowo krótkim czasie zdążyło zgromadzić kolekcję ok. 1500 taksonów (takson to grupa organizmów wyróżniających się cechą na tyle charakterystyczną, że na tej podstawie można je zaszeregować do konkretnej kategorii systematycznej). Dla porównania: zgromadzone na niespełna 54 ha rogowskie zbiory roślin drzewiastych to prawie 2400 taksonów. Bogatą kolekcję zgromadziło przy Nadleśnictwie Kudypy (RDLP Olsztyn), a ogród dendrologiczny w Glinnej (Nadleśnictwo Gryfino, RDLP Szczecin), którego historia sięga 1823 r., chlubi się ponad 650 gatunkami i odmianami drzew i krzewów. ♣



JARZĄB MACZNY występuje głównie w górach, w reglu dolnym.

Źródło: Polskie Towarzystwo Ogródów Botanicznych
www.ptob.org.pl

SARNA
w szacie
letniej.



SARNA
w szacie
zimowej.



– JAK NIE DAĆ SIĘ ZJEŚĆ? –

SZTUKA UDAWANIA

W LESIE NIEUSTANNIE TRWA WALKA O PRZETRWANIE. PRAWIE WSZYSTKIM ZWIERZĘTOM W KAŻDEJ CHWILI GROZI ZJEDZENIE PRZEZ INNE. BRONIĄ SIĘ PRZED TYM NA MNÓSTWO SPOSOBÓW. JEDNYM Z NICH JEST MIMETYZM, CZYLI UPODABNIANIE SIĘ DO OTACZAJĄCEGO ŚRODOWISKA - KSZTAŁTEM, BARWĄ CZY DESENIEM WIDOCZNYM NA POWIERZCHNI CIAŁA.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**

Zasada jest prosta – kto nie zostanie zauważony, ten jest bezpieczny. A ponieważ kolorem dominującym w lesie przez cały rok jest kolor pni i gałęzi drzew, do niego dostosowuje się większość zwierząt. Dlatego barwa ich futer, piór, skóry czy pancerzy jest raczej stonowana, w różnych odcieniach szarości i brązu, tak aby nie rzucała się w oczy. Jaskrawo ubarwione osobniki to rzadkość.

Kiedy pojawia się w lesie śnieg i jest mniej miejsc do schowania się, zwierzęta stają się coraz bardziej widoczne. Dlatego upierzenie ptaków i zimowe futra ssaków oprócz tego, że stają się cieplejsze, mają z reguły jaśniejszy odcień. Taki

lekki kamuflaż bardzo przydaje się choćby zwierzyźnie płowej. Sierść saren i jeleni zimą staje się jasnoszara, choć latem jest przecież wyraźnie ruda. Także zające szaraki zimą są jaśniejsze niż latem, a zając bielak, który latem jest podobny do szaraka, zimą staje się bieluteńki. Niezmiernie trudno go wtedy dostrzec, tym bardziej że w Polsce występuje bardzo rzadko, tylko na północnym wschodzie. Bielak zdecydowanie woli Skandynawię i Syberię, gdzie śnieg utrzymuje się znacznie dłużej.

♦ POTRZEBA CZYNI MISTRZA!

Mistrzami mimetyzmu są owady. Pomysłowość natury w tej dziedzinie jest zadziwiająca. Pasi-koniki, modliszki czy patyczaki sylwetką i kolorem przypominają źdźbła trawy, wśród których mieszkają. Dzięki wydłużonemu kształtowi ciała i odnóży zlewają się z otoczeniem. Również ich sposób poruszania się powoduje, że trudno je zauważyć. Przez większość czasu tkwią w bezruchu, by nagle gwałtownie skoczyć na z góry upatrzone miejsce, i znowu znieruchomieć. Odbywa się to tak niespodziewanie i trwa tak krótko, że nawet

oko wprawnego obserwatora nie nadąży za tymi zmianami. A jeżeli pasikonik odda, jeden po drugim, kilka szybkich skoków, na pewno zniknie nam z pola widzenia.

Inwencja natury nie ominęła również gąsienic licznych owadów. Sylwetką i ubarwieniem wiele z nich do złudzenia przypomina gałązki drzew i krzewów, na których żerują. Inne znów mają odnóża wyglądem przypominające sęczki na pobliskich gałązkach.

♦ GŁUPI JAK ĆMA?

Mimetyzm wykazuje wiele ciem, czyli motyli nocnych, których podstawowym problemem jest jak przetrwać dzień i nie dać się zjeść właśnie wtedy polującym ptakom. Dlatego motyle nocne potrafią świetnie upodabniać się do podłoża, na którym śpią. Mogą to być liście drzew, kora lub uschłe pnie. Przesypiają na nich dzień zupełnie nieruchomo, prawie nie odróżniając się od otoczenia.

Owady świetnie wiedzą, w którym miejscu są widoczne, a w którym nie. Zdjętą w nocy z lampy na ganku ćmę włożyłem do specjalnie przygotowanego, bezpiecznego pojemnika i wczesnym



PRZYLEPEK NADĘBEK na korze dębu.



AGATÓWKA ŁOBODNICA na omszałej korze.



KAPTURNICA MLECZÓWKA na pniaku.



JARZĄBEK
wysiadujący jaja.



Gniazdo
SŁONKI.

rankiem rozpocząłem jej fotografowanie. Posadzona na pniu jabłonki wierciła się i próbowała odlecieć, równie źle czuła się na brzozie i grabie. Dopiero na pniu dębu rozłożyła szeroko skrzydła i znieruchomiała, stając się prawie niewidoczna. Zrobiłem serię zdjęć i wróciłem do domu. Po dwóch godzinach ćma ciągle siedziała w tym samym miejscu, na pniu drzewa, na skraju lasu i ogródka. Wytrzymała tak wiele godzin, uchodząc uwagi polującym w pobliżu ptakom – muchówce szarej i żalobnej, pleszce, bogatce, modraszce i sikorze ubogiej – których gniazda znajdowały się w pobliżu. Wieczorem zgrałem zdjęcia do komputera i przystąpiłem do oznaczania ćmy według atlasu owadów. Motyl okazał się przylepkim nadębkim. Nazwa świetnie pasuje do jego zachowania i wyglądu.

Dla mimetycznych owadów nie jest obojętna pozycja, w której odpoczywają. Dwa z nich – wspomniany przylepek nadębek i agatówka łobodnica – szeroko rozkładając skrzydła, upodobniają się do kory drzew. Zielone plamki na skrzydłach agatówki do złudzenia przypominają kolorem, kształtem i wielkością małe jęczyczki mchów, pojawiające się w wielu miejscach na korze. Zupełnie inaczej odpoczywa kapturница mleczówka. Wyciąga się jak długa, zwijając skrzydła. Delikatne rysy na upierzeniu przypominają stare słoje drewna. Na tym tle jest prawie niewidoczna.

♦ MNIE TU NIE MA

Mimetyzm jest też bronią, a właściwie taktyką obronną, kilku gatunków leśnych ptaków, gnieźdzących się na ziemi. Wie o tym każdy, kto próbował znaleźć w lesie gniazdo jarzabka albo słonki. Wypatrzeć wysiadującego jarzabka prawie nie sposób. Jego pstrokato-brązowe pióra zlewają się z kolorem uschłych liści i igliwia zalegającego na ziemi. Ptak siedzi nieruchomo na jajach i ucieka dopiero wtedy, gdy grozi mu już nadeptnięcie.

Stałem kiedyś nieopodal wysiadującego jarzabka, zastanawiając się, jak zrobić ciekawe zdjęcie czemuś, czego prawie nie widać i co prawie się nie rusza. Niespodziewanie z gęstwiny młodych świerczków za gniazdem, tuż koło mnie, wypadł wyraźnie zdenerwowany wielki żubr. Przestraszony, wskoczyłem na jedyne w pobliżu, solidne drzewo. To właśnie pod nim cierpliwie wysiadywał jaja jarzabek, ale przecież nie to było mi wtedy w głowie. Przez dłuższą chwilę żubr złowrogo gapił się na mnie i wreszcie powoli odszedł. Zeskoczyłem na ziemię i przypomniałem sobie o moim bohaterze. Ku mojemu zdziwieniu, siedział nieporuszony, cały obsypany okruciami kory i mchów, które straciłem na niego, wczepiając się butami w pień. Tego dnia musiałem zrezygnować ze zdjęć. Natomiast jarzabek był brudny, ale wydawał się bardzo zadowolony. I nic nie wskazywało, że zamierza doprowadzić upierzenie do porządku.

Podobnie do jarzabka zachowuje się słonka. Maskujący kolor mają też złożone przez nią jaja – szarobure, w plamy koloru gnijących liści. Gniazdem jest płytki, prawie niewidoczny dołek w ziemi.



WILK też ma maskujące ubarwienie, ale z zupełnie innego powodu.

♦ JAK TY RYSIOWI, TAK RYŚ...

Większość gatunków maskuje się, żeby chronić się przed drapieżnikami. W przyrodzie jest jednak równowaga. Drapieżniki też się maskują, żeby, niezauważone, podkraść się do swoich ofiar.

Maskujące szare kolory ma wilk, plamki na ciele rysia pozwalają mu zniknąć w gęstwiny liści. Świetnie potrafią wtopić się w śnieżne otoczenie również gronostaje i łasice. W zimie zmieniają futro na białe, choć latem jest przecież ciemnobrązowe. ¶

ŻUBR WYRWANY Z NIEBYTU, CUDEM OCALONY,
JEST IKONĄ POLSKIEJ OCHRONY PRZYRODY.
DZIŚ JEGO POPULACJA, WYWODZĄCA SIĘ
Z ZALEDWIE DWUNASTU OSOBNIKÓW, LICZY
W POLSCE 1250 SZTUK. I DOŚĆ SZYBKO ROŚNIE.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

DUŻE ZWIERZĘ

Ten wzrost to efekt mozolnej, trwającej wiele lat pracy naukowców, ale również leśników, którzy opiekują się żubrami na co dzień, zarówno przebywającymi w hodowlach zamkniętych, jak i żyjącymi na wolności, głównie na terenach leśnych.

POD OPIEKĄ LEŚNIKÓW

– Nikt nie ma takich dokonań w hodowli żubra jak Polska – mówi prof. Kajetan Perzanowski, kierownik Stacji Badawczej Fauny Karpat w Ustrzykach Dolnych, opiekun naukowy stad żubrów w Bieszczadach. – Ale to, co wymyślą naukowcy, realizują leśnicy. Bez nich, bez ich codziennej pracy i troski niewiele moglibyśmy zrobić.

Opiekę nad żubrami, które żyją w Puszczy Boreckiej i Puszczy Knyszynskiej sprawują leśnicy z regionalnej dyrekcji LP w Białymstoku. Również żubry będące pod nadzorem Białowieskiego Parku Narodowego są dokarmiane przez miejscowe nadleśnictwa, bo tak się

dyspozycji brogi z sianem, wodopoje i lizawki. Staraniem leśników na terenie całej Puszczy Białowieskiej zrehabilitowano też 300 ha łąk, na których pasą się nie tylko żubry, ale i inne kopytne.

Jak informuje Krzysztof Żoch, leśniczy ds. łowieckich Nadleśnictwa Borki, w 1984 r. przejęło ono Ośrodek Hodowli Zwierząt Rzadkich od Białowieskiego PN i od tego czasu sprawuje pieczę nad żubrami żyjącymi na wolności w Puszczy Boreckiej. Zgodnie z założeniami, tutejsza populacja tych zwierząt miała w 2015 r. wzrosnąć do 90 sztuk, a tymczasem już teraz tyle liczy.

– Puszcza Borecka to bardzo żyzne siedlisko i żubrowi, typowemu trawożercy, wyraźnie służy. Tym bardziej że jest tu też 200 hektarów pielęgnowanych przez leśników łąk. Latem tym dużym zwierzętom żeru nie brakuje, ale poza sezonem wegetacyjnym, przez sześć miesięcy, są dożywiane – tłumaczy Krzysztof Żoch.

Karma dla żubrów dowożona jest codziennie, co *summa summarum* daje:

— *Żubr jest powolny, ale na krótkich dystansach galopuje z prędkością do 60 km/h. Przeskoczy nawet dwumetrową przeszkodę.* —

złożyło, że zwierzęta wybrały na swoje główne ostoje nie BPN, lecz drzewostany Lasów Państwowych.

– Zwierzęta dokarmiamy w tych miejscach bardzo intensywnie i głównie zimą. Dostają paszę treściwą, ziarno, kiszonkę. W ten sposób nie tylko zaspokajamy ich głód, lecz także ograniczamy szkody w lesie i na polach – opowiada dr Piotr Wawrzyniak, specjalista ds. łowiectwa w regionalnej dyrekcji LP w Białymstoku.

Żubry odwiedzające nadleśnictwa sąsiadujące z Białowieskim PN mają do

40 ton siana, 200 ton sianokiszonki, 300 ton kiszonki z kukurydzy oraz 50 ton buraków pastewnych. A jesienią, jako przysmak, dostają jeszcze marchew i dynię. Poza tym trzy razy do roku zbiera się specjalna komisja, która ocenia kondycję podopiecznych. Oczywiście, czyni to nie zza biurki, ale stając ze stadem oko w oko.

– Te zwierzęta zimą są potulne i dają do siebie podejść na 40 metrów. Kiedy ktoś mnie pyta, co robić, gdy spotka się w puszczy żubra, odpowiadam: on oddala się zwykle pierwszy. Ale nie zawsze tak jest – zaznacza Krzysztof Żoch. ➔

– Zdarzyło mi się spotkać żubra latem, jak zażywał kąpieli na żwirowej, świeżo wysypanej drodze. Czekałem pół godziny, aż zakończy toaletę i odejdzie.

➔ **STRZEŻMY SIĘ BŁĘKITNEGO JĘZYKA**
Żubrów przybywa, ale z ich zdrowiem różnie bywa.

– Żubry z Puszczy Białowieskiej, na przykład, zapadają na zapalenie napletka, co może się wiązać choćby z presją pajęczaków krwio pijnych, głównie kleszczy – tłumaczy prof. Wanda Olech z Zakładu Genetyki SGGW, prezes Stowarzyszenia Miłośników Żubrów. – I tu faktycznie zagrożenie tą chorobą jest duże. Dlatego niewiele samców z Puszczy Białowieskiej przenosimy do innych hodowli, a schorzenie wciąż badamy.

Lista chorób trapiących nasze żubry jest długa. Jak mówi pani profesor, żubr jest bardzo gościnnym „gospodarzem” dla pasożytów. W 2000 r. znaleziono w organizmie tego zwierzęcia nicienie z gatunku *Ashworthius sidemi*. Najpierw od sprowadzonych z Azji jeleni sika zarażyły się nimi nasze jelenie. Cztery lata później nicienie miały już wszystkie zbadane żubry. Co gorsza, intensywność inwazji nie maleje. Jedno zwierzę bywa żywicielem 44 tys. tych pasożytów, wywołujących anemię i osowiałość, a w konsekwencji niechęć do wędrówek w poszukiwaniu pokarmu. Niedożywione, osłabione żubry są podatne na inne choroby pasożytnicze, na przykład gruźlicę. Stwierdzono ją ostatnio w bieszczadzkim stadzie żyjącym w okolicy Stuposian. Choroba może być pokłosiem praktyk z poprzednich lat, kiedy to w tamtejszych PGR-ach przetrzymywano zagruźliczone krowy. Gruźlica, która wybuchła 10 lat temu w ówczesnym Nadleśnictwie Brzegi Dolne, spowodowała śmierć wielu żubrów. Dziś osobniki rozsiewające śmiertelne prątki są ze stada eliminowane.

– Anglicy stwierdzili, że gruźlicę przenoszą borsuki. Nasi naukowcy sprawdzają, czy tak jest faktycznie, szukają też innego nosiciela – tłumaczy prof. Wanda Olech.

Groźna dla żubrów, podobnie jak dla bydła domowego, jest również przyszczycza. Wirus tej choroby zdziesiątkował stado żubrów w Pszczynie. To było przed 60 laty, ale ponownego wybuchu tej choroby nie można wykluczyć.

Inne poważne schorzenie to choroba niebieskiego języka. Do Europy zawleczono ją z Afryki. Roznoszona jest przez kuczmany – rodzaj krwio pijnych owadów. Pierwsze przypadki zakażenia stwierdzono pięć lat temu u bydła na południu Europy. Choroba objawia się m.in. ślinotokiem, zapaleniem stawów i sinicą języka – stąd jej nazwa. Jest śmiertelna. Z jej powodu w 2007 r. w rezerwacie Hardehausen w Nadrenii Północnej-Westfalii padła połowa tamtejszych żubrów. Niewykluczone, że dotrze do Polski.

Na razie sen z powiek wszystkim walczącym o przetrwanie żubra spędzają... amerykańskie bizona, hodowane od paru lat w kilku zagrodach, m.in. na Pomorzu, na Mazurach, a także w Świętokrzyskiem.

– Bardzo łatwo krzyżują się z żubrami. Jeśli uciekną z którejś zagrody, czego nie można wykluczyć, i spotkają na swojej drodze żubry żyjące na wolności – nieszczęście gotowe – ostrzega prof. Wanda Olech.

➔ **MNOŻYĆ I ROZPRASZAĆ**

Prof. Wanda Olech – autorka strategii zarządzania populacją żubra w Polsce, inspiratorka działań na rzecz ochrony tego gatunku na skalę międzynarodową, krok po kroku realizuje swoją koncepcję – dąży do zwiększenia populacji tego gatunku i możliwie największego jej rozproszenia zarówno w Polsce, jak i w całej Europie. W razie niebezpieczeństwa rozszerzenia się którejś z wymienionych chorób straty ograniczą się do ognisk jej występowania.

– Żubr to najbardziej spokrewniona populacja dużego ssaka na świecie i stąd jego niska odporność na choroby – tłumaczy prof. Kajetan Perzanowski. – Dlatego podział całej populacji na mniejsze,

Historia żubra w pigułce

Żubr, związany ze strefą lasów liściastych środkowo-wschodniej Europy, rozprzestrzenił się na Starym Kontynencie około 11 tysięcy lat temu. W czasach wczesnohistorycznych zasiedlał zachodnią, środkową, południowo-wschodnią Europę po włoskie Alpy, rzekę Ebro, i południową Szwecję. Na wschodzie sięgał po Dźwinę i Wołgę oraz Kaukaz. Od V stulecia zaczął się proces wypierania żubra przez człowieka w kierunku północno-wschodniej części naszego kontynentu. W XX w. zasięg gatunku ograniczał się już tylko do Puszczy Białowieskiej i Kaukazu. Obie populacje wyginęły w swoich naturalnych ostojach (białowiecka w 1919 r., kaukaska w 1927 r.). Żubry przetrwały dzięki osobnikom utrzymywanym w europejskich ogrodach zoologicznych i hodowli w Pszczynie.

w miarę izolowane grupy jest niezbędny. To taki wentyl bezpieczeństwa dla tego gatunku.

Prof. Wanda Olech dba, żeby dobierać do rozrodu jak najmniej spokrewnione pary zwierząt. Kontrolę wymiany osobników między stadami – w kraju i między krajami – bardzo ułatwia Księga Rodowodowa Żubrów (*European Bison Pedigree Book*), w której publikowane są coroczne dane o stanie żubrów czystej krwi na świecie.

Ta pierwsza w dziejach ewidencja dzikiego gatunku założona została w 1924 r. w Niemczech przez Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra. Począwszy od 1947 r. księga jest prowadzona i wydawana w Polsce. Każdy nowo narodzony żubr jest w niej odnotowany, tzn. jego numer rodowodowy, imię, płeć. Od 1991 r. siedzibą redakcji jest Białowiecki Park Narodowy.

– Najważniejszym celem Stowarzyszenia Miłośników Żubrów jest zwiększenie populacji tego gatunku – mówi prof. Wanda Olech. – W całej Europie jest około 4,5 tysiąca żubrów, a powinno ich być 10 tysięcy. Dopiero, gdy liczebność populacji przekroczy tę wielkość, to – według Czerwonej Księgi IUCN – gatunek przestanie być zagrożony.

Największe możliwości dla nowych zasiedleń żubrów naukowcy widzą w Karpatach Wschodnich – od Bieszczad poczynając, przez Słowację, Ukrainę po Rumunię. Na Słowacji jest już kilkanaście tych zwierząt. Są plany, aby przy pomocy naukowców z Instytutu Karpat we Lwowie wprowadzić je do ukraińskiej



fol. G&T Klosowscy

fol. G&T Klosowscy

TO CIEKAWE...

Żubrza
statystyka

W Polsce jest obecnie około 1250 żubrów. Największe stada żyjące na wolności są w Puszczy Białowieskiej (473 osobników), Bieszczadach (około 300), Puszczy Knyszyńskiej (94) i Puszczy Boreckiej (81 sztuk). Prawie 200 tych zwierząt żyje w niewoli – w ośrodkach hodowli żubrów, ogrodach zoologicznych i zagrodach prywatnych. Na świecie, a właściwie w Europie, populacja gatunku liczy około 4400 osobników. Około 2700 przebywa na wolności; oprócz Polski w Rosji, na Białorusi, Słowacji, Litwie, Ukrainie. W nomenklaturze IUCN (Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody) żubr oznaczony jest symbolem VU D1 – gatunek wrażliwy, zagrożony wyginięciem w naturze, o niepewnej przyszłości, mogący w krótkim czasie zmienić status na krytycznie zagrożony lub wymarły.



miejscach oraz spróbują przewidzieć wpływ obecności żubra na siedlisko. Chcą też polepszyć stan łąk, meliorując je, nawożąc i siejąc szlachetne gatunki roślin zielnych, a także założyć polećka zgrzyzowe i tzw. strefy buforowe. Każde miejsce wsiedlenia będzie miało zagrodę adaptacyjną z odłownią, paśnikiem, wodopojem oraz lizawką. Dla przyszłych zarządców stad i kadry terenowej odbędą się szkolenia w nadleśnictwach, w których żubry już żyją.

– Jeśli Komisja Europejska zaakceptuje projekt, pierwsze zagrody adaptacyjne, obliczone na 5–7 żubrów pochodzących z krajowych populacji, zostaną zasiedlone, być może, w 2013 r. – mówi Lech Dąbrowski, specjalista – koordynator ds. gospodarki populacją żubrów w LP, który sprawuje pieczę nad tym projektem. – Docelowo planujemy utworzenie na terenie nadleśnictw LP pięciu stad. Ich maksymalna liczebność została określona na poziomie 20–30 osobników każde.

— Dorosły żubr zjada dziennie 30–60 kg roślin zielnych, traw, pędów drzew i krzewów. —

części tych gór, przede wszystkim Bukowiny oraz graniczącego z Bieszczadami Użańskiego Parku Narodowego.

– Naszą ogromną nadzieją jest Rumunia, gdzie żył kiedyś transylwański podgatunek żubra. Od kilku lat trwa jego przywracanie i rezultaty są bardzo obiecujące – mówi prof. Kajetan Perzanowski, koordynator reintrodukcji żubrów w Karpatach.

Polscy naukowcy dużą nadzieję pokładają też w Hiszpanii. Po likwidacji dopłat praktycznie zamarła tam hodowla bydła mięsnego. Ale tereny – mozaika naturalnych pastwisk z lasami dębowymi, ogromnymi zagrodami, liczącymi po kilkaset hektarów – pozostały.

– Właściciele zagród chcą zasiedlić je roślinożercami, a żubry pasują tam jak ulał. Problem w tym, że w zagrodach są postrzegane nie jako gatunek wpisany do dyrektywy siedliskowej i podlegający ochronie, ale jako... zwyczajne bydło – mówi prof. Wanda Olech. – I jeśli tak będzie je traktowało prawo, zamknięta zostanie droga do pomocy finansowej. Zastanawiamy się, jak ten problem rozwiązać.

A zasiedlanie żubrów w innych częściach Europy, koordynowane przez Polskę, trwa. Ostatnio wywieziono po kilka osobników do Czech, Holandii i na Litwę. Na przyjęcie żubrów na Bornholmie przygotowują się Duńczycy, na partię zwierząt czekają też Węgrzy.

➔ SZYKUJĄ SIĘ NOWE STADA

Mnożenie żubrzych rodzin trwa także w naszym kraju. Specjaliści twierdzą, że aby żubry przetrwały, powinniśmy ich mieć co najmniej dwa tysiące. We wspólnym projekcie PGL Lasy Państwowe i towarzyszenia Miłośników Żubrów, zgłoszonym w konkursie do Komisji Europejskiej, zakłada się utworzenie pięciu nowych wolnych stad. Projekt – obliczony na ponad 2,8 mln euro, współfinansowany przez Fundusz LIFE+, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz DGLP – jest już w ostatniej fazie oceny komisji.

Zanim żubry trafią do pierwszych zagród adaptacyjnych, a potem na nowe tereny, trzeba wszystko dokładnie przygotować. Najpierw leśnicy określą jakość bazy pokarmowej w wytypowanych

Tymczasem za prawie milion złotych powstaje zagroda dla żubrów w pobliżu osady Muczne w Bieszczadach. Część aklimatyzacyjna i pokazowa jest prawie gotowa. Jak zapewniają leśnicy – gospodarze obiektu – wiosną tego roku „imperatorów puszczy”, sprowadzonych ze Szwajcarii (dolewka świeżej krwi), będzie już można w Mucznie oglądać.

Żubrze hodowle zakładają również prywatni właściciele. Pierwsza powstała w Kiermusach (koło Tykocina), inna w Dolinie Charlotty (okolice Słupska), kolejne tworzą: w województwie lubuskim prywatna spółka przy Zakładzie Ekologii Stosowanej w Skórzynie, a w Parku Jurajskim koło Ostrowca Świętokrzyskiego – władze miasta i właściciele parku.

Wandę Olech bardzo te inicjatywy cieszą. Wizja zwiększenia stada do dwóch tysięcy w Polsce i około dziesięciu tysięcy na świecie staje się całkiem realna.

– Ten żubrzy boom, w ogóle restytucja żubra w Polsce, poczynając od momentu uratowania tego gatunku, nie byłby możliwy bez leśników – podkreśla profesor SGGW. – To oni nadzorują wszystkie żyjące na wolności stada. ♪

BIELIKI ONLINE

NA STRONIE INTERNETOWEJ LASÓW PAŃSTWOWYCH - DZIĘKI ZAINSTALOWANYM KAMEROM - BĘDZIE MOŻNA PODGLĄDAĆ FAMILIJNE ŻYCIE W GNIEZDZIE BIELIKÓW. TO PIONIERSKI PROJEKT PROWADZONY PRZEZ TĘ ORGANIZACJĘ WE WSPÓŁPRACY Z KOMITETEM OCHRONY ORŁÓW.

TEKST: **Andrzej Daniluk**

– Od zawsze chciałem wiedzieć, co dzieje się 30 metrów nad ziemią, w ich gnieździe na najwyższej gałęzi. Jak te piękne ptaki wychowują potomstwo, czym je karmią, jak odpoczywają od „obowiązków domowych”, czy młode bieliki się bawią... Teraz, jeśli wszystko się uda, dzięki zainstalowanym kamerom każdy będzie miał szansę podejrzeć je w roli rodziców, oglądać wykluwanie się piskląt i podpatrywać naukę latania. Staraliśmy się zamontować kamery jak najbliżej gniazd, jednak w taki sposób, by im nie przeszkadzać. Transmisja ruszy z jednej, wybranej kamery, gdy ptaki będą wysiadywać jaja – mówi koordynujący przedsięwzięcie Marek Matecki z Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych.

Ten jedyny w swoim rodzaju „szpiegowski” sprzęt optyczny zawisł wysoko w koronach wiekowych drzew. W pierwszej połowie lutego, kiedy był instalowany, najlepszą lokalizacją dla kamery, zapewniającą optymalną widoczność, wydawało się miejsce przy gnieździe



fol. Andrzej Daniluk

znajdującym się na terenie Nadleśnictwa Kutno (RDLP Łódź). Elektroniczne oko udało się zamocować w odległości zaledwie kilku metrów od masywnej konstrukcji zbudowanej przez bieliki w koronie wyniosłej sosny. Trudno było jednak przewidzieć, czy to gniazdo będzie w tym roku zasiedlone.

– Miejsca dla kamer trzeba było wytypować już zimą, gdy nasi późniejsi aktorzy nie interesują się jeszcze rozrodem. Pod koniec lutego zaczynają znosić nowy

materiał i, jak co roku, odbudowywać stare gniazda, urządzone w poprzednich latach. Wtedy kamery muszą być już na miejscu, zamontowane i uruchomione. W żadnym wypadku nie możemy niepokoić ptaków, które, przypomnę, podlegają ścisłej ochronie – tłumaczy Dariusz Anderwald z Komitetu Ochrony Orłów.

Jeśli tylko przyroda okaże się łaskawa, a technika nie zawiedzie, bieliki będzie można oglądać na stronie www.lasy.gov.pl 📺

NOWOCZESNA TECHNOLOGIA

służy
przyrodnikowi.
Test obrazu
z umieszczonej
30 m wyżej kamery.



fot. Antoni Kasprzak

BIELIK

BIELIK (*Haliaeetus albicilla*), NIESŁUSZNIE NAZYWANY ORŁEM (Z TEJ RACJI, ŻE NALEŻY DO PODRODZINY ORŁANÓW), JEST NASZYM NAJWIĘKSZYM PTAKIEM DRAPIEŻNYM. DOROSŁE OKAZY OSIĄGAJĄ OKOŁO 6 KILOGRAMÓW WAGI I 2,5 M ROZPIĘTOŚCI SKRZYDEŁ.

W warunkach naturalnych bielik dożywa 30 lat. Jego sylwetka w locie charakteryzuje się długimi i szerokimi skrzydłami, krótkim ogonem i wysuniętą do przodu głową z potężnym dziobem.

Populacja bielika w Polsce, według Komitetu Ochrony Orłów, liczy ok. 1000 par.

Najliczniejsze populacje zamieszkują pojezierza: Mazurskie, Wielkopolskie, Pomorskie, Wielkopolskie oraz Nizinę Śląską, Polesie Lubelskie i Kotlinę Sandomierską.

Pojedyncze stanowiska stwierdzono w Karkonoszach i na Wyżynie Śląskiej, coraz częstsze są również w centralnej Polsce.

Podstawą diety bielika są ryby i ptaki wodne, stąd bierze się jego szczególne

rozpowсюzchnienie na obszarach pojezierzy.

Ważnym składnikiem diety, szczególnie w okresie zimowym jest padlina. Ptak gniazduje w lasach, w pobliżu jezior, rzek, dużych stawów hodowlanych i terenów podmokłych, gdzie może liczyć na obfitość pokarmu. W naszym kraju dorosłe bieliki są ptakami osiadłymi. Cały rok spędzają w rewirze lęgowym.

Samica składa zwykle 2 jaja.

Bielik podlega ścisłej ochronie i wpisany jest do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Wokół jego gniazd wyznacza się strefy ochronne.

Ochrona przynosi dobre efekty

– to gatunek, który w ostatnich latach wykazuje się dużą ekspansją. W ochronie i monitoringu bielika z powodzeniem biorą udział Lasy Państwowe. W programie realizowanym od 2004 r., do którego przystąpiły wszystkie dyrekcje regionalne LP, uczestniczy ok. 1000 przedstawicieli Służby Leśnej.

We współpracy z ornitologami poznają oni m.in. techniki oznaczania rewirów i gniazd, projektowania i aktualizowania granic stref ochronnych, prowadzą obserwacje w terenie i zdają z nich relacje.

ZAMOCOWANIE KAMERY

blisko gniazda wymagało wspinaczki na dorodną sosnę.



fot. Andrzej Daniluk

TEKSTY: **MARIOLA KLUCZEK**



fol. Cezary Korkosz

GOŁĄB
nie lubi
pokojowych
rozstrzygnięć.

FAIR PLAY

Bezpardonową walkę między ludźmi przyrównujemy często do zachowania dzikich stworzeń. Tak naprawdę walki zwierząt w naturze nie są zbyt krwawe. Większość zabija szybko i skutecznie, i tylko po to, by przeżyć. Potyczki samców tego samego gatunku odbywają się zwykle według bezwzględnie przestrzeganych reguł. Silniejszy przestaje atakować, gdy słabszy schowa broń.

Walczące wilki poddają się, odsłaniając swoje najwrażliwsze miejsce – gardło. Wtedy zwycięzca nie ma prawa zadać śmiertelnego ciosu. Pokonana jaszczurka odwraca się tyłem i biega w miejscu

– to sygnał, że chce zakończyć zmagania. Jadowite węże nie używają w walce zębów, lecz mocują się jak zapaśnicy. Zwycięża ten, który przycisnie głowę drugiego do ziemi. Nawet rozsierdzone koguty potrafią być rycerskie. Jeśli pokonany ptak stuli głowę, a właściwie położy swój czerwony grzebień – przeciwnik pozwala mu ujść z życiem. Podobnie jest z jastrzębiami, którym przypisuje się wyjątkową drapieżność, a one tylko pozornie toczą ze sobą walkę na śmierć i życie.

Zasady *fair play* zupełnie natomiast nie zna... gołąb, uznawany powszechnie za symbol pokoju, zaś „gołębie serce” oznacza przecież samo dobro. Tymczasem pojedynki tych ptaków charakteryzują się wyjątkową bezwzględnością. Jedynym ratunkiem dla słabszego przeciwnika jest ucieczka. Jeśli nie zdąży umknąć – ginie. Z wyjątkowej miłości do tych ptaków zasłynął Mike Tyson (pseudonim „Bestia”), jeden z największych mistrzów boks, moralnie zaś postać dość kontrowersyjna. Gołębie towarzyszą mu od dzieciństwa... ♪

MALI GIGANCI

MRÓWKI
to zadziwiający
ciężarowcy.



fol. Shutterstock/Eric Isselée

Mówiąc o silnych zwierzętach, wymieniamy najczęściej słonie, niedźwiedzie albo nosorożce. Tymczasem, zwierzęta małe są – w stosunku do ich wielkości – znacznie silniejsze niż te o imponujących rozmiarach. Prawdziwymi atletami są owady. Pospolity żuk leśny może bez większego wysiłku przesunąć 80-gramowy ciężar, a więc 400-krotnie przekraczający wagę własnego ciała. Niektórzy badacze twierdzą nawet, że owad ten może podnieść ciężar 1141 razy większy niż ciężaru własnego ciała. Gdyby odnieść to do wagi człowieka – dodają – to musiałby on dźwignąć sześć piętrowych autobusów.

A taka mrówka, jak to maleńkie stworzenie może unieść ciężar 20 razy większy od siebie?! Zdaniem naukowców, uczy się ona tej sztuki już od wczesnej młodości, podczas robienia porządków w gnieździe, wynoszenia odpadków i usuwania groźnych grzybów. Mistrzostwo osiąga później, zbierając pokarm poza mrowiskiem. ♪



fol. Sławomir Wąsek

MATUZALEMY



fol. Paweł Fabiański

Jeśli usłyszymy kiedyś o bardzo starym zwierzęciu, lepiej to nie wierzyć. Żaden ssak, z wyjątkiem człowieka, nie potrafi przeżyć więcej niż 100 lat. Najbardziej do tej granicy zbliża się słoń azjatycki. Najstarszy osobnik tego gatunku przeżył 79 lat (przebywał w ogrodzie zoologicznym w Sydney). Nasi najbliżsi krewniacy – małpy – osiągają, przyjmując ludzką miarę, ledwie wiek średni, bo raczej nie przekraczający 45 lat.

Podobnie jest z reprezentantami innych zwierzęcych rodzin. Indyjskie krokodyle błotne, trzymane w świątyniach, mimo że z urody przypominają prehistoryczne stwory, żyją nie dłużej niż 50 lat. Żółwie już od wczesnej młodości wyglądają na stare. Ale rekordowo długo, bo 152 lata udało się przeżyć tylko osobnikowi, który był maskotką obozu wojskowego na Mauritiusie. Żółw błotny, jedyny gatunek żółwia żyjący w Polsce, teoretycznie może, przy odrobinie szczęścia, dożyć w środowisku naturalnym 100 lat.

Na ogół większe zwierzęta żyją dłużej niż małe. Tak jest choćby u ptaków. Pewien gatunek papugi afrykańskiej dożywa 80 lat, kruk w niewoli żyje około 50. Dla porównania: przeciętna długość życia wróbli, słowików czy sikorek – to rok! ♪

HISTORIA

W DĘBACH ZACZAROWANA

JUŻ GRECY WIERZYLI,
że dąb jest siedzibą bogów
— Jowisza i Zeusa.



W NASZYM KLIMACIE DĘBY POTRAFIĄ ŻYĆ 700 LAT I WIĘCEJ. TAKIE WIEKOWE KOŁOSY ZAWSZE BUDZIŁY POWSZECHNY PODZIWIW, OTACZANO JE OPIEKĄ, CZASEM TRAKTOWANO JAK MIEJSCE KULTU. NIEKTÓRYM NADANO IMIONA.

TEKST I ZDJĘCIA: **Rafał Żubryd**



W

Polsce występują trzy rodzime gatunki dębów, ale to dęby szypułkowe tworzą wyjątkowo liczną grupę najstarszych pomników przyrody ożywionej w kraju. Z racji imponującego wieku były świadkami naszej historii. Wiążą się też z nimi ciekawe legendy.

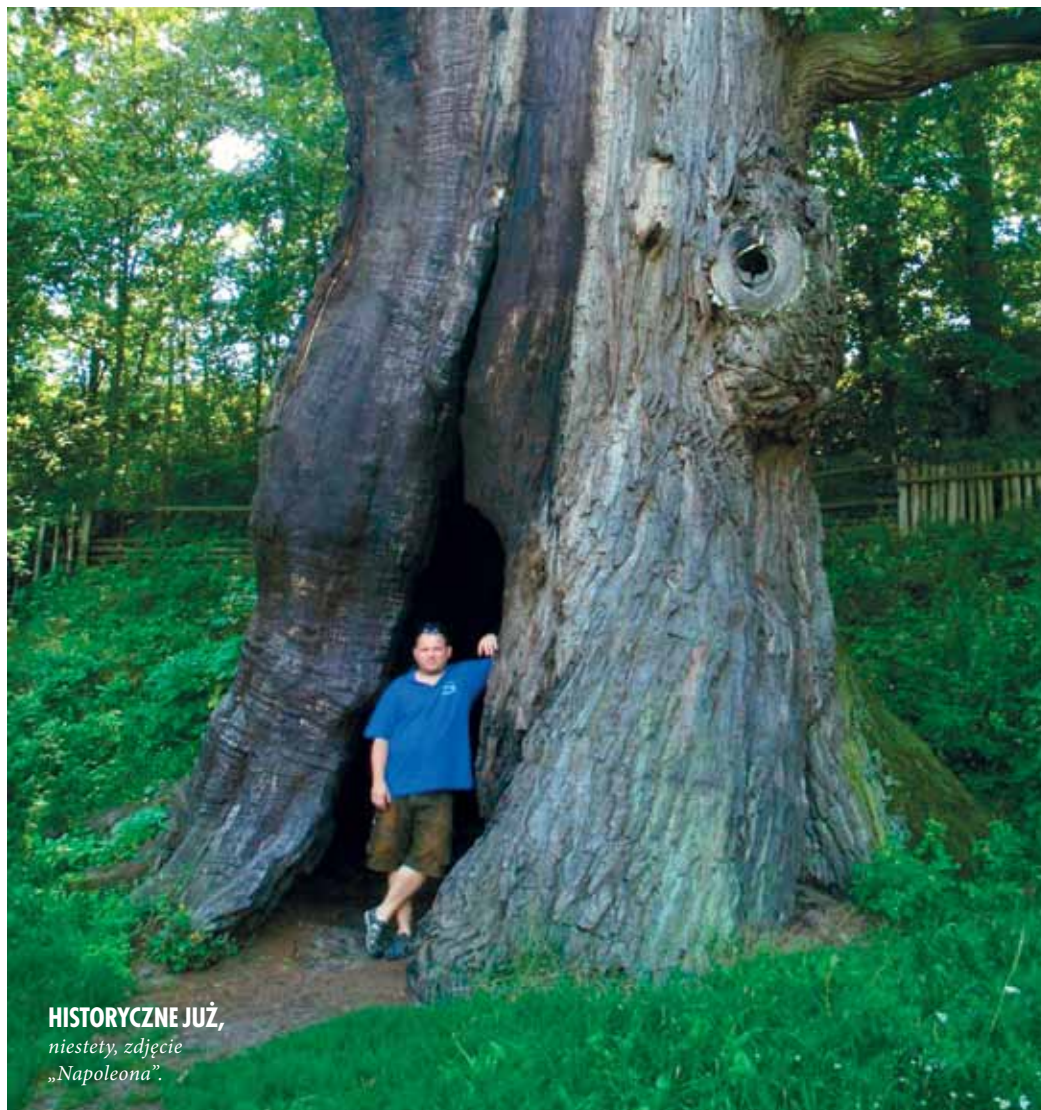
➔ BOLESŁAW I WARCISŁAW

Uznawany przez wielu przyrodników za najstarszy w kraju, dąb „Bolesław” rośnie w podkołobrzeskich lasach, w gminie Ustronie Morskie. Jego wiek szacuje się na 810 lat (choć często bywa to kwestionowane), a tzw. obwód pierśnicowy (mierzony na wysokości piersi dorosłego człowieka – 1,3 m) wynosi 691 cm. Imię „Bolesław” nadano mu uroczystie w sierpniu 2000 r. dla uhonorowania Bolesława Chrobrego, który tysiąc lat wcześniej przyczynił się do ustanowienia w Kołobrzegu diecezji, na której czele stanął biskup Reinbern. W tamtych czasach miało to olbrzymie znaczenie dla Pomorza Zachodniego. Bo chociaż biskupstwo przestało istnieć po zaledwie siedmiu latach, to jednak wybranie Kołobrzegu na jego siedzibę było wielkim wyróżnieniem dla grodu.

Zaledwie nieco ponad 3 km od „Bolesława” rośnie inny sędziwy kolos. To dąb „Warcisław”, którego wiek ocenia się na 640 lat, a obwód pierśnicowy wynosi 740 cm. Imię „Warcisław” nadano mu podczas tej samej uroczystości, co „Bolesławowi”. Upamiętnia Warcisława III (1211–1264), jednego z książąt pomorskich. Stolicą jego księstwa był Dymin (dzisiejszy Demmin w Niemczech) na Pomorzu Przednim. Wprawdzie pod rządami Warcisława Księstwo Dymińskie utraciło na politycznym znaczeniu na rzecz sąsiedniej Brandenburgii, ale przyczynił się on do rozwoju gospodarczego tej ziemi. Sprowadził osadników z Danii i iderlandów, a w 1255 r. nadał Kołobrzegowi prawa miejskie i za to właśnie został uhonorowany.

➔ KASZTELAN I KSIĄŻĘ

Okazałym przedstawicielem polskich dębów szypułkowych jest „Dąb



HISTORYCZNE JUŻ,
niestety, zdjęcie
„Napoleona”.

Bażyńskiego”, rosnący w Kadynach, na terenie Nadleśnictwa Elbląg. Wiek drzewa, które ma 993 cm obwodu w pierśnicy, szacuje się na 700 lat. Imię zawdzięcza Janowi Bażyńskiemu (Bażeńskiemu), postaci związanej z Warmią, pruskiemu szlachcicowi i kasztelanowi elbląskiemu, żyjącemu w latach 1390–1459. Jako najemny żołnierz i dyplomata, Bażyński służył początkowo państwu zakonnemu, jednak – zrażony jego niesprawiedliwą polityką wobec miejscowej ludności – zwrócił się przeciwko Krzyżakom. Był członkiem Związku Jaszczurczego – tajnej organizacji antykrzyżackiej oraz współzałożycielem Związku Pruskiego, dążącego do przyłączenia Prus do Polski. Wydany w 1454 r. akt inkorporacyjny dał początek wojnie polsko-krzyżackiej (tzw. wojna trzynastoletnia), którą zakon przegrał i w konsekwencji Polska odzyskała

Wielkim skupiskiem dębów szypułkowych, znanym w całej Europie, jest Rogaliński Park Krajobrazowy. Rośnie tam 1435 okazów mających ponad 2 m obwodu, z czego 860 to pomniki przyrody. Najstynniejsze z nich to: „Lech”, „Czech” i „Rus” oraz „Edward”. Jeszcze więcej potężnych dębów szypułkowych – ok. 3 tys. sztuk, legitymujących się obwodem przekraczającym 4 m – rośnie w Puszczy Białowieskiej.

Prusy Królewskie, ziemię chełmińską i Warmię. Przy okazji warto przytoczyć ciekawostkę: w grudniu 1898 r. Kadyny stały się własnością ostatniego cesarza Niemiec – Wilhelma II. Wybudował on tam swoją letnią rezydencję. Dzięki temu nasz dąb (zwany wówczas królewskim) objęto szczególną troską i ochroną.

Pisząc o starych dębach, nie można pominąć „Mieszka I”, rosnącego na warszawskim Ursynowie w pobliżu Parku Natolińskiego, przy skarpie wiślanej. Jest żywym reliktem, pozostałością po rozległej i wspaniałej niegdyś Puszczy Mazowieckiej. Wiek drzewa – według najnowszych szacunków – sięga 620 lat (choć wcześniej oceniano go na 1000 lat), a jego obwód pierśnicowy wynosi 840 cm. To prawdopodobnie najstarszy dąb na Mazowszu, a przy tym wyjątkowy – rośnie obecnie w granicach wielkiego miasta. Niestety, nie jest już w najlepszej

TO CIEKAWE...



il. Shutterstock/Morphart

NA ŚWIECIE WYSTĘPUJĘ OKOŁO 600 GATUNKÓW, Z KTÓRYCH W POLSCE RODZIME SĄ TRZY:

dąb szypułkowy (*Quercus robur*), dąb bezszypułkowy (*Quercus petraea*) oraz dąb omszony (*Quercus pubescens*). W naszym kraju najbardziej rozpowszechniony jest dąb szypułkowy, najbardziej długowieczny i osiągający największe rozmiary. Dąb bezszypułkowy spotykany jest znacznie rzadziej. Pospolity w obszarze śródziemnomorskim oraz w Azji Mniejszej dąb omszony, w Polsce występuje na jedynym stanowisku naturalnym, podlegającym ochronie w rezerwacie „Bielinek” nad Odrą, w województwie zachodniopomorskim.

kondycji. Największy z konarów podparty jest metalowym rusztowaniem, inne powiązane są stalowymi linami. Dziuple i spróchniały środek wypełniono betonem. Ale drzewo wciąż żyje i co roku tworzy skromną zieloną koronę. Wszystko wskazuje na to, że warszawski staruszek jeszcze nie dobiegł kresu swej drogi.

➤ **KRÓLOWIE PUSZCZ I BORÓW**

Zupełnie inaczej wygląda sprawa z bodaj najstynniejszym dębem Puszczy Białowieskiej, nieistniejącym już, niestety, „Dębem Jagiełły”. Drzewo, mierzące w obwodzie 550 cm, zwała wichura w listopadzie 1974 r. Nadana mu nazwa odwoływała się do legendy, jakoby król Władysław Jagiełło odpoczywał w jego cieniu w trakcie wielkich łowów, prowadzonych w puszczy przed wojną z Krzyżakami.

I rzeczywiście, źródła historyczne potwierdzają, że takie łowy się odbyły. Wydarzenie odnotował Jan Długosz w dziele „Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego”. Czytamy tam, że Władysław Jagiełło, świadom bliskiej wojny z Zakonem Krzyżackim, w 1409 r. zarządził na terenie Puszczy Białowieskiej wielkie łowy, by zgromadzić zapasy żywności dla swych wojsk. Polowanie odbyło się w grudniu i trwało osiem dni. Olbrzymie ilości wędzonego i solonego mięsa splewiano rzekami do bazy zaopatrzeniowej w Płocku. Jak widać, nasz król był nie tylko wielkim politykiem i zdolnym dowódcą, ale przejawiał też talent w dziedzinie, którą dziś nazwalibyśmy logistyką.

Historycznie rzecz ujmując, w tym wypadku wszystko niby się zgadza, ale... legenda przegrywa w starciu z prostą

arytmetyką. Wiek dębu u kresu żywota szacowano na 450–500 lat. Jeśli optymistycznie przyjmiemy tę drugą wartość, szybko obliczymy, że drzewo wykiełkowało 65 lat po opisywanych wydarzeniach. Okazuje się, że legenda powstała, można by rzec, na zamówienie. Jej autorem był znany przyrodnik, prof. Jan Karpiński. Jego, *de facto* marketingowy zabieg posłużył upowszechnieniu turystyki w obrębie Puszczy Białowieskiej. Biorąc pod uwagę liczbę „pielgrzymów” chcących obejrzeć tak słynny dąb – cel został osiągnięty.

Podobna historia dotyczy dębu „Chrobry”, innego królewskiego drzewa, tym razem mieszkańca południowo-zachodniej części kraju. Do niedawna uznawany za najstarszy dąb szypułkowy Polsce, został zdetronizowany przez, niejako swojego

„CHROBRY” –
mieszkaniec
Borów
Dolnośląskich.





„DĄB PIOTROWY”.

imiennika, „Bolesława”. „Chrobry” rośnie w Borach Dolnośląskich, niedaleko wsi Piotrowice, w województwie dolnośląskim (Nadleśnictwo Szprotawa). Jego obwód pierścicowy wynosi 992 cm, a wiek oszacowano na 760 lat. Kolos zawdzięcza imię legendzie, według której właśnie pod nim w marcu 1000 r. spotkali się, przed I Zjazdem Gnieźnieńskim, Bolesław Chrobry (wówczas jeszcze książę) i cesarz Otton III. Jak wiemy z historii, przyjaźń księcia z Ottonem III zaowocowała tym, że na zjeździe gnieźnieńskim cesarz symbolicznie wręczył mu włócznię św. Maurycego i włożył na głowę diadem. Odczytuje się to jako wyraz formalnego uznania suwerennego państwa polskiego i przyjęcia go w poczet krajów kultury zachodnioeuropejskiej.

I w tym wypadku jednak arytmetyka uzmysławia nam, że legenda jest tylko legendą. Wiek dębu oznacza, że wykielkował mniej więcej w 1250 r., a więc około 250 lat po historycznym spotkaniu. I chociaż, jak wiemy z innych źródeł, doszło do niego naprawdę, to jednak w miejscowości Ilawa (Ilua, Ilavia), dzisiaj dzielnicy Szprotawy. Wydarzenie to upamiętnia monument postawiony w tym mieście w 1960 r. Tak więc, również legenda związana z „Chrobrym”

Najbardziej znanym dębem w Polsce jest „Bartek” rosnący w pobliżu wsi Bartków koło Zagnańska (województwo świętokrzyskie). Korona tego mającego 27 m wysokości dębu szypułkowego ma rozmiary 20 × 40 m, a obwód jego pnia to ok. 9,85 m (w pierścicy, czyli na wysokości 1,3 m). Wiek tego drzewa oceniany jest, według najnowszych badań, na 645–670 lat, choć dawniej oceniano go błędnie nawet na 1200 lat. Najgrubszym zaś dębem był do 2010 r. „Napoleon”. Największym, jeśli przyjęć kryterium objętości korony, pozostaje dąb szypułkowy „Chrobry” (ok. 90 m sześc.; te trzy okazy opisujemy w artykule).

— *Dąb cieszy się wielkim mirem także w innych karajach: Anglii, Walii, Francji, Niemczech, Estonii czy na Litwie.* —

prawdopodobnie powstała głównie po to, by przysporzyć popularności dolnośląskiemu matuzalemowi. Sądząc po liczbie odwiedzających go co roku turystów, i tym razem „reklama” przyniosła pożądany skutek.

➤ **DOPISANIE DZIEJE**

Dąb Bogusława X to pomnik przyrody rodem z Pomorza Zachodniego. Drzewo rośnie w Puszczy Wkrzańskiej, ma 789 cm w obwodzie i podobno 600 lat. Oficjalna informacja głosi, że imię nadano mu w celu upamiętnienia Bogusława X Wielkiego (1454–1523), księcia szczecińskiego i słupskiego, jako wyraz wdzięczności za jego zasługi dla tych ziem. Legenda zaś mówi, że książę często odpoczywał pod tym właśnie drzewem, bawiąc na polowaniach.

Bogusław zjednoczył pod swoim panowaniem Księstwo Zachodniopomorskie, a w Szczecinie ustanowił stolicę. Będąc zięciem króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka (poprzez małżeństwo z Anną Jagiellonką), opierał się zakusom Brandenburgii i chciał ściślej związać się z Polską. Rozczarowany brakiem podobnego zainteresowania i wsparcia ze strony Korony, w 1521 r. złożył hołd lenny Karolowi V, włączając tym samym swoje ziemie do strefy wpływu Cesarstwa Niemieckiego.

Tyle historia, a co z legendą? Tym razem niełatwo ocenić jej wiarygodność. Skoro wiek dębu oszacowano na 600 lat, to znaczy, że wykielkował ok. 1410 r. W czasach politycznej aktywności księcia drzewo miało więc od 60 do 110 lat. Warto byłoby więc zapytać, dlaczego akurat pod tym dębem książę miał odpoczywać? Przecież z pewnością były wtedy starsze i okazałsze drzewa w okolicy. No, ale nie można wykluczyć, że upodobał sobie to właśnie...

Zajrzyjmy teraz do Nadleśnictwa Krotoszyn, gdzie rośnie „Dąb Rozdrażewskich”, upamiętniający dzieje rodu Rozdrażewskich – głównie ojca Jana oraz jego synów Jakuba i Krzysztofa, bogatych wielkopolskich szlachciców, zasłużonych dla regionu (w latach 1570–1685 należał do nich m.in. właśnie Krotoszyn). Do historii przeszedł zwłaszcza Jakub, który

brał aktywny udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej jako delegat na lokalny sejmik średzki, poseł na sejm koronacyjny Jana Kazimierza, kasztelan kaliski, wojewoda inowrocławski i starosta odolanowski. Wykazał się patriotyczną postawą w trudnym dla Polski okresie powstania Chmielnickiego. Wprawdzie w dobie potopu szwedzkiego brał udział, wraz z innymi szlachcicami, w negocjacjach zakończonych haniebną kapitulacją Wielkopolski pod Ujściem w lipcu 1655 r., jednak jako jedyny wystąpił potem z protestem przeciwko tej decyzji do sądu grodzkiego, a następnie organizował czynny opór przeciwko najeźdźcom. I właśnie do tego okresu nawiązuje legenda, od której wywodzi się nazwa drzewa. To pod tym dębem Jakub Rozdrażewski miał organizować spotkania, na których zachęcał okoliczną ludność do działań zbrojnych. Jego partyzanckie akcje dawały się Szwedom we znaki, a dowodzonym przez niego oddziałom udało się nawet w listopadzie 1656 r. zdobyć silnie przez Szwedów bronione Leszno.

W nadleśnictwie dowiedziałem się jednak, że wiek drzewa oszacowano na najwyżej... 160 lat, a to oznacza, że wykielkował około 195 lat po opisywanych wydarzeniach. Niestety, ani w Muzeum Regionalnym w Krotoszynie, ani w miejscowym oddziale PTTK, który przedstawia drzewo jako lokalną atrakcję turystyczną, nie potrafiono mi wyjaśnić, skąd wzięła się i kiedy powstała legenda. Jest podejrzenie, że odnosiła się do innego drzewa, które kiedyś tu rosło, a gdy z jakichś przyczyn przestało istnieć, zaczęto ją przypisywać właśnie temu okazowi. No cóż, tak to bywa z legendami.

W okolicach miejscowości Zabór w województwie lubuskim, na skarpie w pobliżu pradoliny Odry, jeszcze półtora roku temu rósł kolejny wiekowy olbrzym – dąb „Napoleon”, którego wiek szacowano na 660–700 lat. Niestety, w listopadzie 2010 r. wandalę, już zresztą nie po raz pierwszy, podpalili drzewo od wewnątrz. Spróchniały, pusty w środku pień zadziałał jak szyb ogniowy, wypalił się i drzewo runęło pod własnym ciężarem. Dziś nie zobaczymy

już starego „Napoleona”. To olbrzymia strata. Był bowiem najgrubszym dębem szypułkowym w Polsce – jego obwód wynosił w pierśnicy aż 1052 cm.

Drzewo to było niemalą atrakcją już przed drugą wojną światową, choć wtedy nosiło imię dębu „Teodora Schubego”. Nadała je w 1920 r. księżna Hermina von Schoenaich-Carolath (dwa lata później została drugą żoną byłego już wtedy cesarza Niemiec, Wilhelma II), by uhonorować słynnego niemieckiego botanika. „Napoleonem” stało się już w Polsce

cesarz. W tym właśnie roku Napoleon postanowił wykonać wyprzedzające uderzenie na sposobną się do wojny Rosję. W tym celu zgromadził olbrzymią, jak na tamte czasy, armię ponad 600 tys. żołnierzy. Obejmując bezpośrednio dowództwo, cesarz musiał znaleźć się przy swoich oddziałach, a więc przekroczyć Odrę. Ze źródeł historycznych wiemy, że owego roku uczynił to dwukrotnie: pierwszy raz 30 maja, zmierzając do Poznania i dalej do swojej armii, po raz drugi 12 grudnia, kiedy zdruzgotany



„MIESZKO I” – warszawski staruszek.

powojennej. Imię to nawiązywało do legendy głoszącej, że w 1812 r., w trakcie kampanii rosyjskiej i przeprawy wojsk przez Odrę, akurat pod tym dębem odpoczywać miał wielki Korsykanin.

Opowieść bardzo romantyczna, ale przyjrzyjmy się jej bliżej. Rozpatrzmy najpierw wiek drzewa. W 1812 r. miało ono od 460 do 500 lat. Było więc już całkiem stare i potężne, czym z pewnością mogło przyciągać uwagę współczesnych. Mógł więc też zwrócić na nie oczy sam

wracał do Francji. Niestety, ze źródeł historycznych wynika, że w obu wypadkach miejscem przeprawy był Głogów. To ponad 50 km od naszego bohatera.

➔ NA CARSKIM TRAKCIE

Ale nie zawsze legenda jest tylko legendą. Tak jest w wypadku „Dębu Piotrowego” w województwie lubuskim, w miejscowości Toporów koło Łagowa. Jest starszym z dwóch dębów rosnących tuż obok zabytkowego kościoła pw. Matki Bożej Różańcowej. Wiek



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA SPOTKANIE

Bolesława Chrobrego z Ottonem III.

tego drzewa ocenia się na 700 lat, co stawia je w rzędzie najstarszych dębów szypułkowych w Polsce. Obwód również ma godny uwagi – 870 cm w pierśnicy.

Nazwa drzewa wzięła się od legendy, jakoby pod tym właśnie dębem jadł śniadanie car Piotr I Wielki w trakcie podróży do Europy Zachodniej w 1697 r. Piotr Romanow został carem Rosji w 1682 r. Starannie wykształcony, zafascynowany Europą Zachodnią, zorganizował w 1697 r. słynną wyprawę dyplomatyczną, podczas której *incognito* (choć po jakimś czasie jego tożsamość wyszła na jaw) odwiedził Prusy, kilka krajów Rzeszy, Holandię i Anglię, a w drodze powrotnej Austrię i Polskę. Wojaże trwały dwa lata. Dzięki nim młody władca, jako pierwszy w historii car odwiedzający Europę Zachodnią, zapoznał się z życiem i gospodarką w ówczesnych krajach wysoko rozwiniętych, a zebrane doświadczenia pomogły mu zreformować własne państwo i położyć podwaliny pod przyszłe imperium.

Biorąc pod uwagę szacowany wiek „Dębu Piotrowego”, łatwo można policzyć, że w chwili niezwyklej wizyty drzewo miało 386 lat, a więc było już dorodne. Pod koniec XVII w. przez Toporów wiódł jeden z ważniejszych szlaków komunikacyjnych, łączących Europę Wschodnią z Zachodnią. Można zatem przyjąć, iż to właśnie w Toporowie, pod naszym dębem, zatrzymał się na śniadanie znamienity gość. Ponoć są w księgach parafialnych miejscowego kościoła zapiski na ten temat. Jeśli tak jest w istocie, to „Dąb Piotrowy” w pełni zasługuje na swą nazwę... ¶

TO CIEKAWIE... Dzieci „Chrobrego”

Potomstwem „Chrobrego” są tzw. dęby papieskie, spotykane w różnych zakątkach kraju. 28 kwietnia 2004 r., w czasie prywatnej audycji udzielonej polskiemu leśnikowi, papież Jan Paweł II pobłogosławił przywiezione przez nich żółędzie sędziwego drzewa. Trafiły one potem do szkółki leśnej w Nędzy (Nadleśnictwo Rudy Raciborskie, RDLP Katowice), gdzie objęto je szczególną troską. Ponad 500 wyrosłych z sadzonek dębów ponumerowano i nadano im certyfikaty autentyczności. Potem drzewka zaczęły uroczyście sadić w całej Polsce. Z początku ceremonie sadzenia dębów papieskich miały upamiętniać jubileusz 80-lecia istnienia Lasów Państwowych. Ale po śmierci papieża spontanicznie wpisały się w uroczystości z okazji rocznic pielgrzymek Jana Pawła II do Polski i jego urodzin. Były zarazem czymś więcej niż tylko kurtuazyjnym podkreśleniem pamięci o wielkim Polaku, stały się ważnym wydarzeniem skupiającym uwagę społeczności lokalnych.

ZWIASTUN WIOSNY

KWITNĄCA CIESZYNIANKA.

*Drobne
żółte kwiaty
wypełniają
centralne
miejsce w gęstym
baldaszku.
Zielone płatki
wokół nie są, jak
można by sądzić,
okwiatem – to
tzw. podsadki.*

ZANIM JESZCZE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM DRZEWA NIEŚMIAŁO PUSZCZĄ PIERWSZE LISTKI I WYJRZY Z ZIEMI WIĘKSZOŚĆ FLORY LEŚNEGO RUNA, ONA JUŻ KWITNIE. TO CIESZYNIANKA – ROŚLINA RZADKA, A POD PEWNYMI WZGLĘDAMI NIETYPOWA. I OTOCZONA LEGENDĄ.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Fronczak**

Cieszynianka wiosenna, bo tak brzmi pełna nazwa, zakwita już z początkiem marca, choć niekiedy nawet w drugiej połowie lutego, na długo przed wieloma konkurentami ze świata roślin. Na Pogórzu Cieszyńskim – w zachodniej części Pogórza Śląskiego – gdzie górski klimat leżący tuż pod bokiem Beskidu Śląskiego długo odciska mroźne piętno zimy, tak wczesne kwitnienie graniczy z desperacją. Ale wydaje się, że roślina wie, iż jest bezpieczna, u siebie, w domu. Nieco rzadziej spotkamy ją w pozostałej części Pogórza Śląskiego, a pojedyncze stanowiska – w samym Beskidzie Śląskim, na wyżynach: Krakowsko-Częstochowskiej i Lubelskiej oraz na Śląsku Opolskim. Wybiera żyzne i wilgotne gleby wapienne w lasach grądowych i łągach. Ostrożnie wkracza w góry – najwyżej położone jej stanowisko znaleziono w Koniakowie (tym słynącym z kornek) na wysokości 605 m n.p.m.

♦ KWIAT, KTÓRY KLAMIE

Swojska nazwa mogłaby sugerować, że to gatunek specyficznie rodzimy. Tak nie jest. Na stanowiskach naturalnych cieszyńiankę można spotkać w dwóch odległych, izolowanych od siebie regionach. Pierwszym są północno-wschodnie Włochy, Słowenia, Chorwacja oraz południowo-wschodnie Alpy. Drugim, mniej rozległym – zachodni skraj Karpat Zachodnich, a więc i nasz region występowania. Poza Europą nie występuje.

Co jednak odróżnia naszą bohaterkę od innych kwiatów wczesnowiosennych? Przede wszystkim żółtozielone, oryginalne kwiatostany, wyrastające na wysokość do 20 cm na bezlistnej lodydze. Tyle tylko, że to, co zwykle brane jest za dziwne, bo zielone, ząbkowane płatki korony, to w rzeczywistości tzw. podsadki, listki podpierające kwiatostan (właściwe liście pojawiają się później). Same kwiaty, żółte, bardzo drobne, zajmują centralne miejsce w gęstym baldaszku. Mamy do czynienia z fałszywym okwiatem – powiedzieliby botanicy. Ot, takie niewinne fałszerstwo natury...

Cieszyniankę w pełnej krasie można podziwiać bardzo krótko. Szybko przekwita i – w maju, najpóźniej w czerwcu – owocuje. Latem w gęstwinie runa leśnego da się

zobaczyć już tylko kępy jej mało efektywnych liści. W naszym kraju podlega ścisłej ochronie. Umieszczono ją na czerwonej liście roślin i grzybów Polski, wśród gatunków narażonych na wyginięcie na izolowanych stanowiskach.

✦ SKĄD WIODĄ ŚCIEŻKI?

Botanicy uważają ją za tzw. relikw wędrujący. Sądzą, że na polskie ziemie wkroczyła przez Bramę Morawską po ustąpieniu plejstocennych lądolodów i tu już została do dzisiaj. Na ziemi cieszyńskiej krąży jednak legenda inaczej tłumacząca pochodzenie rośliny.

Oto, zgodnie z podaniem, cieszyńnianka przywędrowała tu w czasie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) i miała pochodzenie... szwedzkie. Zamek cieszyński, obsadzony przez żołnierzy Gustawa II Adolfa, oblegały wojska Habsburgów. Jeden z ciężko rannych szwedzkich rajtarów, dokonując żywota w okolicznej wiosce, na łożu śmierci miał wręczyć ukochanej, miejscowej dziewczynie woreczek z ojczyzną ziemią. Ta, zgodnie z wolą dzielnego wojaka, wysypała ją na świeżym grobie. A że pośród grudek ziemi były też nasiona, wiosną wykiełkował kobierzec kolorowych kwiatów. Wśród nich nieznanie nikomu, żółtozielone, które nazwano cieszyńniankami. To z tego miejsca, systematycznie rozsiewając się, miały stopniowo zajmować obszar pomiędzy Cieszynem, Skoczowem i Ustroniem.

Legenda, jak każda, częściowo oparta jest na faktach, po części zaś wyrasta z bujnej, ludowej wyobraźni. Krwawa wojna religijna, pustosząca bez mała całą XVII-wieczną Europę, jest, oczywiście, historycznie doskonale udokumentowanym faktem, podobnie jak to, że w owym czasie Cieszyn co i rusz zajmowały to jedno, to drugie wojska. Ale cieszyńnianka nie mogła pochodzić ze Szwecji, bo tam jej nie było i nie ma. Bardziej wiarygodna byłaby zresztą opowieść, że oto przynieśli ją żołnierze austriaccy, skoro rośnie w południowych Alpach, na Morawach i Słowacji. Ale i takiej pomocy przecież nie potrzebowała, będąc na miejscu od tysięcy lat.

— *Legenda głosi, że cieszyńnianka przywędrowała na Śląski Cieszyński*

w czasie wojny trzydziestoletniej i miała pochodzenie... szwedzkie.

W rzeczywistości rosła tam od niepamiętnych czasów. —



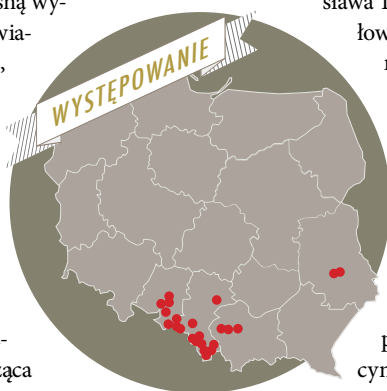
LEŚNICTWO DZIĘGIELÓW

(Nadleśnictwo Ustroń). W takim jak ten mieszanym drzewostanie z dużym udziałem lipy, już wczesną wiosną spotkamy w runie kwitnącą cieszyńniankę.

✦ SYMBOL, JAKICH MAŁO

Prawda jest taka, że polskie „imię” cieszyńnianka wiosenna zawdzięcza Kazimierzowi Simmowi, profesorowi cieszyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Dla podkreślenia związków rośliny z regionem, w którym występowała najliczniej w kraju, zaproponował wpisanie takiej właśnie nazwy w pierwszym, wydanym w 1924 r., kluczu do oznaczania roślin „Rośliny polskie”, opracowanym przez znakomitych botaników: Władysława Szafera, Stanisława L. Kulczyńskiego i Bogumiła Pawłowskiego. Wcześniej używano głównie spolszczonej nazwy rodzajowej „haketia”, od łacińskiej *Hacquetia epipactis*, nadanej na cześć Balazara Hacqueta, francuskiego przyrodnika żyjącego na przełomie XVIII i XIX w. *Hacquet* przemierzył całe Karpaty, a z wyprawy zdał relację w obszernej pracy naukowej, będącej przez lata pierwszym wyczerpującym źródłem informacji o owej mało wówczas znanej części Europy.

Wizerunek tego rzadkiego kwiatu (a dokładniej, kwiatostanu) zdążył stać się symbolem regionu, z którym wiąże go nazwa. Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej przyznaje osobom najbardziej zasłużonym odznakę srebrnej i złotej cieszyńnianki. Nadleśnictwo Ustroń przyjęło cieszyńniankę za firmową maskotkę. Roślina urosła do rangi miejscowego symbolu. Szczęśliwie, choć jest tak rzadka, wciąż można zobaczyć ją w naturze. ♣



WYSTĘPOWANIE

TO CIEKAWIE...

CIESZYŃNIANKA WIOSENNA TO ROŚLINA ZIELNA, OBJĘTA W POLSCE ŚCISŁĄ OCHRONĄ.

Spotkać ją można przede wszystkim na Pogórzu Śląskim (23 stanowiska), w Beskidzie Śląskim (3) oraz w Kotlinie Żywieckiej (1). Występuje m.in. w rezerwacie przyrody „Lasek miejski nad Puńcówką”, utworzonym w granicach Cieszyna dla ochrony populacji tego gatunku, ale też naturalnego grądu (z jesionem wyniosłym, dębem, grabem, lipą, klonem zwyczajnym i polnym, wiązem górskim i pospolitym oraz jaworem). Podobne zadania spełniają również inne cieszyńskie rezerwy. „Lasek miejski nad Olzą”, obejmuje fragment grądu na stromym zboczu doliny Olzy, a leśny rezerwat przyrody „Kopce” w Markłowicach, dzielnicy Cieszyna, utworzono w celu ochrony grądu, żyznej buczyny karpackiej oraz łągu jesionowo-wiązowego. Wszędzie tam cieszyńnianka występuje w runie. Rośnie też w lesie „Lutnia” w podcieszyńskiej wsi Zamarski oraz w rezerwacie „Skarpa wiślicka” w Skoczowie. W podkrakowskich Mogilanach wyspowa jej stanowisko objęto ochroną w rezerwacie „Cieszyńnianka”, a jeszcze dalej na wschód, w województwie lubelskim – w rezerwacie „Wodny Dół” (na terenie Nadleśnictwa Krasnostaw). Naturalne stanowiska cieszyńnianki spotkamy też w przedgórskiej części Nadleśnictwa Ustroń. Cieszyńnianka bywa również rośliną ozdobną, przeważnie hodowaną w ogrodach skalnych. Nie jest trudna w uprawie, doskonale znosi ocienione miejsca i mroz, potrzebuje jedynie wilgotnego podłoża o zasadowym odczynie. Niestety, niektórzy miłośnicy ogrodów stają się dla niej zagrożeniem – zdarza się, że wykopują jej kępy w lesie, by przenieść na własną posesję.

GDYBY BOCIANY CZARNE UMIAŁY DZIĘKOWAĆ,
TO – ZAUWAŻA PROF. DR PIOTR PROFUS Z INSTYTUTU OCHRONY
PRZYRODY PAN W KRAKOWIE – DOWODY SWEJ WDZIĘCZNOŚCI
POWINNY SKIEROWAĆ POD DWA ADRESY: LUDZI CHRONIĄCYCH
PRZYRODĘ I... BOBRÓW.

TEKST: **Tomasz Kłosowski**, ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**

S trumyk toczący się niemrawo skrajem olsu nie zachęca, by choć zamoczyć w nim nogę. Do tego te szorstkie turzyce na brzegu, chmara komarów. Ale profesor dziarsko wyrywa do przodu i już po chwili niczym bocian brodzi w nurcie obmywającym dno. Zapewnia, że koniecznie musi pokazać ekipie „Dzikięj Polski”, jaki charakter ma miejsce, gdzie jeden chroniony gatunek zwierzęcia z czerwonej księgi zjada drugi z tejże. Bo taka już jest natura, że za nic ma nasze ustalenia, przepisy i zakazy.

W tej strudze nie brak jeszcze piskorzycy. To ryba jeszcze 40 lat temu wręcz pospolita w błotnistych płyciznach, a dziś już tak zagrożona, że znalazła się w czerwonej księdze. Ale tę smutną okoliczność za nic ma puszczański bocian czarny, który sam jest pod ochroną, i dalej wcina te rzadkie stworzenia, gdy tylko nawiną mu się pod dziób.

➤ **PODZIĘKOWAĆ BOBROM**

Jeszcze po drugiej wojnie światowej bocian czarny był w Polsce niezwykle rzadki. W takiej np. Wielkopolsce znanych było zaledwie pięć jego stanowisk lęgowych. O zajętych gniazdach było głucho, być może, dlatego że informacje o nich badacze ukrywali, obawiając się przesładowań spotykających ten gatunek.

Można rzec, był rodzajem ukrytego skarbu. W całym kraju 50 lat temu żyło najprawdopodobniej około 300–400 par lęgowych. Do dziś ich liczba wzrosła przynajmniej trzykrotnie, choć optymiści twierdzą, że dużo więcej. To w dobie zanikania spokojnych uroczysk, potrzebnych tym ptakom, zakrawa na prawdziwy cud. Ale przecież przyroda nie zna cudów...

Owszem, zaniechanie tępienia i tworzenie wokół gniazd stref ochronnych przyniosło wyraźny skutek. Ale do tworzenia ulubionego przez te rybożerne ptaki środowisk wodnych w lasach najmocniej przyłożyły się właśnie bobry, budując tamy na wątych ciekach i w ten sposób tworząc śródleśne rozlewiska. Obiekty nie zawsze kochane przez leśników, bo prowadzące do usychania gwałtownie zalanych drzew, ale za to stające się prawdziwymi oazami życia. Pojawiają się wydry, brodźce, żurawie, płazy, no a przede wszystkim ryby – żer bociana czarnego.

Renesans bobrów nastąpił przecież za sprawą człowieka. Kto wie, czy nie przyczyniliśmy się do odnowy liczebności leśnych boćków także w inny sposób, kojarzony raczej z niszczeniem przyrody niż z jej ochroną, tj. kopiąc rowy melioracyjne. Stają się one wodnymi szlakami

Bocian czarny czyli hajstra

Wielkością zbliżony jest do bociana białego. Dużo od niego rzadszy, ale po latach regresu zwiększył swą liczebność, szacowaną dziś u nas na około 1400–1600 par lęgowych. Poszerzył też zasięg w Europie ku zachodowi, gniazdując już nawet we Francji. Na zimę odlatuje do Afryki. Najchętniej jada drobne ryby i płazy, nie wzgardzi zaskrońcem, gryzoniem czy pisklęciem. Gniazduje wyłącznie w lasach, byle kryjących w sobie drzewa o odpowiednio mocnych i rozgałęzionych koronach. W przeciwieństwie do nizinnego bociana białego gniazduje też w górach, kilka par ukrywa swe siedziby np. w lasach Gór Stołowych.

Zamieszczony tekst jest kontynuacją artykułów związanych z cyklem telewizyjnych filmów przyrodniczych „Dzika Polska”, przygotowywanym przy współudziale Lasów Państwowych. Podobnie jak we wcześniejszych odcinkach, przewodnikiem po planie filmowym będzie Tomasz Kłosowski, jeden z prowadzących program, miłośnik przyrody, znakomity gawędziarz, znany Czytelnikom „Echa Leśnych” również jako autor artykułów poświęconych fotografowaniu natury, publikowanych w cyklu „Z aparatem w knieję”. Nową serię 18 odcinków cyklu „Dzika Polska. Bogatsze życie” zobaczyć będzie można na antenie TVP Polonia już w połowie roku.



SKRZYDLATA PERŁA W KORONIE

wędrownymi dla bobrów, a dla bocianów czarnych – łatwymi do penetracji stółkami, pełnymi rybiej drobnicy. Bocian czarny niewielki ma pożytek z zatechłych leśnych bagnisk, ale przecięcie lasu – np. olsu – rowem często czyni z tego miejsca dogodne dla niego siedlisko. Czy tak dzieje się naprawdę? Piotr Profus nie wyklucza takiej możliwości, ale podchodzi do podobnych stwierdzeń z typowym dla badacza sceptycyzmem. Zamiast spekulacji proponuje wizytę w miejscu, w którym jest szansa spotkania się z tym, wciąż przecież rzadkim ptakiem, oko w oko. Pod warunkiem, że się odpowiednio ukryjemy.

♦ CZARNY, ALE BARWNY

Oto śródleśna, podmokła polana. Łany turzyc i kosaćców wskazują, że wiosną króluje tu woda. W ścianie lasu tkwią przyczajone, łaciate ukrycia, z których ornitologowie zapaleńcy próbują podpatrywać życie rzadkich ptaków. My też liczymy, że nasz operator, ukrywający się w którejś chatowni, zbierze jakiś filmowy pokot. W okresie lęgowym bocian czarny bywa tu – jak słyszymy – niemal codziennie. Teraz, po okresie rozrodu, już rzadziej. Tu się żywi i zażywa kąpiel.



W BRAKU ODPOWIEDNIEGO,

mocnego drzewa bociany czarne gotowe są gniazdować na wrakach martwych, byle rozgałęzionych drzew, które nieraz rozpadają się pod ciężarem gniazda z piskletami.

A ochoczo i często kąpie się w leśnych zalewach, jakby wiedząc o swej urodzie.

Piotr Profus wybrał się na nasze nagranie w koszulce z wizerunkiem bociana czarnego. Na niej ptak jest naprawdę całkiem czarny, choć prawdziwego bociana tego gatunku z trudem tylko można by uznać za czarnego. Bo jego niby-czarne pióra opalizują w słońcu jaskrawymi barwami tęczy. Widać to nawet w rozproszonym świetle pochmurnego dnia. Byle z bliska. Z daleka wydaje się faktycznie czarny. Rzecz znamienna... Jego bliski, powszechnie znany, biały krewniak żyje w widnym świetle łąk i pól, na tle białych ścian wiejskich budynków. Bocian czarny – w mrocznym lesie. To przypadek? Zapewne nie – przyznaje nasz ekspert – przynajmniej w części da się tę różnicę wytłumaczyć przystosowaniem tonu upierzenia do wyglądu środowiska, co pomaga nie być zbyt widocznym zarówno dla wrogów, jak i dla ofiar.

Jakby potwierdzając chęć maskowania się i pozostawania niezauważonym, bocian czarny jest ptakiem raczej milczącym. Nie ma takiej skłonności, jak jego pospolity pobratymiec, do beztraskiego klekotania. Niemniej – zauważa Piotr – klekotać potrafi. Czyni to jednak tylko w chwilach wyjątkowego podniecenia i niepokoju, a wtedy, można rzec, „cienko śpiewa”, bo jego klekotanie jest wyższej tonacji. Piotr Profus miał okazję przysłuchać mu się uważnie w niezwykłych zgoła okolicznościach. Oto obserwował kiedyś, jak bocian czarny, spacerujący po łące niedaleko lotniska w okolicach Nowego Targu, zaczął uporczywie klekotać na widok... krążącego szybowca, którego najwyraźniej uznał za rywala.

W lesie to niekoronowany król... koron. Tu świetnie potrafi się odnaleźć, m.in. dlatego właśnie, że jego samego, za sprawą wspomnianych wyżej cech, odnaleźć wcale nie tak łatwo. To zdumiewające, że tak duży ptak, o rozłożystych skrzydłach, prawdziwy „żywy szybowiec”, radzi sobie w takim gąszczu. Prawie identycznych rozmiarów bocian biały, chociaż bytuje poza lasem, unika nawet pojedynczych drzew, woląc dachy i słupy. Tymczasem nasz puszczający



Wrogowie czy kumple

Niegdyś panował pogląd, że bocian biały nie toleruje bliskości czarnego krewniaka, przegania go i zwalcza. Badania nie potwierdzają tej opinii, sugerującej wręcz istnienie u ptaków czegoś na kształt ludzkiego rasizmu. Okazuje się, że bocian czarny bezkonfliktowo spotyka się ze swoim boćkiem na łąkach, na które przylatuje za żerem i gdzie zbierają się ptaki przed jesiennym odlotem. Są naprawdę liczne dowody przyjaznych, a w każdym razie obojętnych relacji między nimi. Częściej, konkurując o ryby na starorzeczach i stawach, bociany czarne wadzą się z czaplami.

skrzydlaty bohater jest bocianem w... koronie, bo tylko w niej może założyć odpowiednio zamaskowane gniazdo. Choć nie w każdej.

♦ SOLIDNY FUNDAMENT

Brniemy przez podmokły, olchowo-świerkowy ostęp do bocianiego gniazda. Jest po legach i tylko dlatego mamy prawo odwiedzić ów przybytek, który normalnie otacza strefa ochronna. Na suchszym pagórku, wśród konarów starej poskręcanej sosny widnieje zbity stos gałęzi. Równie wielki, jak gniazdo boćka na strzesze, a mimo to... prawie niewidoczny. Tak właśnie budują się w lesie bociany czarne – na starych, pokracznych drzewach, np. „świecowatych” sosnach, których główny pień kiedyś się złamał, a jego rolę przejęły boczne konary, formując z czasem coś na kształt kielicha, w który ptak może wpasować gniazdo. Mogą zadamowić się nawet w suchym lesie sosnowym, byle znalazły tu pionierską, przysadzistą sosnę o dziwnym pokroju i mocnych konarach, a wokół było dużo pełnych chruštu, maskujących koron drzew. Piotr Profus zwraca nam przy tym uwagę na znamienny szczegół – to gniazdo, choć tak niby skryte, jest tuż obok przebiegającej leśnej drogi. Badania pokazały, że prawie wszystkie nadrzewne domostwa przedstawicieli tego gatunku są zakładane średnio nie dalej niż 20 m od linii oddziałowych, przesiek, a jeszcze chętniej rowów zapewniających widoki na żer.

Bo nawet ten tak dziki bocian, podobnie jak użytkujący las człowiek, potrzebuje dogodnej drogi i jeżeli gospodarka leśna mu taką zapewnia, chętnie z niej korzysta. Piotr pokazuje nam nawet pewne, dla laika raczej niezauważalne, przesmyki wśród gałęzi, którymi te ptaki z głównej drogi dolatywały do domu bez narażania wielkich skrzydeł na kontuzje.

A dolatywać musiały co rusz, bo jak skrupulatnie wyliczono, para mająca w gnieździe 4–5 młodych musi tu przybyć 14 razy na dobę z wolem pełnym przede wszystkim ryb. Tak przez prawie dwa miesiące. W tym czasie rodzina

domostwie cały bujny ogród. I jeszcze coś: odchody kuny leśnej. Lubi urządzać w takich podniebnych gniazdach. Kto wie, czy nie przyczyniła się do rejterady bocianie pary. Nie oznacza to jednak dla tego ptasiego małżeństwa żadnego dramatu, bo bociany czarne użytkują zwykle 2–3 gniazda w różnych latach, często na zmianę z ptakami drapieżnymi czy puchaczem. Groźnym intruzem i wrogiem okazuje się natomiast skądinąd hołubiony bielik. Coraz więcej jest dowodów – wzdycha nasz ekspert – że te zawierające już pisklęta gniazda bociana czarnego są dla niego jak suto zastawione stoły z darmowym daniem.

— Bocian czarny uważany był do niedawna za jeden z symboli ginącej dzikiej przyrody. Dziś jest żywą reklamą będącej na topie bioróżnorodności. —

pochłania ok. 200–300 kg pokarmu. Ostatnio – zauważa badacz – bociany czarne łapią mniej piskorzy, a więcej innych gatunków. Ale badanie składu pokarmu puszczańskich ptaków nie jest łatwym zadaniem. Nie każdego stać na takie szaleństwo, na jakie zdobył się pewien radziecki badacz. Czatował przy gniazdach, a po każdym przylocie bocianiego rodzica z pożywieniem wspinał się do gniazda i badał, co też pisklęta dostały do zjedzenia. Po latach powstała z tego sążnista praca naukowa. Ponoć wyłudowała na biurku samego Nikity Chruszczowa, a ten spojrział groźnie i wypalił: jakim prawem uczony zajmuje się takimi bzdurami, zamiast badać kaczki i gęsi, które mogą pomóc wyżywić naród radziecki!

W oglądanym przez nas gnieździe od około dwóch, trzech lat nie można było przeprowadzić takich badań, bo najwyraźniej nie było w tym czasie zamieszkiwane. Przez lornetkę widać zieliska, które wyrosły na tym, do przesady użyżnianym ptasimi odchodami gruncie. Uczestniczący w naszej wyprawie ornitolog Romuald Mikusek, badacz nadrzewnych gniazd, po wspięciu się na górę odnajduje w dawnym bocianim

W przyrodzie, co znowu widać jak na dłoni, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby jeden chroniony pożywił się drugim...

♦ ZDRADZIECKIE STRZAŁY

Mimo to można by sądzić, że bocianom czarnym powodzi się u nas nieźle. Mają w gniazdach, średnio biorąc, 2,7–2,8 pisklęcia, podczas gdy u białych wypada przeciętnie 2,5. Niby to niewielka różnica – komentuje nasz przewodnik – ale istotna w ogólnym bilansie rozrodczym gatunku, którego populacja od 1966 r. stale u nas rośnie. Piotr Profus nie jest jednak zbyt dobrej myśli. Z wieloletnich badań wynika wszakże też i to, że śmiertelność młodych bocianów czarnych sięga 60–70 proc., mimo że należą do dosyć wąskiego, elitarnego grona gatunków najwyższej troski, korzystających z ochrony strefowej.

Był czas, że niektórzy leśnicy patrzyli na tę ochronę krzywo, bo zmuszeni byli wyłączać z użytkowania spore połacie dojrzałych drzewostanów. To podejście – podkreśla nasz rozmówca – ulega jednak zmianie. Zresztą, to właśnie leśnicy najczęściej wiedzą o lokalizacji gniazd czy powodzeniu lęgów, więc od nich pochodzi wiele cennych informacji.



Bocian czarny, podobnie jak biały, jest jednak ptakiem wędrownym. Zaś w drodze do Afryki wciąż grozi mu niebezpieczeństwo. I to przeważnie jeszcze w Europie. Na terenie Francji, Hiszpanii czy Włoch pada od kul wiele osobników, co potwierdziły m.in. czeskie badania. Zarazem jednak wygląda na to, że ten puszczański ptak powoli uczy się żyć obok nas i korzystać z pojawiających się udogodnień. Sztuczne cieki, stawy rybne i poldery oferują mu dogodną stołówkę, rezerwaty leśne i użytki ekologiczne w lasach – spokojne miejsce do gniazdowania. Coraz częściej jego gniazda spotyka się w pobliżu miast i osiedli. Czyżby szedł w ślady swego białego krewniaka i coraz bardziej się do nas zbliżał? I czy mu na to pozwolimy? ♣

CO LEŚNICZY ROBI W LESIE?

LEŚNICZY KOJARZY SIĘ ZWYKLE Z KIMŚ UBRANYM NA ZIELONO, KTO CHODZI ZAMYŚLONY PO LESIE I OPIEKUJE SIĘ ZWIERZĄTKAMI. ŚCINA STARE DRZEWA, SADZI NOWE I ZNA WSZYSTKIE TAJEMNICE KNIEI. MIESZKA W PIĘKNEJ LEŚNICZÓWCE NAD JEZIOREM I JEST... ROMANTYCZNYM TWARDZIELEM.

TEKST I ZDJĘCIA: **Jarosław Szalata**
leśniczy Leśnictwa Pszczew
Nadleśnictwa Trzciel (RDLP Szczecin)

Tak najczęściej miastowi widzą leśniczego i przyznają, że poza tym mają raczej mgliste pojęcie o tym, czym tak naprawdę się zajmuje. Ludność wiejska z kolei kojarzy ten zawód głównie z drewnem. Bo drewno na wsi, choć i tu świat przecież się zmienia, to wciąż podstawa bytu – drwa do pieca i pod kuchnię. Jedni idą więc do leśniczego, by wyznaczyć im kawałek lasu, gdzie własnym sumptem „wyrabia” sobie tanią „gałęziówkę”, inni kupują u niego wałki drewna opałowego.

Swoistym urokiem wiejskiego życia jest to, że wszyscy się znają, a leśniczy jest na ogół osobą powszechnie rozpoznawaną i szanowaną. Dlatego na wsi mówi się „nasz leśniczy” i zwracają się do niego z różnymi sprawami. Potrzebne są choinki do dekoracji wiejskiego kościołka, brzoźki na Boże Ciało, czasem jakieś patyki na ognisko dla młodzieży, to pomoże. Często też szuka się u niego porady, jak zalesiać nieużytki, pielęgnować drzewka, a czasem są to problemy najzupełniej niezwiązane z przyrodą.

↪ FACET OD WSZYSTKIEGO

Trudno powiedzieć, że leśniczy to zawód, bo w zakresie obowiązków ma zadania, które z łatwością można by przypisać kilku, a może nawet kilkunastu profesjom. Dziwne, prawda?

Oficjalny czas pracy to 40 godzin tygodniowo, ale jak powstanie jakieś zagrożenie dla lasu (np. pożar) albo wydarzy się coś szczególnego (np. gradacja, czyli masowy pojaw jakiegoś owada), to trzeba pędzić, nie zważając na porę dnia i nocy.



Bo leśniczym jest się przez okrągłą dobę i to przez całe życie.

Leśnictwo to nie tylko wiele hektarów lasu, ale też drogi, łąki, jeziora, bagna, pola czy torfowiska. Na tym obszarze leśniczy prowadzi gospodarkę, planuje i nadzoruje wykonanie wszelkich zadań, pozyskując rocznie 5–15 tys. m sześć. drewna. To on decyduje, które drzewo trzeba wyciąć i do czego się nadaje, jaką sadzonkę i gdzie posadzić, kiedy rozpocząć pielęgnowanie młodnika czy wykładanie pułapek na szkodliwe owady. Korzystając z pomocy zaledwie jednej osoby – podleśniczego – musi nieustannie zajmować się wszystkimi składnikami lasu i ludźmi, którzy tam pracują, ale też odpoczywają, zbierają

grzyby, polują, śmiecą, wznecają pożary, korzystają z zasobów przyrody, prawidłowo i nieprawidłowo.

Leśniczy ponosi odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się w „jego włościach”, w tym także materialną za powierzone mu mienie. Dlatego zna się na remontach dróg leśnych, mostów czy przepustów. Ponieważ las bez wody nie istnieje, musi wiedzieć, jak zagospodarować strumienie i wszelkie zbiorniki wodne, poznać budowę potrzebnych urządzeń i zasady melioracji, doskonale znać się na klasyfikacji gleb. Musi też być specjalistą od łąk, które najczęściej są wydzierzawiane, ale ich racjonalna uprawa ma wielki wpływ na ekosystem leśny. Podobnie jak rolnik

DZIŚ
częściej
zobaczymy leśnika
z rejestratorem
w ręku niż z flintą
na ramieniu.



LEŚNICZY

to pan, co
o lesie wie
wszystko.

dogląda pól, pastwisk i sadów, które też są w każdym leśnictwie. Na bieżąco troszczy się o powierzone mu budynki, w czym pomaga mu znajomość podstaw budownictwa. Na tym nie koniec. Leśniczy nadzoruje też gospodarkę łowiecką, którą prowadzi myśliwi i świetnie zna obyczaje mieszkańców lasu.

→ WAŻNE I NAJWAŻNIEJSZE

W lesie wiele spraw dzieje się jednocześnie i trzeba mieć je ogarnąć. Naturalnie, w różnych porach roku są problemy ważne i ważniejsze. Wiosną trwają odnowienia i grodzi się uprawy leśne. Latem trzeba kontrolować występowanie owadów, grzybów pasożytniczych i szkody od zwierzyny, pielęgnować uprawy i młodniki, a jesienią i zimą zajmować się zabiegami związanymi z pozyskaniem drewna. Bo drewna nie wycina się w lesie tylko dlatego, że jest ono potrzebne w przemyśle albo w domu na opał. Pozyskuje się je i racjonalnie zagospodarowuje również w ramach zabiegów pielęgnujących las. Są to czyszczenia, trzebieże, melioracje agrotechniczne, a wreszcie zręby. Już planując te zabiegi, dobry gospodarz myśli o przywróceniu lasu na tych powierzchniach (tzw. odnowieniach, czyli wprowadzaniu następnego pokolenia lasu). Pozyskanie drewna, a więc cały proces od planowania cięć, poprzez ścinkę, zrywkę (ściągnięcie drewna do drogi wywozowej), zaklasyfikowanie do poszczególnych sortymentów, ewidencja, a potem jego sprzedaż i wydanie przewoźnikom zajmuje około 80 proc. czasu pracy leśniczego.

Trzeba być geodetą i mierniczym, doskonale znać teren: każdą drogę, ścieżkę, linie podziału przestrzennego (dzielące

w terenie i na mapie las na oddziały o powierzchni ok. 20–30 ha) i praktycznie każde drzewo. Nie sposób gospodarować w lesie bez doskonałej znajomości map oraz umiejętności odszukania w terenie kamieni granicznych i słupków oddziałowych (są granitowe lub betonowe, czarną farbą na białym tle wymalowano na nich numery oddziałów leśnych), ułatwiających orientację w terenie. Ale o stan tych słupków ktoś musi zadbać, a to wymaga pokonywania piechotą wielu kilometrów, bo z samochodu wszystkiego się nie zobaczy. Leśniczy, pracujący samotnie w zielonej głuszy, musi być prawdziwym twardelem – kondycja i sprawność fizyczna to podstawa.

→ PRZYRODNIK Z PASJĄ

Na barkach leśników spoczywa też, jakże ważna we współczesnym świecie, konkretna ochrona przyrody. To nie przypadek, że na terenie lasów znajduje się większość obszarów i obiektów chronionych. Wiele organizacji ekologicznych, przyrodników coraz częściej sięga do wiedzy leśników, którzy wykonali większość prac w trakcie inwentaryzacji przyrodniczej kraju, przeprowadzonej na potrzeby europejskiej sieci ekologicznej Natura 2000.

Każdy leśniczy powinien być doskonałym przyrodnikiem: botanikiem, entomologiem, ornitologiem, znawcą siedlisk, rodzajów gleb i grzybów (nie tylko tych konsumpcyjnych). Dziś to podstawa prowadzenia gospodarki leśnej. Przecież, żeby chronić np. orlika krzykliwego czy rzadkiego owada – pachnicę dębową – trzeba umieć je rozpoznać i przewidzieć, że właśnie w tej części lasu można je znaleźć.

Od wielu już lat zarządzanie lasami opiera się na ekologii. W tym zakresie leśne przepisy wyprzedziły ogólne przepisy o ochronie przyrody. To leśnicy, jako pierwsi, już w latach 80. XX w. zaczęli tworzyć strefy ochronne w lasach wokół stanowisk rzadkich zwierząt. Jestem przekonany, że nasz herbowy ptak – bielik – właśnie leśnikom zawdzięcza dynamiczny wzrost populacji, choć był w czołówce listy wymierających gatunków. Tą przyrodniczą pasją leśnicy зараżają dzieci i młodzież. Każde nadleśnictwo ma program edukacji przyrodniczej, przystosowane do takiej nauki obiekty (sale czy zielone szkoły) i współpracuje ze szkołami, różnymi instytucjami oraz stowarzyszeniami. Ale to zwykle w leśniczówce szuka porady ktoś, kto znajdzie chorego ptaka czy pokrzywdzone przez los zwierzę. Leśniczy bywa także źródłem informacji o regionie i jego historii. Bo przecież w lasach, oprócz przyrody, chroni się także obiekty kultu oraz świadectwa historii, które notabene często zachowały się właśnie dzięki opiece ludzi w zielonych mundurach.

→ ELEGANT Z LAPTOPEM

W naszej pracy sprawą wielkiej wagi jest staranne udokumentowanie działań, wykonanych zabiegów i podjętych decyzji. Powód? Uprawa, która powstała w tym roku na terenie mojego leśnictwa, będzie prowadzona przeze mnie, ale jako dojrzały, rębny drzewostan już przez mojego następcę za... około 80 lat. A zatem, z jednej strony, muszę przekazać mu komplet informacji, a z drugiej – rozliczyć się przed Skarbem Państwa z poniesionych wydatków. W prowadzeniu tej dokumentacji pomaga rejestrator – niewielkie urządzenie przypominające palmtop. Poprzez sieć teleinformatyczną leśniczy codziennie zdaje relację z efektów swojej pracy do nadleśnictwa. Na biurku każdego leśniczego stoi też komputer, a w powszechnym użyciu są leśne mapy numeryczne i nawigacja satelitarna.

Trzeba dotrzymywać kroku postępowi cywilizacyjnemu. Dlatego coraz częściej spotykamy leśniczego w eleganckim mundurze, białej koszuli i z laptopem pod pachą. Nie ma jednak obawy, że w końcu zamieni się w urzędnika zakochanego w cyferkach i wykresach. Bo w tym zawodzie niezmiennie najważniejszy jest ciągły kontakt z naturą i ludźmi. ♣

Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe zatrudnia dziś ok. 25 tys. osób. To leśnicy, choć pracując na rozmaitych stanowiskach. To leśnicy sprawują zarząd nad naszymi lasami, chroniąc zarazem zasoby przyrody. Prawną podstawą ich działalności jest przede wszystkim ustawa o lasach. Na czele Lasów Państwowych stoi dyrektor generalny. Do dziś, mimo wielu modyfikacji, w głównych założeniach utrzymał się przyjęty prawie 90 lat temu (Lasy Państwowe utworzono w 1924 r.) trójstopniowy model organizacyjny zarządzania lasami. Dziś zasadza się on na 17 regionalnych dyrekcjach LP, obejmujących ogółem 430 nadleśnictw o przeciętnej powierzchni 17,5 tys. ha. Nadleśnictwa z kolei dzielą się na leśnictwa, których jest prawie 4,5 tys. i liczą od 500 ha w górach do ponad 3000 ha na nizinach.

– LEŚNICZY RADZI –

NIE DOTYKAJ, MALEŃSTWA!

WIOSNA TO CZAS GODÓW I NAJWAŻNIEJSZEGO MISTERIUM NATURY – WYCHOWYWANIA PRZYCHODZĄCEGO NA ŚWIAT POTOMSTWA. I, JAK CO ROKU O TEJ PORZE, WRACA NICZYM BUMERANG TA SAMA HISTORIA: „PANIE LEŚNICZY, NATKNĘŁAM SIĘ NA PORZUCONEGO PRZEZ MATKĘ MAŁEGO ZAJĄCZKA, CO ZROBIĆ Z BIEDAKIEM, TRZEBA GO PRZECIEŻ RATOWAĆ!”.

TEKST: **Jarosław Szalata**

Wpada zdyszany rowerzysta. W koszyczku na kierownicy ma szczelnie opatuloną pomarańczową kluskę. – Panie leśniczy, znalazłem kaczuszkę w zbożu, trzeba jej jakoś pomóc! – wyrzuca z siebie. Kaczuszką okazuje się pisklęciem... żurawia. Wypytyuję gdzie to było i pędzę z „kaczuszką” z powrotem do jej prawowitych rodziców.

W DOMU NAJLEPIEJ

Na szczęście, na podstawie opisu przedstawionego przez zatroskanego znalazcę, znajduję parę wyraźnie zaniepokojonych ptaków, przeszukujących teren wzdłuż miedzy. Zostawiam im zgubę i z bezpiecznej odległości z ulgą zauważam, że po jakimś czasie jeden z żurawi podchodzi do miejsca, gdzie położyłem pomarańczowego pisklaka. Mam nadzieję, że tym razem się udało, ale jaki stres przeżyli jego rodzice... Bardzo dbają o pisklęta, może i dlatego, że zazwyczaj mają tylko jedno, rzadziej dwa lub trzy.

Żurawięta wykluwają się z jaj zniesionych w płytkim dołku i nie pozostają długo w tym skromnym gnieździe. Trzeba wiedzieć, że po tym, jak pisklę wykluje się i obeschnie, przez dwa, trzy dni tkwi w bezruchu, a rodzice karmią je owadami. Potem na piechotę rusza „w świat”, przez bezmiar łąk lub zbóż, pod czujnym okiem rodziców. Jeden z dorosłych ptaków dostojnie kroczy przodem, wybierając dla potomstwa bezpieczną drogę i usuwając przeszkody – kamienie czy patyki. Drugi asekuje z tyłu, w razie potrzeby popychając dziobem ociągające się pisklę. Trudno sobie wyobrazić, że mogłoby zostać porzucone, choć zdarza się, że gdzieś się „zaplącze”. Ale już na pewno nie „wypadnie z gniazda”. Po co więc, nawet ze szlachetnych pobudek,

wtrącać się w prawa przyrody, zwłaszcza, kiedy całkiem się ich nie zna? Gdy zatem widzicie wiosną w pobliżu parę podenerwowanych dorosłych żurawi, zmieńcie trasę spaceru i nie rozglądajcie się za pomarańczowym przychówkiem. Niech zostanie w domu.

NIE WSADZAJ NOSA W PTASIE GNIAZDO

Podobnie wygląda sprawa z pisklętami, które rzeczywiście wypadły z gniazda. Tu też trzeba wielkiej rozważki. Bo czy jest szansa na uratowanie małego, zupełnie niedołączonego ptaszka? Trzeba go karmić, uczyć życia – jedzenia, latania, zdobywania pokarmu. Człowiek nigdy nie będzie dostatecznie dobrym nauczycielem. Warto o tym pomyśleć, zanim zabierze się do domu taką nieporadną znajdę.

Trudno to pojąć, ale niektórzy, w głębokim przekonaniu, że ratują małe istoty przed niechybną śmiercią, próbują niekiedy łapać nieporadne ptasie podlotki, nie bacząc na głośne protesty będących w pobliżu skrzydlatych rodziców. Bywa, że ofiarą pomocy-przemocy padają nawet dorosłe ptaki, które, chcąc odwieść intruza od gniazda, ofiarnie udają, że mają złamane skrzydło, czyli to je powinien on uznać za ważniejszą zdobycz.

Zostawmy leśne zwierzęta w spokoju. Nawet jeśli zdarzy się, że pisklę czy nietot skończy w żołądku drapieżnika, to trudno. Może to brzmie brutalnie i mało w tym „współczucia”, ale i tym razem zawierzmy mądrości Matki natury. Pomyślmy: kuna też ma w dziupli potomstwo, w lisiej norze czeredka małych rudzielców oczekuje powrotu matki z polowania, w gniazdach kruka, puchacza czy kani wyglądają

posiłku wiecznie głodne pisklęta. Całe to towarzystwo żywi się przecież mięsem.

POMYŚL, ZANIM POSPIESZYSZ Z POMOCĄ

Zdarza się i tak, że ptasi rodzice świadomie wyrzucają z gniazda pisklę, którego nie są w stanie wychować. Taki zwyczaj mają np. bociany.



fol. Jarosław Szalata



fol. Paweł Fabijński



— *Ukryte w trawie czy w zbożu zajączki nie są pozbawione rodzicielskiej opieki. Podobnie jak mała, nakrapiana sarenka, „porzucona” gdzieś w lesie. Nie dotykajmy ich i nie zabierajmy stamtąd. To najgorsze, co możemy zrobić.* —

Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy młody bociek zachowuje się nienaturalnie, wykazuje oznaki choroby, kalectwa, osłabienia. Instykt każe rodzicom pozbyć się go i skupić całą uwagę na zdrowych pisklętach. Gdy znajdziemy zatem żywe pisklę bociana, wyrzucone przez dorosłe ptaki, nie ma sensu wkładać go na powrót do gniazda – zostanie stamtąd ponownie usunięte. Nieporadne bocianiątko budzi zrozumiałą ludzki odruch niesienia pomocy. Kiedy już jednak zdecydujemy się podjąć to wyzwanie, miejmy na uwadze, że najpierw musimy owej pomocy udzielić sami i nie powinna ona sprowadzać się do podrzucenia „bocianiego kłopotu” komuś innemu, np. leśniczemu. Trzeba pojechać do weterynarza, który oceni szanse pisklęcia na uratowanie, następnie zawieźć je do najbliższego ośrodka rehabilitacji zwierząt, gdzie bociek ma szansę wyzdrowienia i powrotu na wolność.

Bywa też, że ktoś przynosi do leśniczówki „chorego” gołębia i prosi, aby się nim zająć. Tymczasem nie jest to ani grzywacz gnieżdzący się w odkrytych gniazdach często blisko ludzi, ani siniak zasiedlający dziuple. To gołąb pocztowy, który, wyczerpany długim lotem, dał się złapać. Nie trzeba mu pomagać, wystarczy nie przeszkadzać w odpoczynku, a wróci do gołębnika i to w regulaminowym czasie.

Źle mogą skończyć się próby ingerowania w rodzinne życie łabędzi nad jeziorami.

Czasami dorosłe ptaki są tuż obok, w trzcinach, a puszyste maluchy wydają się porzucone i bezradne. Nie zbliżajmy się do nich i nie dokarmiamy! Dorosły łabędź, opiekujący się przychówkiem, bywa agresywny i odważnie będzie bronił „brzydkich kaczątek”. Uderzeniem skrzydła może złamać nam rękę lub obojczyk, a dziób ma nadspodziewanie twarde.

W mojej leśniczówce od lat na strychu nad garażem gnieżdżą się kamionki – kuny domowe, a tej jesieni w sadzie borsuk wykopał sobie norę. Zwierzęta, które pojawiają się blisko ludzi, wcale nie muszą być chore ani wymagać naszej pomocy. To najczęściej ich wybór. Po prostu wiedzą, że tu łatwiej o pożywienie. My zaś powinniśmy bliżej interesować się spotykanymi zwierzętami, by poznać ich zwyczaje i biologię.

~ TAKI BIEDNY ZAJĄCZEK, TAKA SMUTNA SARENKA

Leżące w trawie czy w zbożu małe zajączki nie są pozbawione opieki. Podobnie jak mała, nakrapiana sarenka, „porzucona” w pobliżu leśnej ścieżki, leżąca wprost na ściółce. Nie zabierajmy ich z leśnego domu. To najgorsze, co możemy zrobić.

Zające „kocą się” kilka razy w roku. Pierwsze pojawiają się „marczaki” – jak nietrudno zgadnąć, rodzą się w marcu, a ostatnie, „nazimki” – nawet w końcu września. Są silne i żwawe,

okryte gęstą turzycą (tak mówi się na sierść zająca) i od razu widzą. Wkrótce po przyjsciu na świat karmione są przez matkę mlekiem o bardzo wysokiej zawartości tłuszczu. Potem samica zostawia je same sobie w zacisznym miejscu. Czyni tak nie dlatego, że jest niedobrą matką, ale z troski o ich bezpieczeństwo. Małe zajączki przytulone do siebie siedzą bez ruchu, ogrzewając się wzajemnie. Nie wydzielają też zapachu (a więc nos zawiedzie polującego czworonożnego drapieżnika), co wraz z ich ochronnym ubarwieniem jest polisą na przeżycie. Samica karmi je mlekiem tylko raz na dobę. Gach (czyli pan zając) nie zaprzęta sobie głowy wychowaniem. Po kilku dniach zajączki zaczynają chodzić, a w drugim tygodniu życia jedzą już trawę. Ssą mleko około 3 tygodni i szybko stają się samodzielne. Początkowo samica sprawuje dyskretny nadzór nad młodymi, obserwując je z daleka. Potrafi odważnie stanąć w ich obronie. Widziałem kiedyś, jak odwozili psa od kotliny z zajączkami.

Równie troskliwie zajmuje się potomstwem mama sarna, zwana kozą. Sarna „koci się” zwykle w maju lub pierwszych dniach czerwca, rodząc 1–3 małych. Koźlęta zaczynają wstawać po kilku godzinach od urodzenia, ale ich metodą obronną jest pozostawanie na miejscu około dwóch tygodni. Podobnie jak zajączki, nie wydają zapachu. Ich sierść pokryta jest maskującymi cętkami – wierzch ciała mają brunatny, spód białoszary – małą sarnę bardzo trudno spostrzec, gdy leży bez ruchu w lesie. Kiedy przypadkiem natkniesz się na nią, zostawcie w spokoju i pod żadnym pozorem nie dotykajcie! Zapach człowieka, pozostawiony na sierści koźlęcia może spowodować, że zostanie odrzucone przez zestresowaną samicę.

Młode trzymają się matek około dwóch tygodni. W razie niebezpieczeństwa kozy desperacko bronią potomstwa, atakując napastnika wyprostowanymi cewkami (tak mówi się na nogi sarny), zakończonymi ostrymi raciczkami. Potrafią zaatakować lisa, zdziczałego kota, a nawet psa. Kiedyś sarna rzuciła się na mojego kolegę, kontrolującego właśnie uprawę leśną, przewracając go na ziemię.

Nie zabierajmy „opuszczonych” malców do domu! – Sarenką, zajączkiem czy małym danielkiem trudniej zajmować się niż niemowlakiem. Są bardzo wrażliwe na choroby i zatrucia pokarmowe, dlatego zdecydowana większość prób ich ratowania kończy się śmiercią maluchów – twierdzi Ryszard Sarnowski, doświadczony weterynarz z Międzyrzecza. Jeśli nawet uda się ta sztuka, to i tak nasi wychowankowie najczęściej nie radzą sobie na wolności. Przecież ich miejsce jest w lesie, a nie na wybiegu ogrodu zoologicznego czy w domowym ogrodzie. ¶

SZERYF W PUSZCZY

STRAŻNICY LEŚNI STRZEGA MIENIA, PILNUJĄ, BY NIKT NIE NISZCZYŁ ROŚLINNOŚCI, NIE ROBIŁ KRZYWDY ZWIERZĘTOM, NIE ŚMIECIŁ W LESIE, NIE ROZPALAŁ OGNIĄ. DBAJĄ TEŻ O BEZPIECZEŃSTWO WSZYSTKICH ODWIEDZAJĄCYCH LAS.

TEKST: **Sergiusz Sachno**, ZDJĘCIE: **Edward Marszałek**

Do lasu nie można wjeżdżać samochodem, motorem, motorowerem, quadem, a nawet zaprzęgiem. Za wjazd na drogę leśną strażnik może ukarać kierowcę (powożącego) mandatem w wysokości 500 zł (sąd nawet grzywną 5000 zł). Jak rozpoznać taką drogę? Jeśli przy drodze stoi zakaz wjazdu – wątpliwości nie ma. Nie musi być ona jednak specjalnie oznakowana i obowiązuje generalna zasada: jeśli nie ma żadnych oznakowań, to nie możemy na nią wjeżdżać. Jeśli jednak umieszczono przy niej drogowskaz lub inny znak informujący o dopuszczeniu do ruchu – wjechać możemy. Ale, uwaga, poza miejscami wyznaczonymi przez nadleśniczego nie możemy się na niej zatrzymywać.

Leśnymi drogami mogą poruszać się osoby niepełnosprawne, jednak tylko pojazdami dostosowanymi do ich potrzeb.

Drogami leśnymi nie wolno poruszać się także konno. Jazda wierzchem jest dopuszczona tylko specjalnymi szlakami wyznaczonymi przez nadleśniczego.

Wybierając się do lasu na spacer z psem, musimy trzymać go na smyczy. Nawet w najłagodniejszym czworonogu drzemie instynkt drapieżnika, budzący się na widok dzikiego zwierzęcia. Drastyczne skutki puszczenia psa luzem można obejrzeć na blogu pieswlesie.blogspot.com. Za spuszczenie psa ze smyczy grozi kara w wysokości nawet 5 tys. zł. Jeśli nasz pies porani lub zagryzie dzikie zwierzę, musimy liczyć się z dodatkową karą pieniężną.

Strażnicy leśni depczą po piętach **złodziejom drewna**, kradnącym surowiec przygotowany do transportu, ale też niewahających się wycinać najbardziej wartościowe drzewa. Za takie czyny grozi do pięciu lat więzienia, dodatkowo sprawca musi zapłacić na rzecz Skarbu Państwa

grzywnę w wysokości podwójnej wartości przywłaszczonego surowca. Karalne jest nawet wycięcie jednej małej choinki na święta. Nie wolno obcinać gałązek z drzew (na tzw. stroisz) czy wycinać krzewów. Grozi za to kara grzywny do 5 tys. zł oraz nawiązka do 500 zł.

Strażnik leśny może poprosić nas, żebyśmy **nie fotografowali, nie filmowali, a nawet nie obserwowali niektórych zwierząt**, jeśli uzna, że może je to spłoszyć lub zaniepokoić. Chodzi m.in. o nietoperze, rysie, żbiki, wilki, niedźwiedzie i kozice oraz wiele gatunków ptaków. Poza tym w lasach obowiązuje zakaz płoszenia z premedytacją, ścigania, chwytania i zabijania wszystkich dziko żyjących zwierząt.

Oczywiście, w lasach **nie można hałasować i śmiecić**, rozkopywać ziemi, niszczyć roślin i grzybów, a także gniazd, legowisk, mrowisk, nor. Za złamanie tych zakazów grozi grzywny. W niektórych przypadkach nawet do 5 tys. zł. Strażnicy leśni walczą z osobami niszczącymi las oraz złodziejami, m.in. montując w lasach kamery.

Las jest otwarty dla wszystkich, jednak w wypadkach nadleśniczy **może zakazać wstępu do niego**. Dzieje się tak, gdy występuje zagrożenie pożarowe lub spacer po lesie są niebezpieczne, np. po przejściu huraganu lub z powodu oprysków chemicznych. Nieprzestrzegających zakazu strażnicy leśni mogą ukarać mandatem w wysokości 500 zł.

Biwakować w lesie można tylko w miejscach wyznaczonych przez nadleśniczego. **Zabronione jest także – poza wyznaczonymi miejscami – rozpalanie ognisk** i to nie tylko w lesie, ale także w odległości do 100 metrów od niego. Złamanie tego zakazu może nas kosztować nawet miesiąc aresztu lub 5 tys. zł grzywny.

Strażnik leśny ma prawo wylegitymować każdą osobę podejrzaną o łamanie prawa (a także świadka takiego zachowania) oraz wystawić mandat. W lesie lub jego pobliżu może zatrzymać podejrzanego samochód i przeszukać go. Przeszukać może także pomieszczenie, a jeśli znajdzie w nim przedmioty pochodzące z przestępstwa lub narzędzia służące do jego popełnienia, może je odebrać. Ma także prawo ująć i doprowadzić policji sprawcę przestępstwa schwytanego na gorącym uczynku lub po pościgu.

Każdy, kto natknie się w lesie na złodzieja lub kłusownika, powinien natychmiast powiadomić Straż Leśną – interwencja na własną rękę może być zbyt niebezpieczna. **Strażnik leśny ma natomiast prawo użycia siły** wobec osób stawiających opór, może użyć gumowej pałki, gazu, broni gazowej lub kajdanek. W interwencji może mu pomagać pies. Wszystkie te czynności powinny, oczywiście, możliwie najmniej naruszać nieetykalność osoby, która stawia opór. Ma ona też prawo poskarżyć się na strażnika prokuratorowi.

Strażnicy leśni spotykają się z przejawami coraz większej agresji osób łamiących prawo. W 2011 r. musieli kilkakrotnie bronić się przed kłusownikami lub złodziejami drewna. Na szczęście, **mogą być uzbrojeni**. Mają prawo sięgnąć po broń palną tylko w wypadku, gdy ktoś bezpośrednio zagraża ich życiu lub życiu innej osoby i gdy – mimo wezwania – osoba ta nie chce odrzucić broni, zamierza jej użyć lub próbuje odebrać broń strażnikowi.

♦ ♦ ♦

Szczegółowe uprawnienia i obowiązki strażników leśnych oraz zasady zachowania się w lesie znajdziemy w ustawie o lasach, kodeksie karnym oraz kodeksie wykroczeń.

— *Strażnicy leśni spotykają się z przejawami coraz większej agresji osób łamiących prawo.*

W 2011 r. kilkakrotnie musieli bronić się przed uzbrojonymi

klusownikami lub złodziejami. —





fol. Wojciech Mędrzak

SIEDEM WCIELEŃ MARSZAŁKA

W MŁODOŚCI EDWARD MARSZAŁEK CHCIAŁ ZOSTAĆ ADWOKATEM, PISARZEM LUB KSIĘDZEM. ZOSTAŁ WPRAWDZIE LEŚNIKIEM, ALE Z TYTUŁEM MAGISTRA PRAWA, KILKUNASTOMA NAPISANYMI KSIĄŻKAMI NA KONCIE I AUTORYTETEM WŚRÓD MIESZKAŃCÓW BIESZCZADÓW, JAKIEGO MÓGŁBY MU POZAZDROŚCIĆ NIEJEDEN MIEJSCOWY KSIĄDZ.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

Edward Marszałek urodził się pod Krosnem. Od najmłodszych lat słyszał opowieści o Bieszczadach. Rodzice wspominali o trwożliwych czasach powojennych, gdy nawet z ich rodzinnej miejscowości było widać nad nimi łuny. W latach 1945–1947 wciąż trwały tam walki. Polacy palili ukraińskie wioski, Ukraińcy – polskie.

– W 1967 r. brat kupił syrenkę. Kiedy byłem siedmiolatkiem, pierwszy raz pojechałem z nim i ojcem w Bieszczady – opowiada. – Objechaliśmy wtedy dopiero oddaną do użytku Małą Pętlę. Wokoło było zupełnie pusto. Od tamtej pory strasznie ciągnęło mnie w te okolice. W siódmej klasie podstawówki zacząłem jeździć w Bieszczady rowerem, choć było to 60 kilometrów. Wspiąłem się z nim kiedyś nawet na Połoninę Wetlińską. Byłem tak oczarowany Bieszczadami i ich przyrodą, że zamiast do ogólniaka, trafiłem do Technikum Leśnego w Lesku.

1. LEŚNIK

Nauka w tej szkole oznaczała pięć lat bliskiego kontaktu z bieszczadzskimi lasami. Jako prezes Klubu Turystycznego „Wędrus” brał udział w wielu bieszczadzskich rajdach. Wyprawiał się w góry także samotnie, często nawet na kilka dni. – Ze szczytów widać wszystko. Wejdiesz na połoninę i zobaczysz, że świat nie ma granic! Masz problem, chcesz go przemyśleć – idź w góry! – zachęca.

W 1981 r. zaczął pracę na samym krańcu południowo-wschodniej Polski, w Leśnictwie Sokoliki. Był tam podleśniczym. To teren zupełnie

wyludniony. Do najbliższego przystanku PKS było 10 kilometrów. Mieszkał w hotelu robotniczym. Kancelarię miał w lesie, 16 kilometrów dalej. Dojeżdżał tam z robotnikami lub na ciężarówce, którą przewożono drewno. Bywało, że zimą dobiegał do kancelarii na nartach-śladowkach. – Czułem się wtedy leśnikiem pełną gębą. Miałem las, w którym żyły niedźwiedzie, żubry, wilki i rysie. Wiele czasu pochłaniało pozyskiwanie drewna i zalesianie. Ale był też czas na wyjście w góry i dobrą zabawę – wspomina. – Po pięciu latach, w 1987 r., wyniosłem się z Bieszczadów, bo nie miałem szans na mieszkanie i awans. Wyjechałem z plecakiem – tak jak przyjechałem. Kolejne kilkanaście lat spędził jako leśniczy w Nadleśnictwie Dukla.

Zdaniem Marszałka, leśnictwo w Bieszczadach to zupełnie niepowtarzalna dziedzina. Tak postrzegają je leśnicy z całej Polski, którzy przyjeżdżają tam na wycieczki. Wystarczy, że raz przejdą przez bieszczadzki las, a będą go mieli dość na całe życie. Przyroda jest wprawdzie piękna, za to błoto sięga do pępka, a pogoda zmienia się tak szybko, że nie sposób za nią nadążyć.

2. ARTYSTA

Bieszczady stały się dla Marszałka źródłem inspiracji. Jeszcze będąc podleśniczym, zaczął rzeźbić w drewnie. Głównie diabły i anioły. Najchętniej w lipie. Te zapasy z dżutem i młotkiem wzięły się z fascynacji miejscowymi rzeźbiarzami. Szczególnie przypadł mu do gustu Jędrzek Wasilewski nazywany „Połoniną”. Gdy Edward Marszałek

uczył się w technikum, „Połonina” był palaczem w szkolnej kotłowni. – To był mądry, wielowymiarowy człowiek. Nie tylko rzeźbiarz, ale też poeta i filozof – opowiada.

Z tamtego okresu pozostało mu w domu około 15 rzeźb. W Ośrodku Edukacyjnym Bieszczadzkiego Parku Narodowego znajduje się kolekcja jego dusiołków – bieszczadzskich diabłów. Dziś już nie rzeźbi, choć był okres, gdy prowadził nawet rzeźbiarską firmę. – Rzuciłem to w 1997 roku, kiedy wysiadł mi nadgarstek – tłumaczy.

3. DZIENNIKARZ

– Kiedy przestałem rzeźbić, zacząłem pisać, czyli – jak niektórzy mawiają – rzeźbić w słowie – opowiada. O tym, żeby zostać pisarzem myślał od dzieciństwa. W szóstej klasie podstawówki wysłał pracę na konkurs czasopisma „Świat Młodych” i zdobył wyróżnienie za „humorystyczne ujęcie tematu”. Odebrał je w ogrodach Belwederu z rąk Henryka Jabłońskiego, ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa. – Było to dla mnie wielkie przeżycie. Dostałem pierwsze w życiu honorarium autorskie. W sumie 450 złotych. Ojciec, ciężko pracując w krośnieńskiej hucie szkła, zarabiał wtedy miesięcznie dwa tysiące złotych. A ja, 12-letni gówniarz, jedną czwartą tego dostałem za opowiadanko napisane w jeden wieczór – wspomina.

Wyjazd po nagrodę wbił mu się w pamięć z jeszcze jednego powodu. Laureaci konkursu spotkali się z Edmundem Niziurskim, autorem, którego książki ówczesna młodzież szkolna →



chlonoła pasjami. – Niziurski powiedział nam wtedy: jesteście dobrze zapowiadającymi się pisarzami, ale pisarz to bardzo trudny zawód i jeżeli nie zostaniecie pisarzami, będziecie porządnymi ludźmi. Ja to zrozumiałem tak: pisarz to niezbyt porządny człowiek. Dlatego na pewien czas pisanie zarzuciłem – mówi.

Ale gdy został szeregowym leśniczym, zaczął współpracować z prasą lokalną, regionalną i „Echami Leśnymi”. W 1999 r. założył gazetę Stowarzyszenia Kulturalnego „Dębina”, a rok później przejął prowadzenie kwartalnika „Echo Połonin” – pisma bieszczadzskich ratowników, i do dziś jest redaktorem naczelnym obydwu tytułów. Z artykułów, które napisał, złożył swoją pierwszą książkę: „Leśne opowieści z Beskidu”.

4. RATOWNIK

Dzięki dziennikarstwu, podczas zbierania materiałów do tekstów odkrył w sobie kolejną pasję – speleologię. Zaczął penetrować stare sztolnie pozostałe po dawnych mieszkańcach regionu, wysiedlonych na Ukrainę. Szukał w nich nietoperzy. – Udało się nam znaleźć kilka sztolni, w których te zwierzęta bytują zimą. Są to korytarze, których długość sięga 75 metrów. Część jest pozalawana, więc są bardzo trudne do penetrowania – opowiada.

Do dziś Edward Marszałek jest członkiem honorowym Speleoklubu Beskidzkiego. Co roku

chodzi na zimowe liczenie nietoperzy. – Mam też swoją jaskinię – chwali się. – Nazywa się Marszałkowa Dziura i znajduje się w Beskidzie Niskim, na Kilanowskiej Górze.

Bieszczady to góry niewysokie, więc – wydałoby się – niegroźne. Statystyki miejscowego GOPR pokazują jednak, że jest odwrotnie. Nie licząc Tatr, właśnie w Bieszczadach jest najwięcej wypraw ratunkowych: około 150 w roku. W Beskidzie jest ich latem kilkanaście.

Pracując w Bieszczadach, Edward Marszałek szybko wszedł do grona tamtejszych ratowników. Najpierw chodził na akcje jako ochotnik z Antonim Derwichem, też leśniczym, wytrawnym goprowcem. – Kiedyś Antek zapytał, czy chcę jechać na kurs dla ratowników. Narty, zjazdy na linach, pierwsza pomoc. To był rok 1986. Kurs skończyłem w lutym, w marcu przyjęto mnie w poczet kandydatów, a dwa lata później złożyłem przyrzeczenie ratownika-ochotnika, którym jestem do dziś.

Wyprawy, w których brał udział, opisywał w „Echach Połonin”. Po paru latach stwierdził,

że z tych wspomnień można stworzyć ciekawą i wartościową książkę. – „Wołanie z połonin” to najcenniejsza moja pozycja. Głównym źródłem opowieści bieszczadzskich ratowników są relacje zapisane w księdze wypraw – opowiada Edward Marszałek. Tę książkę doceniła Elżbieta Dzikowska, znana podróżniczka, która często wypoczywa w Bieszczadach. Napisała w swojej recenzji, że to opowieści profesjonalnych, oddanych swojej misji ratowników, pisane z sercem i od serca. Opowieści docenili również jurorzy konkursu Podkarpacki Dziennikarz Roku, przyznając Edwardowi Marszałkowi ten tytuł w 2004 roku.

5. PISARZ

Na swoim koncie Edward Marszałek ma już w sumie kilkanaście książek. Jedną z ważniejszych jest „Z karpaccich lasów”, zbiór opowieści o regionie, w którym przyszło mu pracować. Jest tam mowa o spławianiu drewna, huculskich drwalach, starych kapliczkach. Ale to nie koniec. – Chcę napisać książkę o historii

— Dla Edwarda Marszałka Bieszczady pod każdym względem są wyjątkowe i z nimi związał swoje życie. —



fol. Eugeniusz Pudlis



fol. Eugeniusz Pudlis



fol. Wojciech Medrzak

leśnictwa na Podkarpaciu, bo tam zaczęło się polskie leśnictwo. Mam na to sporo dowodów – mówi.

Edward Marszałek zdradza również, że chodzi mu po głowie książka o człowieku, który przesiedział kilkadziesiąt lat na połoninie i jest żywą historią przemian, jakie zaszły w Bieszczadach od początku lat 60. ubiegłego wieku. – Lutek Pińczuk, Serb z pochodzenia, to człowiek-legenda Bieszczadów. Przyjechał tu na początku lat 60. ub.w. z wycieczką górników ze Śląska i został. Przebudował na schronisko dawne obserwatorium przeciwlotnicze na Połoninie Wetlińskiej. To wciąż najwyżej położony obiekt tego typu w Bieszczadach – opowiada.

6. SPOŁECZNIK

W 1998 r. mieszkańcy Krościenka, rodzinnej wsi Edwarda Marszałka, zaprosili go do siebie. Grupa nauczycieli i rodziców chciała założyć komitet, który wesprze ich szkołę w organizowaniu zajęć pozalekcyjnych, wycieczek i ożywi kulturalnie wieś. Jako świeżo upieczony absolwent prawa na UMCS (później jeszcze obronił doktorat z leśnictwa) zaproponował, żeby utworzyć stowarzyszenie. Tak powstało Stowarzyszenie Kulturalne „Dębina”. Od ponad 13 lat organizuje ono konkursy na drzewa genealogiczne, konkursy recytatorskie czy koncerty kołęd. Wydaje też miesięcznik „Dębina”.

W listopadzie 2010 r. Edwardowi Marszałkowi przybyła kolejna funkcja. Wziął udział w wyborach samorządowych i – z największą liczbą głosów – wszedł do rady gminy. Został nawet jej wiceprzewodniczącym. Jego głównym celem jest stworzenie we wsi centrum kultury. – Chcę stworzyć instytucję, która będzie co roku układać kalendarz imprez kulturalnych w Krościenku, starać się o fundusze, kreować nowe pomysły i koordynować działania różnych instytucji.

7. KOLEKCJONER

Edwarda Marszałka od zawsze interesowało zbieranie rzeczy ładnych i ciekawych, niekoniecznie cennych. W dzieciństwie wymieniał się z kolegami przedwojennymi monetami znajdowanymi w domowych zakamarkach. Dzięki nim poznawał historię. – Potem zbierałem monety z całego świata z wizerunkami zwierząt, roślin, motywami przyrodniczymi. Uzbierałem ich półtora tysiąca. Dziś w rzeszowskim oddziale Narodowego Banku Polskiego jest wystawa tych monet – opowiada.

Potem zaczął zbierać pocztówki z lasami i górami. Kiedy zebrał 150 kartek z niezapominajkami z XIX i XX w., wpadł na pomysł, żeby zredagować tomik o tych kwiatkach. Udało się to zrobić w 2010 r.

Zbieranie pocztówek to nie ostatnia pasja Marszałka. Jest również kolekcjonerem siekier. – Urodziłem się w Krościenku Wyżnym,

którego mieszkańców nazywano siekiernikami. Jako poddani króla Kazimierza Wielkiego mieli obowiązek świadczenia siekiernego dla zamku w Sanoku, czyli obrobionych bali i drewna na opał. Do tego używali siekier. Stąd pomysł mojej ostatniej kolekcji – wyjaśnia.

Ma ich ponad sto. Są to siekiery-symbolce miast. Ma toporki harcerskie, góralskie ciupagi i miniatutki siekier kulturowych, znajdujących w starych grodziskach. Od znajomego leśnika z USA dostał toporki i tomahawki, które ten zebrał podczas podróży z Chicago na Alaskę. O swoich zbiorach Marszałek napisał do „Dębiny” kilkanaście artykułów. Potem złożył ją w wyborym tomie, zatytułowanym żartobliwie: „Od siekiery, czyli wstęp do toporologii”.

Jakby tego było mało, Edward Marszałek gra na gitarze i własnoręcznie wykonanej trembicie, huculskim instrumencie dętym. Także śpiewa i jest autorem śpiewnika. Ostatnio oddał się pasji fotografowania bieszczadzkich lasów. Jak zawsze – bez reszty.

Najważniejsza rola Edwarda Marszałka to jednak funkcja rzecznika prasowego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, którą pełni od ośmiu lat. Podkarpaccy leśnicy mają najlepszego ambasadora, jakiego mogli sobie wymarzyć, a sam Marszałek wyjątkową możliwość zarażania swoją miłością do bieszczadzkich lasów tysięcy Polaków. ¶



CZŁOWIEK ZAWINIŁ - PSA ZASTRZELILI

PSY I KOTY, W DOMU POTULNE JAK BARANKI, PUSZCZANE SAMOPAS
SIEJĄ ŚMIERĆ WŚRÓD DROBNEJ I GRUBSZEJ ZWIERZYNY.
TO CZŁOWIEK JEST SPRAWCĄ TEGO PROBLEMU. I W NASZYM KRAJU
- JAK DOTĄD - SOBIE Z NIM NIE RADZI.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**

Prąwo regulujące zachowania obywateli w stosunku do dziczyńnych, bezdomnych, spuszcanych na noc z łańcucha czy wyprowadzanych do lasu psów, zmienia się jak w kalejdoskopie. Jeszcze nie osadziły się w praktyce przepisy znowelizowanej w sierpniu 2011 r. ustawy o ochronie zwierząt, a już w Sejmie rozpatrywany jest nowy, obywatelski jej projekt.

~ BARDZO SMUTNA STATYSTYKA

Myśliwi zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim policzyli czworonogi buszujące w łowiskach, określając także straty powodowane w zwierzostanie przez psy i koty. Do liczenia zaangażowano członków PZŁ z ponad 2,5 tys. kół łowieckich. Zebrane dane są alarmujące. Otóż, w sezonie łowieckim 2009/2010 myśliwi wypatryli w swoich obwodach ponad 96 tys. psów puszcanych samopas i 40,5 tys. psów dziczyńnych. Doliczyli się też ponad 100 tys. biegających wolno kotów. Ponadto, odnotowali prawie 2,5 tys. psich mieszańców w tzw. typie chartów, wykorzystywanych do kłusowania. Jak informuje Bartłomiej Popczyk, kierownik Działu Hodowli i Ośrodków Hodowli Zwierzyny PZŁ, niechlubnymi liderami w tym procederze są województwa: świętokrzyskie, małopolskie i podkarpackie.

Z tej samej statystyki wynika, że w sezonie 2009/2010 psy zagryzły: 263 jelenie, 116 danieli, 1068 dzików, 10 822 sarny i 14 743 coraz rzadszych w naszym kraju zajęcy. Ponad 4,7 tys. ofiar stanowiły inne gatunki zwierząt. W ciągu siedmiu lat prowadzonych obserwacji (od 2003 do 2010 r.) puszcane samopas czworonogi zagryzły w sumie: 1848 jeleni, 775 danieli, 8245 dzików, 62 321 saren, 113 tysięcy zajęcy i ponad 36 tysięcy innych, dziko żyjących gatunków zwierząt. Nie oszczędziły także zwierząt gospodarskich. W sezonie 2009/2010 zabiły 92 sztuki bydła, 107 owiec i 66 kóz, a w ciągu siedmiu wspomnianych lat – ponad 1,8 tys. tych zwierząt. Te liczby mają też wymiar finansowy. Wartość zagryzionej w ciągu siedmiu sezonów zwierzyny myśliwi z PZŁ ocenili na ponad 369 mln zł!

„Pozbawianie życia tych bliskim ludziom zwierząt jest rozwiązaniem ostatecznym, a przez to także dyskusyjnym. Ale wobec zagrożenia bioróżnorodności rodzimej fauny, niestety, najskuteczniejszym i uzasadnionym” – konkludują autorzy przytaczanej statystyki.

Ten punkt widzenia wydaje się już anachroniczny. Nie podzielają go nie tylko przeczulone na tym punkcie ruchy ekologiczne, ale także inne gremia, na przykład przedstawiciele świata nauki. Bo w Polsce minęły już czasy, gdy opiswane czworonogi zaliczano do tzw. szkodników łowieckich i, jak w latach 1981–1995, eliminowano rocznie około 60 tys. kotów i 70 tys. psów.

Drapieżnictwem psów i kotów zajmuje się dr Izabela Wierzbowska z Instytutu Nauk o Środowisku Uniwersyte-u Jagiellońskiego w Krakowie. Z pomocą m.in. zarządów okręgowych PZŁ i regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie i Toruniu przeprowadziła badania ankietowe na temat liczebności psów i kotów w środowisku i ich wpływu na bytowanie dzikich zwierząt. Także z tych prawie 700 ankiet wyłania się obraz śmiertelnego zagrożenia, którym dla dziko żyjących zwierząt są czworonogi wprawdzie udomowione, ale prowadzące swobodne życie poza domem.

~ GROŹNE TRIO

Na 2598 stwierdzonych wypadków zabicia dzikich zwierząt przez psy, wśród kopytnych najwięcej było saren, a wśród zwierzyny drobnej zajęcy, bażantów i kuropatw. Psy po-

— *Jak obliczył PZŁ, tylko w sezonie 2009/2010*

wałęsające się czworonogi zagryzły ponad 30 tysięcy

sztuk zwierzyny leśnej. —



foto. Cezary Konkosz

STADO bezpiecznych psów w lesie

częściej spotykano grupy psów średniej wielkości albo tak duże, jak owczarek niemiecki. Widziano je codziennie, nocą i w ciągu dnia – mówi o wynikach swojej pracy dr Izabela Wierzbowska. – Zwykle dobierają się w trójki. Wiedzione instynktem łowieckim, którego nie wyzbyły się, żyjąc wśród ludzi, ścigają ofiary, zabijają je, a gdy są głodne albo niedożywione – zjadają.

Zdaniem badacza z UJ, kontrolę liczebności psów i kotów umożliwiłoby powszechne wprowadzenie elektronicznych chipów. Wtedy każde zwierzę można byłoby przypisać do konkretnego właściciela. Psa czy kota, biegającego samopas, dałoby się zidentyfikować, a wtedy pociągnięcie do odpowiedzialności właściciela nie sprawiałoby problemu.

– Koty, jako oportuniści, polują na to, czego jest najwięcej, a więc na drobne gryzonie, głównie norniki – relacjonuje wyniki swojej pracy doktorskiej na temat biocenotycznej roli kota domowego dr Dagny Krauze-Gryz z Wydziału Leśnego SGGW. – Nie zjadają wszystkich ofiar, część przynoszą w prezencie swoim właścicielom. Jak przyznał jeden z ankietowanych, jego kot przynosił w sezonie po kilka zajęcy.

JELEŃ pogryziony przez rottweilery, a następnie dobity przez właściciela psów drewnianym wałkiem.



fol. Zbigniew Klawikowski

Badając koty w gospodarstwach położonych w okolicach Dobieszyna i Rogowa (w sumie 254), stwierdziła, że w warunkach mozaiki polno-leśnej środkowej Polski koty są jednymi z ważniejszych drapieżników. Ponieważ zwykle nie mają wstępu do domu, żywią się tym, co upolują.

zwierzyny były czworonogi puszczone przez właścicieli samopas. Mówi o tym w czasie przeszłym, bo zjawisko udało się w znaczący sposób ograniczyć.

– Podczas mroźnych i śnieżnych zim znajdowaliśmy nawet kilkadziesiąt zagryzionych saren, zdarzały się też jelenie – wspomina. – Te fakty odnotowywała Straż Leśna. Na jej posterunkach wisiały drastyczne zdjęcia, przedstawiające sarny obdarte żywcem ze skóry, z wywleczonymi wnętrznościami. Ktoś zaproponował, żeby opublikować to w internecie.

Dwa lata temu Witold Ciechanowicz umieścił w internetowej sieci bloga, z zastrzeżeniem, że jest tylko dla dorosłych. Zaczyna się takim stwierdzeniem: „Nawet w małych, kanapowych psach w lesie odżywa instynkt drapieżnika. Jakie są tego skutki – zobacz na tym blogu, prowadzonym przez pracowników Nadleśnictwa Gdańsk...”

To był strzał w dziesiątkę. Blog istnieje do dziś, a zdjęcia obejrzało ponad 60 tysięcy osób. Kilkuset internautów, poruszonych problemem, napisało posty, sprawą zainteresowały się miejscowe media. Efekt?

– Myślę, że odnieśliśmy pewien sukces edukacyjny. Inspektorzy leśni, którzy do nas przyjeżdżają na kontrolę, uważają, że w trójmiejskich lasach coraz więcej właścicieli prowadzi swoje psy na smyczy. Wydaje się, że świadomość ludzi wzrosła – uważa autor bloga.

Jak wynika z obserwacji Pawła Ciesielskiego, leśniczego Leśnictwa Słup, z Nadleśnictwa Lidzbark, równocześnie radnego w Radzie Miejskiej Lidzbarka, w jego regionie, w którym dominują psy wiejskie, tak dobrze nie jest.

— *Teoretycznie, myśliwi mogliby wylapywać psy błąkające się w łowisku. Ale co to da, skoro brakuje schronisk?* —

– Zagęszczenie kotów nocą w tej okolicy okazało się wyższe niż psów. Na łowy wychodzi ich tam dwa razy więcej niż bardzo dziś licznych lisów. Razem te trzy drapieżniki potrafią osiągać niebywałą skuteczność łowiecką, toteż sytuacja zwierząt w biocenozie polno-leśnej na pewno nie jest łatwa – mówi.

Mimo takiego stanu rzeczy, dr Dagny Krauze-Gryz jest zdania, że o odstrzałach wałęsających się czworonogów powinniśmy myśleć na samym końcu. Najlepszym rozwiązaniem byłaby ich sterylizacja i kastracja.

– Gdy pytałam kolegów ze Skandynawii, jak tam rozwiązują problem wałęsających się psów i kotów, robili wielkie oczy – mówi badaczka. – Gdybyśmy znakowali powszechnie wszystkie zwierzęta i karali tych właścicieli, którzy nie opiekują się swoimi czworonogami należycie, nie byłoby problemu. Tylko nie wiem, czy uda się w Polsce takie prawo ustanowić, a potem egzekwować...

☞ PORUSZYĆ SUMIENIA

Witold Ciechanowicz, specjalista służby leśnej w Nadleśnictwie Gdańsk, opowiada, że w pobliżu Trójmiasta – prawie milionowej aglomeracji – nigdy nie było zbyt wiele zdziaczałych, bezpańskich psów. Największym zagrożeniem dla

Wałęsających się czworonogów nie ubywa, szkód powodowanych przez nie – też nie.

– Na wsi rolnicy mają na swoich posesjach od trzech do pięciu psów. Nocą spuszczone są z łańcuchów i idą w las całymi sforami. Rolnicy nie kupują im suchej karmy ani odpadów mięsnych. Wrzucają do miski to, co dają świniom. Psy są niedożywione i idą po białko do lasu – opowiada leśniczy.

Czworonogi bez właścicieli wciąż hasają po lasach w okolicy Lidzbarka. Myśliwi, zgodnie z obowiązującym prawem, już do nich nie strzelają. A władze gminne nie organizują odławiania, bo najbliższe schronisko jest... 50 km od Lidzbarka.

– Obowiązków nakładanych na samorządy, związanych z kosztami, przybywa. Dlatego o budowie schronisk dla zwierząt nawet nie myślą. Pozostaje edukacja społeczeństwa, a ona też kosztuje i na efekty trzeba czekać latami – mówi Paweł Ciesielski.

A Mirosław Gos, emerytowany policjant, łowczy Koła Łowieckiego Narew w powiecie Maków Mazowiecki, dodaje: – Teoretycznie, myśliwi mogliby wystawiać żywołapki i wylapywać psy, które błąkają się w łowisku, ale co to da? Nasi wójtowie, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, nie dadzą pieniędzy na schroniska i kosztowne utrzymanie zwierząt.

fot. Zbigniew Klawitkowski



JELEŃ W GDAŃSKU

— zagoniony do miasta przez psy.

Problemów z wałęsającymi się psami nie ma za to tam, gdzie są wilki. Tak jest w Puszczy Augustowskiej, również w Bieszczadach, Jak mówi Jan Mazur, nadleśniczy Nadleśnictwa Stuposiany, na jego terenie żyje w trzech watachach około 20 wilków. Tam psów biegających samopas się nie uświadczy.

– Wilk potrafi „sprzątnąć” psa nawet z obejścia gospodarstwa. Zdarza się, że jego właściciel znajduje przy budzie tylko łańcuch i obrożę – informuje Jan Mazur. – Ale w nadleśnictwach Bircza, Baligród czy Rymanów, w których gospodarstw jest więcej, już nie jest tak dobrze. Tam mieszkańcy, tradycyjnie, spuszczaają psy na noc.

~ NIEWYSTARCZAJĄCE PRAWO

Niestety, kolejne nowelizacje ustawy o ochronie zwierząt nie wpływają na zmniejszenie liczby wałęsających się psów i kotów. Ta ostatnia, styczniowa, m.in. zwiększa kary za znęcanie się nad zwierzętami, zabrania ciągłego trzymania psów na łańcuchach, przycinania psom ogonów i uszu. Zakazuje też odstrzeliwania błakających się zwierząt domowych. Mówi o tym, że kto spotka w lesie lub poza terenem zabudowanym porzuconego psa lub kota, powinien powiadomić o tym schronisko dla zwierząt, straż gminną lub policję.

Ustawa w tej postaci nie satysfakcjonuje organizacji pozarządowych. Połączone w Koalicji dla Zwierząt, dwa lata temu przedstawiły swój projekt w Sejmie i jest tam przedmiotem rozważań. Proponuje się w nim m.in. wprowadzenie obowiązku chipowania zwierząt, także ustanowienie Krajowej Inspekcji ds. Zwierząt, z wojewódzkimi oddziałami i inspektoratami.

W opinii Fundacji dla Zwierząt ARGOS, która notabene wystąpiła z Koalicji dla Zwierząt, obowiązujące w Polsce prawo jest niespójne i chaotyczne, co nieuchronnie

prowadzi do bezładnego hodowania oraz pokątnego eksportu zwierząt domowych oraz handlowania nimi.

– Wbrew nazwie, schroniska w Polsce nigdy nie przestały być zakładami likwidacji niepotrzebnych zwierząt – twierdzi Tadeusz Wypych z tej fundacji, z wykształcenia leśnik. – To łatwy biznes, nieograniczony żadnymi formalnymi wymogami. Pod pozorem zapewniania opieki wydaje się z budżetów gmin tysiące złotych na wyłapywanie zwierząt, które często w schronisku skazywane są na śmierć. Gmina płaci za pozbycie się zwierzęcia, a nie opiekę nad nim.

Zdaniem Fundacji dla Zwierząt ARGOS, za te kwestie powinien odpowiadać organ na szczeblu centralnym, który nadzorowałby i dyscyplinował gminy, monitorował ich działalność, słowem – ogarniał cały problem. Bo gminy sobie z nim nie radzą. Fundusze publiczne należałoby przeznaczyć przede wszystkim na powszechną sterylizację zwierząt domowych. Natomiast produkcja zwierząt domowych i obrót nimi powinny być poddane takim samym rygorom, jak pozostała działalność gospodarza.

– We wszystkich cywilizowanych krajach Europy rozmnażanie zwierząt na sprzedaż regulują przepisy związane z objętą podatkami działalnością gospodarczą. Dlatego tam nie ma problemów z bezdomnymi psami. Polska powinna podpisać Europejską Konwencję Ochrony Zwierząt, co sprawi, że obrót zwierzętami będzie nadzorowany przez państwo. My tego nie możemy przewalczyć, bo branża psia i kocia to dziś w Polsce olbrzymi rynek i nie jest zainteresowana rejestracją, chipowaniem, w ogóle regulacją tych spraw – uważa Tadeusz Wypych. ¶

Horror na Wzgórzach Dylewskich

Zatrważający obraz wylania się z relacji Lecha Serwatki, leśniczego Leśnictwa Napromek (Nadleśnictwo Olsztynek) na Wzgórzach Dylewskich. Oto tylko w pierwszej połowie lutego wałęsające się psy zagryzły w tej okolicy sześć muflonów, dwa daniela, trzy dziki, łanię (samica jelenia) oraz jej młode.

– Praktycznie w każdym z tych przypadków mieliśmy do czynienia z atakiem na zwierzyńnię posilającą się przy paśnikach – stwierdził leśniczy. Lech Serwatka rozmawiał z mężczyzną, który był świadkiem, jak, właśnie przy paśniku cztery wyrosnięte kundły rzuciły się na muflona. Na szczęście dla osaczonego zwierzęcia, mężczyźni udało się odgonić agresorów. Ale sprawy potrafią też przybrać skrajnie niebezpieczny obrót, także dla człowieka.

– Inny mężczyzna, który próbował ratować dziką przed psami, sam o mało nie przyplacił tego dotkliwym pogryzieniem. Musiał ratować się ucieczką na drzewo. Dzięki tej napaści nie przeżył – relacjonował leśniczy. Więcej szczęścia miały trzy sarny, pokąsane przez wałęsające się kundły. Tym razem rany nie okazały się śmiertelne. Sarny trafiły do prowadzonego przez Nadleśnictwo Olsztynek Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt w Napromku.

Źródło: RDLP Olsztyn

— TAK TO WIDZĘ —

PROBLEMY Z BRAĆMI MNIEJSZYMI



foto: archiwum

Wporuszonej na poprzednich stronach kwestii, co począć z wałęsającymi się po lesie psami i kotami, pomysłów nie brak, gorzej z ich realizacją, a już całkiem źle jest z tak zwanym odbiorem społecznym proponowanych rozwiązań. Przyznaję zatem, że nie czuję się komfortowo, zasiadając do tego komentarza, bo cokolwiek napiszę, muszę się liczyć z czymś oburzeniem: tych, którzy najbardziej kochają domowe zwierzęta, tych którzy najbardziej kochają dzikie zwierzęta, tych którzy czują się zagrożeni przez biegające luzem psy... Trudno wszystkim dogodzić.

Konkluzja artykułu jest taka, że problem da się (bezkrwawo) rozwiązać, pod warunkiem przełamania oporu psiego i kociego lobby. Oczywiście, ja również z własnego doświadczenia potrafię podać przykłady kolizji z właścicielami lub miłośnikami domowych zwierząt. Choćby taki: czworonożny pupil bez smyczy i kagańca skacze na przechodniów, także na dzieci. Protestujący (zatakowany?) zazwyczaj usłyszy od właściciela psa beztraskie: „Spokojnie, on nie gryzie!”. W takiej chwili ciśnie się na usta „Czyżby ten pies nie miał już żadnych zębów?” Mógłbym też dużo opowiadać o znajomej miłośniczce piwnicznych kotów, która z upodobaniem śle donosy na gospodarza domu, oskarżając go o prześladowanie jej podopiecznych. Niemniej, gdyby poprzestać tylko na takich obrazkach, komentarz byłby bardzo jednostronny i niesprawiedliwy. Nie można bowiem wrzucać do jednego

worka wszystkich „psiarzy” i „kociarzy”, bo są wśród nich zarówno zapiekli, bezrefleksyjni fani, jak i normalni, sumieni właściciele, opiekujący się zwierzęciem w sposób odpowiedzialny.

Widać też różnice w mentalności właścicieli miejskich i wiejskich. Ci z miasta nie bardzo przyjmują do wiadomości, że ich zwierzę jest drapieżnikiem i mimo domowego chowu potrafi zachowywać się zgodnie ze swoją naturą. Raczej często zdają się wierzyć, że oto nadszedł już czas spełnienia biblijnego prorocтва, zgodnie z którym lew, jak wół, będzie jadł słomę. Dopiero epatowani drastycznymi obrazami tego, co potrafią ich podopieczni (patrz akcja edukacyjna leśników z Gdańska), gotowi są zmienić swoje zachowania, aby zapobiec krwawym jatkom.

Inaczej jest na wsi, gdzie zarówno pies, jak i kot, pełnią inną rolę niż w mieście. Pierwszy ma bronić gospodarstwa przed złodziejami, drugi przed domowymi gryzoniami. Instynkt walki jest więc czymś jak najbardziej pożądanym. Ci, którzy nie chcą, aby ich czworonogi dokonywały rzezi wśród dzikich zwierząt, nie wypuszczają ich poza gospodarstwo i akcja uświadamiająca nie jest im do tego potrzebna. Ci zaś, którzy wypuszczają, doskonale wiedzą, jaki będzie tego skutek i w tym względzie żadna akcja uświadamiająca niczego nie zmienia.

Nie mam jednak również dobrych wiadomości dla wszystkich sądzących, że powołanie za pieniądze podatnika kolejnych państwowych urzędów samo z siebie przyniesie pozytywne zmiany.

By to osiągnąć, to znaczy w pełni wyegzekwować odpowiedzialność właściciela za jego zwierzynek, potrzebny jest długi marsz i nie da się przeskoczyć pewnych etapów. Nie będzie, na przykład, postępu w tej mierze bez zmniejszenia obszarów strukturalnej biedy. Tam, gdzie człowiekowi nie wystarcza na własne potrzeby, trudno wymagać, aby zaspokajał on potrzeby zwierząt. Nakładanie w takiej sytuacji kolejnych rygorów i kar administracyjnych nie będzie niczym innym, jak arogancją władzy. Bez względu na to, jak szlachetnymi intencjami motywowaną.

Ustawa zakazująca odstrzału niebezpiecznych psów i kotów jest jedną z wielu uchwalonych w ostatnich latach, wyrosłych z ducha politycznej poprawności, która nakazuje wierzyć w możliwość ustanowienia na ziemi „świata bez przemocy”. Jak widać jednak również na tym przykładzie, zazwyczaj prowadzi to tylko do usunięcia problemu sprzed oczu. Warto zastanowić się w tym miejscu, co jest większym okrucieństwem: odstrzał zdziczałych zwierząt domowych czy wylapywanie ich i skazywanie na wegetację w przegęszczonych schroniskach?

— ZACHEUSZ



LAS BLIŻEJ WAS

O PRZYGODZIE Z LASEM NA PLANIE PROGRAMU TELEWIZYJNEGO „LAS BLIŻEJ NAS” I PÓŹNIEJ, GDY PRZESTAJĄ PRACOWAĆ KAMERY, Z JERZYM PETERSBURSKIM JUNIOREM, PIANISTĄ, KOMPOZYTOREM I PREZENTEREM, ROZMAWIA KRZYSZTOF TRĘBSKI.

Telewizyjna Jedynka niedawno rozpoczęła emisję trzeciej serii, realizowanego przy współpracy z Lasami Państwowymi, programu „Las bliżej nas”, który prowadzisz od 2010 r. Jakie były twoje wcześniejsze związki z asem i leśnikami?

Typowe dla laika. Las był dla mnie odskocznią, dzięki której mogłem się wyciszyć, dotlenić się, spacerując czy jeżdżąc po lesie rowerem. Grzybów nie zbieram, bo, przyznam, nie znam się na nich. Nie patrzyłem na las przez pryzmat cyklu jego życia czy pracy leśników. Nie myślałem, idąc szlakiem, czy w tym albo tamtym drzewie zadomowił się kornik drukarz. Aż po castingu zostałem prowadzącym program „Las bliżej nas”. Dziś, po tylu podróżach po lasach całej Polski i spotkaniach z profesjonalistami, którzy się nimi zajmują, to już zupełnie inna sprawa.

Czy z każdym wyjazdem na zdjęcia dowiadujesz się czegoś nowego, odkrywasz nieznanne sobie miejsca?

Często przyzwyczajamy się do konkretnych miejsc, bo jeździliśmy tam przez ostatnich kilkanaście lat. Tymczasem na odkrycie czeka tyle wspaniałych zakątków. Dzięki pracy w programie poznaję nowe miejsca i piękno polskiej przyrody, celowo podkreślam, że w dużej mierze polskiej, bo to, co rośnie u nas w lesie, wyrosło przecież z nasion wyselekcjonowanych w wyluszczeniach Lasów Państwowych. Wiem już także, co to jest regionalizacja. Mamy wraz z ekipą za sobą wiele wyjazdów, ale o lesie można rozmawiać *non stop*, jeśli ma się z kim. Ja mam tę niezwykłą okazję i przyjemność spotykać leśników, którzy chcą się ze mną podzielić swoją wiedzą i pasją. Są fachowcami w swej dziedzinie, są przy tym gościnni i dowcipni, a ja uwielbiam

rozmawiać z takimi osobami. Myślę, że stworzyliśmy w programie pozytywny klimat, który pozwala widzom dojrzeć, że za tym lasem stoją ludzie z krwi i kości, mający mnóstwo ciekawych opowieści i ogromną wiedzę.

Które z dotychczasowych podróży i spotkań zapamiętałeś szczególnie?

Każdy wyjazd jest dla mnie ciekawy, a po powrocie zostają miłe wspomnienia i nowa dawka informacji. Na planie bywa też zabawnie, a to za sprawą atmosfery, jaką staram się tworzyć, oraz poczucia humoru leśników. Są też chwile wzruszające, jak na Kaszubach, gdzie w grudniu minionego roku nagrywaliśmy w leśniczówce program związany ze świętami Bożego Narodzenia. Spędziłem dzień z całą rodziną leśniczego: było wspólne ścięcie choinki, przygotowania do wieczornego spotkania przy stole, pakowanie prezentów, wreszcie Wigilia – modlitwa, kołędowanie, łamanie się opłatkiem, stół zastawiony świątecznymi potrawami. To wszystko nagrywane na początku grudnia! Byłem wzruszony, bo i ja pierwszy raz w życiu spędzałem taką „oszukaną” Wigilię, ale przygotowaną naprawdę wraz z ludźmi, których spotkałem wtedy pierwszy raz. Podczas rozmów przy stole widziałem, jak wielką wagę leśnicy przywiązują do tradycji, do rodziny, jak myślą o przyszłości swoich dzieci i wnuków. Taki siedmiolatek już teraz wie, że będzie leśnikiem, tak jak jego dziadek i ojciec. Ten wyjazd pozostanie mi w pamięci na zawsze.

Czy ta praca zmieniła w jakiś sposób twoją opinię o leśnikach lub Lasach Państwowych?

Jadąc do lasu, nie zdajemy sobie zwykle sprawy, że w pewnym sensie to ludzie tworzą las. Ja się o tym przekonuję co i rusz. Przed podróżą wcześniej zbieram



JERZY PETERSBURSKI
(z prawej) na filmowym planie.

foto: Piotr Świątek

materiały, różne ciekawostki dotyczące danego regionu, konkretnego nadleśnictwa, okolic, przyrody na tym terenie, ale tak naprawdę miłość do lasu i wiedzę o nim zaszczepiają mi właśnie leśnicy, których spotykam na miejscu. To jest chyba najlepsza szczepionka, bo nie przestaje działać po powrocie do miasta. Bardzo pozytywnie odbieram Lasy Państwowe i pracujących w nich ludzi, bo robią to, co kochają i na czym dobrze się znają, a przy tym jest to praca tak ważna dla nas wszystkich. Jesteśmy w końcu częścią przyrody i jej stan bezpośrednio wpływa na nasz własny. Dzięki tym podróżom i spotkaniom wiem, że polskie lasy są w dobrych rękach.

Znajomi zazdroszczą ci tak przyjemnej pracy?

Pewnie, ale to nie zawiść. Też chcieliby tak podróżować, spotykać takich ludzi na swej drodze i mieć takie przygody. Miłe jest też to, że stale towarzyszą nam widzowie, o czym świadczą i wyniki oglądalności programu, i liczne listy, maile. Ludzie piszą, że miło jest, będąc w domu, przenieść się na chwilę w tak piękne miejsca w Polsce, lubią klimat, w jaki ich wprowadzamy. Wiem, że uczniowie oglądają nas podczas zajęć w szkołach. Mam nadzieję, że inspirujemy widzów do własnych leśnych poszukiwań, zachęcamy do aktywnego życia w bliskości natury, a przy okazji uczymy ich czegoś pożytecznego.

Trzecia, 14-odcinkowa edycja programu „Las bliżej nas” pojawiła się na antenie TVP1 4 marca i będzie emitowana do 3 czerwca. Leśne podróże Jerzego Petersburskiego jr. można śledzić w Jedynce w każdą niedzielę o 8.25 rano. W każdym 15-minutowym odcinku prowadzący odwiedza jeden z pięknych leśnych zakątków w Polsce, spotykając się z miejscowymi leśnikami, przyrodnikami, mieszkańcami i turystami. W przystępnej, zabawnej i atrakcyjnej dla widzów formie przybliża on zagadnienia związane z ekologią, wiedzą o lesie czy gospodarką leśną oraz zachęca do aktywnego wypoczynku na łonie natury. Odcinki poprzednich oraz obecnej edycji programu „Las bliżej nas” można zobaczyć również na kanale YouTube Lasów Państwowych: www.youtube.com/LasyPaństwowe. Zapraszamy do oglądania!

RAJ NA ZIEMI

GOŁUCHÓW TO JEDNO Z TYCH MIEJSC, W KTÓRYCH HISTORIA PRZYBIŁA SWĄ PIECZĘĆ. ALE TO NIE CICHĄ WIELKOPOLSKĄ WIEŚ O TEJ NAZWIE DOSŁUŻYŁA SIĘ OWEGO WYRÓŻNIENIA. OSIĄ WYDARZEŃ BYŁA PRZEZ WIEKI OKOLICZNA OKAZAŁA MAGNACKA REZYDENCJA, A W CZASACH NAM WSPÓŁCZESNYCH TON ZACZĘŁY NADAWAĆ SPRAWY LEŚNE.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Fronczak**

Skąpany w zieleni zamek w Gołuchowie oraz towarzyszące mu inne zabytki są świadectwem dziejów, których aktorami były nie byle jakie rody: Leszczyńskich, Działyńskich i Czartoryskich. Zamek – dziś w rękach Muzeum Narodowego w Poznaniu – i otaczający go piękny park, będący wraz podworskimi budowlami domeną Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, wspólnie dopisują dalszą historię.

Trudno powiedzieć, czy nawiązująca stylem do francuskiego renesansu magnacka siedziba sama byłaby na tyle silnym magnesem, by rok w rok przyciągać prawie 200 tysięcy turystów do, bądź co bądź położonego na uboczu, Gołuchowa. Głównym wabikiem jest uroda parku będącego oprawą dla ukrytej w nim architektury oraz urzekająca sceneria dla wypoczynku, spacerów, spotkań towarzyskich, a wreszcie licznych inicjatyw leśnego ośrodka.

RODOWE GNIAZDO

Ten jeden z najoryginalniejszych, a przy tym najlepiej utrzymanych zespołów zabytkowych w kraju przeżywa dziś trzeci w swych dziejach okres świetności. Pierwszy przynieśli przed wiekami Leszczyńscy. Rafał Leszczyński wznosił tu w XVI w. solidny zamek. Ale kiedy w 1688 r. zmarł ostatni przedstawiciel rodu związany z Gołuchowem, przechodzącą z rąk do rąk rezydencję fortuna zdała się omijać.

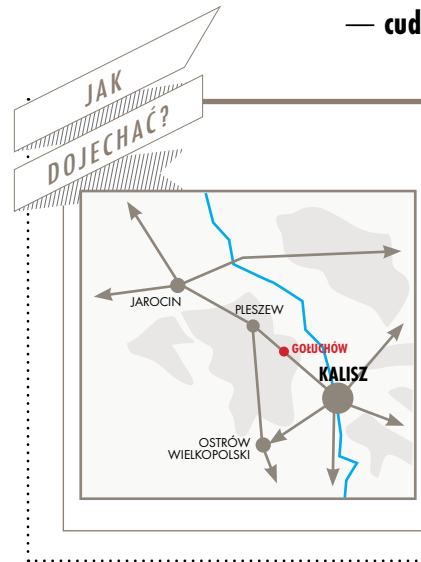
W 1853 r. majątek kupił hr. Jan Działyński, syn właściciela podpoznańskiego Kórnika, cztery lata później ożeniony z Izabelą z księżąt Czartoryskich. To za sprawą tego małżeństwa wrócił blask Gołuchowa. Hrabia zabrał się za naprawę gospodarki, ambicją księżnej, zauroczonej tym miejscem, stało się urządzić tu, jak miała mawiać, „raj na ziemi”.



— Kiedy w połowie XIX w. hrabia Działyński zabrał się za naprawę gospodarki, ks. Izabela, zauroczona okolicą, zaczęła urządzać tu swój „raj na ziemi”. —

W GOŁUCHOWSKIM PARKU.

Już w 1853 r. hr. Jan Działyński założył 10-hektarowe arboretum, stawiając sobie za cel utworzenie w Gołuchowie najwspanialszego w Europie zbioru drzew i krzewów. I dążył do tego z wielką konsekwencją. Szacuje się, że u schyłku XIX w. kolekcja liczyła ok. 1500 gatunków i odmian drzew oraz krzewów. Wtedy też powierzchnia parku, utrzymanego w stylu angielskim, architektonicznie opartego na pełnej uroku dolinie rzeki Ciemnej (dawniej zwanej Trzemną) i inkrustowanego wspaniałymi okazami roślinności, wynosiła już 151 ha. Przyłączono do niego ciekawe starodrzewy, fragmenty półnaturalnych lasów liściastych, borów sosnowych i mieszanych. Zamek – wyposażony w cenne meble, zbiory ceramiki antycznej (słynne greckie „wazy gołuchowskie”), kolekcje sztuki starożytnej oraz wczesnochrześcijańskiego rzemiosła, ozdobiony obrazami i gobelinami – stał się domem Działyńskich w czasie ich pobytu w kraju. A za granicą, jak przystało na arystokratów, bywali często. Trzeba też wiedzieć, że w latach 1863–1869, w odwecie za udział hrabiego w powstaniu styczniowym, władze pruskie zmusiły Działyńskich do emigracji, a majątek objęły sekwestrum – zamieszkałi wówczas w słynnym z politycznych dysput rodaków,



należącym do Czartoryskich, paryskim hotelu Lambert. W 1893 r. Izabela, w trosce o przyszłość posiadłości, której utrzymanie było coraz większym ciężarem, ustanowiła Ordynację Gołuchowską Książąt Czartoryskich. Po śmierci księżnej w 1899 r. właścicielami Gołuchowa zostali jej bratankowie.

TO BYŁ OSTATNI DZWONEK

Wojenna zawierucha lat 1939–1945 dość łaskawie obeszła się z Gołuchowem. Po wojnie całość majątku przejął Skarb Państwa. W 1951 r. zamek stał się oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu. Inne obiekty przeszły pod zarząd miejscowej gromadzkiej rady narodowej. Pozbawione konserwacji i dewastowane, popadały w ruinę. Z parku i arboretum złodzieje wycinali co wartościowsze użytkowo – ale jeszcze cenniejsze przyrodniczo – okazy. W 1951 r. zespołem gołuchowskich obiektów obdarzono Wyższą Szkołę Rolniczą w Poznaniu, która nie bardzo wiedziała, co z tym fantem począć. Szczęśliwie udało się jej jednak uchronić arboretum przed zagładą.

Na początku lat 70. minionego wieku władze powiatu pleszewskiego, poszukując gospodarza dla straszącego ruinami dawnego majątku, zaproponowały, aby w Gołuchowie utworzyć muzeum leśnictwa. Z początkiem 1974 r. park wraz z rozsypującymi się zabytkowymi budowlami przekazano ówczesnemu Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych w Poznaniu, a w 1975 r. Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (bo takie kiedyś było) zdecydowało o utworzeniu muzeum. Rok później powstał Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie. Był to przysłowiowy ostatni dzwonek, by uratować zespół zabytkowych budynków przed tym, co wydawało się już nieodwracalne. Gdyby nie Lasy Państwowe, dziś może straszłyby w tych miejscach zarastające zieliskiem fundamenty. Toteż, zwiedzając pięknie odrestaurowane obiekty, zwróćmy uwagę nie tylko na goszczące w nich zbiory, ale również na prezentowane tu i ówdzie archiwalne fotografie zrujnowanych budynków. Świadczą o ogromie pracy włożonej w ich przywrócenie do życia, ale i o tym, że właśnie za sprawą Lasów Państwowych Gołuchów przeżywa swój trzeci okres świetności.



OFICyna

w całej krasie. Dziś jeden z obiektów Muzeum Leśnictwa.



Pod okiem patrona

Niedaleko zamku zwrócić uwagę na skromną drewnianą kapliczkę umieszczoną na jednym z okazałych dębów. Poświęcona jest św. Janowi Gwalbertowi, patronowi leśników. Późniejszy święty urodził się we Florencji pomiędzy 993 a 999 r. Jego starszy brat padł ofiarą morderstwa. Jan Gwalbert poprzysiągł zemstę, ale kiedy wreszcie nadarzyła się okazja, zbrodniarzowi – błagającemu o litość w imię Chrystusa – darował życie. Wielkoduszny Florentczyk wstąpił potem do zakonu benedyktynów i jako pobożny mnich z wielkim oddaniem zwalczał świętokupstwo, czym naraził się na prześladowania. Wierny zawołaniu „módl się i pracuj”, z zamiłowaniem sadził lasy w Toskanii. Zmarł w 1073 r. W 1193 r. papież Celestyn III kanonizował go, a w 1951 r. Pius XII ogłosił patronem leśników. 23 czerwca 2005 r., w obecności pracowników Ośrodka Kultury Leśnej, Rady Naukowej OKL oraz przedstawicieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Gołuchowskiej odbyła się uroczystość poświęcenia tej drewnianej kapliczki.

SPOTKANIE Z LASEM

W październiku 1986 r. w odrestaurowanej staraniem nowego gospodarza zamkowej oficynie otwarto Muzeum Leśnictwa. Odbudowa, pod bacznym okiem konserwatora zabytków, trwała osiem lat. Dziś wzniesiony u schyłku życia Izabeli Działyńskiej budynek, który zwała swoim „drugim domem”, to najbardziej reprezentacyjny obiekt OKL. Przyciąga wzrok zarówno charakterystyczną bryłą, architektonicznie spokrewnioną z zamkiem, jak i oryginalnym wystrojem westybulu, salonu, gabinetu i innych pomieszczeń, urządzonych kiedyś według wskazówek księżnej. Obecnie na dwóch kondygnacjach mieści wystawy stałe: „Las w sztuce” i „Historia gospodarstwa leśnego na ziemiach polskich”. Na pierwszym piętrze można oglądać rzeźbę, malarstwo, grafikę i wyroby rzemiosła artystycznego związane tematycznie z przyrodą oraz pracą w lesie. Są tu dzieła artystów

— *Gołuchowski park jest godną oprawą dla zabytkowej architektury oraz urzekającą scenerią dla spacerów, spotkań towarzyskich, ale też licznych inicjatyw leśnego ośrodka.* —

tej miary, co młodopolski malarz i rysownik Leon Wyczółkowski, wybitny pejzażysta Michał Wywiórski czy Edward Kapłoński, autor doskonałych intarsji (sztuka tworzenia obrazu przez wykładanie powierzchni przedmiotów drewnianych innymi gatunkami drewna). Ale wystawiono też wiele prac, które wyszły spod ręki amatorów – leśników czy po prostu miłośników lasu.

Druga wystawa poświęcona jest związkowi lasu z człowiekiem na przestrzeni dziejów. Liczne dokumenty i przedmioty ilustrują historyczne stadia rozwoju gospodarki leśnej, od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy oraz prawie 90-letniej już historii Lasów Państwowych.

W innym obiekcie muzealnym – gruntownie odremontowanej w latach 2003–2005 dawnej powozowni – urządzono stałą wystawę „Spotkanie z lasem”. Ukazuje ona znaczenie lasu dla życia na Ziemi, wpływ klimatu oraz mozaiki siedlisk i gleb na zróżnicowanie gatunkowe drzewostanów. Atrakcją są bardzo sugestywne dioramy: grądu środkowoeuropejskiego w letniej szacie, wraz z jego naturalnymi mieszkańcami, oraz świerczyny borealnej zimą. Kolejną część ekspozycji poświęcono gatunkom leśnej flory i fauny zagrożonym wyginieniem.

TEGO ŚWIATA JUŻ NIE MA

Szczegółnej uwadze zwiedzających powozownię polecić trzeba pochodzące z początku XIX w. „księgi drzewne”, będące rodzajem zielnika dendrologicznego. Ich kolekcjonowanie w tzw. bibliotekach drzewnych stało się modne w drugiej połowie XVIII w. „Księgi drzewne” to pudełka wykonane z drewna wybranego gatunku, do których wkładano nasiona tegoż drzewa, jego łupiny nasienne, kwiatostany, owoce, pędy, siewki, powstały z niego węgiel

drzewny i popiół, a także opis botaniczny. W Gołuchowie można obejrzeć 18 takich „ksiąg” (bogatszą biblioteką drzewną, liczącą 110 eksponatów, dysponuje Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu).

Z kolei niegdysiejsza owczarnia, połączona z powozownią szklanym łącznikiem, na koszt Lasów Państwowych poddana w 2005 r. gruntownemu remontowi, prezentuje świat dawnej techniki leśnej. Są tu maszyny, sprzęt i narzędzia stosowane kiedyś w hodowli, ochronie i użytkowaniu lasu. Wiele tych przedmiotów to dziś prawdziwe rarytasy – wyciągnięte przez gołuchowskich muzealników z jakiegoś dawno zapomnianego kąta magazynu. Są tu pieczołowicie odrestaurowane słusznych rozmiarów maszyny (dla niemieszczących się w budynku postawiono niedawno solidną, drewnianą wiatę) i filigranowe instrumenty. Jest więc budzący respekt stuletni, drewniany walec naszpikowany kolcami, służący do spulchniania gleby,

a obok – bogaty zbiór drewnianych klup (średnicomierzy do mierzenia grubości drzew), pił ręcznych czy starych kos leśnych. Wśród eksponatów „w średnim wieku” zwracają uwagę np. pochodzące z lat 50. ubiegłego stulecia pilarki spaliny – koszmarne ciężkie, ważące ok. 50 kg, urządzenie musiały obsługiwać jednocześnie dwie osoby. Na widok takich technicznych mastodontów zwiedzający wystawę nieraz zrobią okrągłe ze zdziwienia oczy. Ustawione liczne tabliczki wyjaśniające: „a to co takiego?” okazały się tu bardzo potrzebne.

ŻYWE KLEJNOTY

Przynajmniej kilka godzin trzeba zarezerwować na zwiedzanie 160-hektarowego parku-arboretum. Zajmuje on dziś centralną część Obszaru Chronionego Krajobrazu Doliny Rzeki Ciemnej. Rzeka i stawy dzielą go na część południową, zajęta przez roślinność typową właśnie dla parków, i północną, o wyraźnie leśnym charakterze. Najcenniejsze kolekcje dendrologiczne można podziwiać w południowej części, gdzie rośnie prawie 600 gatunków i odmian drzew oraz krzewów zarówno rodzimego, jak i obcego pochodzenia. Wiele okazów ma charakter unikatowy lub zaliczane są do najstarszych i najpiękniejszych w kraju. Wśród nich jest lipa strzępolistna, dąb szypułkowy odmiany stożkowej, dąb wielkolistny, miłorząb dwukłapowy, grab pospolity czy cyprysik nutkajski. 32 dęby mają status pomników przyrody, a 230 innych drzew osiąga pomnikowe wymiary.

Najbliższe otoczenie zamku zajmuje tzw. Stary Park, w którym znacząco jeszcze rękę ogrodników pracujących dla Działyńskich. Znajdziemy tu sadzone w latach 1853–1876 aleje: grabowo-lipową i lipową. Nowy Park porastają liczne buki i dęby, poroździelane rozległymi polanami.



**Benedykt
Roźmiarek,
dyrektor OKL
w Gołuchowie:**

Zgromadziliśmy ponad 5300 eksponatów tematycznie związanych z leśnictwem, przyrodą, etnografią i sztuką inspirowaną lasem. Obok czterech ekspozycji stałych mamy w wieloletnim dorobku kilkadziesiąt wystaw czasowych, zorganizowanych we współpracy z muzeami, parkami narodowymi oraz środowiskami artystycznymi. Wspólnie z Niezależnym Europejskim Stowarzyszeniem Twórców „Art. Nest” oraz niemieckim Stowarzyszeniem Artystów „Kunstverein”, przy wsparciu m.in. Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Muzeum Narodowego w Poznaniu, organizujemy międzynarodowe plenery artystyczne „Inspiracje leśne”, nad którymi patronat sprawuje dyrektor generalny LP. Co trzy lata przeprowadzamy Ogólnopolski Przegląd Twórczości Amatorskiej Leśników OPTAL, co roku – Ogólnopolski Konkurs „Bajarzy z Leśnej Polany”. To tylko niektóre imprezy OKL. Nasza biblioteka liczy ponad 7000 woluminów, nie brak wśród nich cennych zabytków piśmiennictwa leśnego. Wydajemy książki. Bo chcemy być i jesteśmy kojarzeni nie tylko z parkiem, zabytkowymi budowlami i wystawianymi w nich eksponatami, ale również z wydarzeniami kulturalnymi, zajęciami edukacyjnymi dla dzieci i młodzieży, „zielonymi” klasami i szkołami, krzewieniem wiedzy historycznej i przyrodniczej, przypomnianiem o tradycjach polskiego leśnictwa i uniwersalnym znaczeniu lasu w codziennym życiu człowieka.



POCHODZĄCE z początków XIX w. „księgi drzewne”.

Wielkie wrażenie robi otoczenie Słonecznej Promenady, alei wiodącej od głównego wejścia przy budynku administracyjnym, wzdłuż rzeki, w stronę stawów. Spotkamy przy niej dorodne okazy dębów: czerwonego i błotnego oraz choiny kanadyjskiej. Z kolei w części parkowo-leśnej, mającej charakter dojrzałego starodrzewu z pomnikowymi dębami (w tym tzw. Rondo Dębowe), na prawie 90 hektarach podziwiać można aleje: świerkową i wejmutkową oraz wspaniałe daglezie. Niestety, kaprysy natury nie omijają gołuchowskich klejnotów – w 2007 r. wichura powaliła ponad dwieście starych drzew. Spontanicznie występuje w parku 27 gatunków mchów, ponad 500 gatunków roślin naczyniowych charakterystycznych dla zbiorowisk leśnych, łąkowych, wodnych i synantropijnych (czerpiących życiowe korzyści z bliskości siedlisk ludzkich). Rośnie tu prawie 300 gatunków grzybów wielkoowocnikowych, doliczono się też 133 gatunków porostów. Bogata jest fauna. 187 przedstawicieli świata roślin i zwierząt w gołuchowskim parku znajduje się na liście gatunków chronionych, a cały obiekt objęty jest ochroną konserwatorską.

Od wielu lat w gołuchowskim parku-arboretum trwa rewaloryzacja zarówno jego części ozdobnej, jak i leśnej. Remontu doczekały się stawy, drewniane mostki oraz ścieżki spacerowe. Urządzono osiem ścieżek edukacyjnych.

Kierując się w stronę zabudowań dawnej obory, tzw. Dybula (zagadkowa nazwa pochodzi od nazwiska niegdysiejszego okolicznego mieszkańca), w którym od zeszłego roku mieści się wystawa poświęcona ochronie lasu, dojdziemy do utworzonej w 1977 r., 20-hektarowej Pokazowej Zagrody Zwierząt, gdzie w naturalnej scenerii podziwiać można żubry, koniki polskie, daniela i dziki.

Oczywiście, obowiązkowo trzeba zwiedzić zamek i zobaczyć wyłaniające się z zieleni na wzgórzu mauzoleum ks. Izabeli. I koniecznie wrócić tu, by odkryć coś nowego. Na przykład, tej wiosny w dwóch kwaterach dawnej szkoły znacznie powstawać herbarium – pełen aromatów ogród ziół. Tu zawsze tyle się dzieje... ☞



ZAMEK W GOŁUCHOWIE – filia
Muzeum Narodowego w Poznaniu.

NAD LEŚNĄ

JEŻELI PUSZCZA BIAŁOWIESKA JEST PRAWDZIWYM PRZYRODNICZYM SKARBCEM WŚRÓD POLSKICH LASÓW, TO PRZECINAJĄCA JĄ RZĘKA LEŚNĄ - JEJ NAJCENNIJSZYM KLEJNOTEM. PASUJĄ DO NIEJ WSZYSTKIE POJĘCIA, KTÓRYMI, PEŁNI ZACHWYTU, OPISUJEMY NATURĘ: DZIKA, DZIEWICZA, PIĘKNA...

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**



Leśna płynie przez puszcze na odcinku dwudziestu kilku kilometrów, potem przekracza granicę z Białorusią. Tworzy bagienną dolinę szerokości od kilkudziesięciu metrów do kilometra, pełną malowniczych widoków – turzycowych łąk, trzcinowisk, kęp drzew i zakrzaczeń. Nurt rzeki przerzuca się z jednego jej brzegu na drugi, tworząc liczne meandry, starorzecza i rozgałęzienia. Na obrzeżach doliny rosną bagiennie lasy olsowe i łęgowe, a na wyniesionych o kilka metrów krawędziach i nielicznych wzniesieniach – grądy. Lasy charakteryzują się wielkim, nawet jak na Puszcze Białowieską, skupiskiem ogromnych dębów, jesionów, olsz, klonów i lip. Wiosną dno lasu pokrywają bogate łąny kwiecia.

→ WŚRÓD PORANNYCH MGIEL

W czasie roztopów po śnieżnej zimie dolina wygląda jak jezioro. Woda wypełnia ją całkowicie, ponad powierzchnię wystają tylko trzciny i kępy wierzb. Pod koniec kwietnia rozlewiska stopniowo cofają się, z wody wyrastają młode, jasnozielone kępy turzyc, kontrastujące z żółtymi trzcinowiskami, które zazielenią się dopiero w czerwcu.

Rankami dolina tonie w gęstych, niskich mgłach. Jeżeli jest bardzo ciepło i sucho, zdarza się, że już w połowie czerwca całkowicie wysychają starorzecza, a w niektórych miejscach nawet koryto rzeki. Natomiast w deszczowe wiosny woda z rozlewisk ustępuje znacznie wolniej. Bywa, że aż do lata pomiędzy wysokimi na ponad metr kępami turzyc chłupocze woda, pod którą kryje się warstwa grząskiego

błota. Śmiałkowi, który odważy się brnąć przez bagna, w każdej chwili grozi nieprzyjemna kąpiel.

Czy rok jest suchy, mokry czy zwyczajny, łąki wiosną pokryte są mnóstwem kwiatów: kaczeńców, kosaćców, storczyków, ostrożeń, firletek i innych. W maju zakwita najbardziej puszczański z kwiatów – czosnek niedźwiedzi, którego kilkuhektarowy łąn rozsiewa zapach wyczuwalny z odległości nawet kilkudziesięciu metrów. Jego młode, soczyste liście są przysmakiem zwierząt leśnych. My możemy im tylko pozazdrościć, bo dla nas jest rośliną chronioną.

→ PIESZO I NA ROWERZE

Przez dolinę Leśnej prowadzi pieszy i rowerowy szlak turystyczny, a także trasa kolejki wąskotorowej z Hajnówki do Topiła, połączona z leśną ścieżką dydaktyczną. Mostek na szlaku z Białowieży do Topiła słynie z pięknego widoku na Leśną i nosi nieoficjalną nazwę „mostku dewizowego”, jako stały punkt programu „birdwatcherów”, szukających w puszczy rzadkich gatunków skrzydlatej fauny. Można tu zobaczyć np. bielika, orlika krzykliwego, bociana czarnego i liczne gatunki ptaków wodno-błotnych.

Nie będą też zawiedzeni amatorzy większych okazów. Atrakcją są widoki łosi żerujących wczesnym rankiem na łąkach, jeleni pływających się w rzece i żubrów u wodopoj. Jedynym w swoim rodzaju widokiem może być, przy odrobinie szczęścia, przekraczający rzekę ryś, ostrożnie stąpający po mostku... żeby, broń Boże, nie zamoczyć sobie łapek. ♪

— *Leśną, nad którą „rozpływa się mocna woń mięt rozkwieconych...” zachwycała się Eliza Orzeszkowa.* —

TO CIEKAWIE...

LASY NAD LEŚNĄ NALEŻĄ DO NAJBARDZIEJ NATURALNYCH FRAGMENTÓW PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ. W WIĘKSZOŚCI SĄ TO PODMOKŁE:

olsy, łęgi i grądy niskie. Z powodu bardzo trudnych warunków terenowych, od dawna gospodarka leśna prowadzona tu była w bardzo ograniczonym zakresie. Od 2003 r. prawie cała dolina rzeki Leśnej, oprócz krótkiego odcinka w pobliżu Hajnówki, objęta jest ochroną w rezerwacie „Lasy naturalne Puszczy Białowieskiej”. Część doliny chroniona była już wcześniej w rezerwach: „Olszanka Myśliszcze”, „Przewłoka” i „Kozłowe Borki”.



NA STRONIE OBOK:
łąn czosnku niedźwiedziego.

OBOK, OD LEWEJ:
— Samotnik. Najsilniej
związany z lasami gatunek
brodzieca, nad Leśną ma
idealne warunki do życia.

— Poranne mgły są tu
nieodłącznym elementem
krajobrazu.

— Dolina Leśnej jest
największą ostoją łosia na
terenie Puszczy Białowieskiej.



TO DZIŚ, OBOK JAZDY NA ROWERZE, NAJPOPULARNIEJSZY SPORT UPRAWIANY PRZEZ POLAKÓW. W OSTATNIM SONDAŻU FIRMY ARC RYNEK I OPINIA REGULARNE BIEGANIE ZADEKLAROWAŁO 21 PROC. BADANYCH. DO TEJ FORMY AKTYWNEGO SPĘDZANIA WOLNEGO CZASU PRZEKONUJE SIĘ CORAZ WIĘCEJ OSÓB, CO WIDAĆ SZCZEGÓLNIIE NA ULICACH DUŻYCH MIAST. WARTO JEDNAK, BY BIEGACZE DOBIEGLI TAKŻE DO LASÓW.

TEKST: **Sergiusz Sachno**

Dlaczego, ulegając modzie na zdrowy styl życia, wybieramy akurat bieganie? Jest to z pewnością najbardziej demokratyczna dyscyplina sportu. Uprawiać ją może każdy, niezależnie od wieku. W październiku ubiegłego roku maraton w Toronto ukończył stułatek, Brytyjczyk Fauja Singh. Zmarły trzy lata temu Polak Henryk Braun biegał do 96. roku życia. Także stan zdrowia nie zawsze jest przeszkodą. W imprezach w całej Polsce na starcie stawia się przynajmniej kilkudziesięciu zawodników poruszających się o kulach. Standardem jest udział w większych biegach zawodników poruszających się na wózkach.

Bieganie to też z pewnością jeden z najtańszych sportów, do którego uprawiania w ostateczności wystarczą buty za kilkadziesiąt złotych. A przy tym jeden z najbardziej efektywnych dla chcących zrzucić wagę. Godzinny bieg pozwala spalić tysiąc

kalorii. Dla porównania: jeżdżąc tak samo długo na rowerze spalimy 300–600 kalorii, pływając – 400 kalorii, a uprawiając aerobic – około 550 kalorii. Poza tym biegać możemy o każdej porze roku (przy odpowiednim zabezpieczeniu, biegaczom nie-straszne są nawet kilkunastostopniowe mrozy) i wszędzie. Choć najlepiej, rzecz jasna, po lesie.

☞ ZIELONA BIEŻNIA

Dlaczego właśnie tam? Powód jest oczywisty. O ile przyjemniej biega się tam, gdzie unosi się zapach drzew, zamiast smrodu spalin. Gdzie słychać szum liści i śpiew ptaków, a nie wielkomięski zgiełk. Gdzie wiatr nie wieje nam w twarz, tylko delikatnie orzeźwia, a słońce, zamiast świecić w oczy, delikatnie sączy się, rozproszone przez liście.

Bieganie po lesie jest nie tylko przyjemniejsze, ale też zdrowsze. – Powietrze w lesie jest kilkadziesiąt razy czystsze niż w miastach, a olejki eteryczne wydzielane przez drzewa mają działanie bakteriobójcze i grzybobójcze. W dodatku żywa zieleni i panująca w lesie cisza działają na człowieka uspokajająco – tłumaczy Anna Malinowska, rzeczniczka Lasów Państwowych.

Wpływ na nasze zdrowie ma też to, po czym biegamy. Pod tym względem leśne ścieżki mają zdecydowaną przewagę nad asfaltem i płytami chodnikowymi. Są miękkie i amortyzują wstrząsy podczas stawiania kroków. Ma to zbawienny wpływ przede wszystkim na nasze kolana i kręgosłup.

☞ PIERWSZY KROK

Od czego zacząć naszą przygodę? Od zakupu odpowiednich butów. Używanie przypadkowego obuwia, nawet sportowego, nie ma sensu, bo z pewnością zniechęci do biegania. Buty dla biegaczy mają odpowiednio wyprofilowaną podeszwę, co ułatwia przetaczanie stopy, i – przynajmniej te klasyczne, treninowe – amortyzację, żeby niwelować wstrząsy.

Przed wyborem obuwia powinniśmy sprawdzić, jak stawiamy stopę podczas robienia kroku. Najlepiej w tym celu obejrzeć podeszwę butów jakiś czas noszonych na co dzień. Jeśli jest bardziej starta od strony wewnętrznej – musimy szukać butów dla pronatorów, jeśli od zewnętrznej – dla supinatorów, a jeśli jest starta w miarę równomiernie – mamy stopę neutralną. Możemy to też sprawdzić, stawiając mokrą stopę na kartce papieru. Dzięki odpowiedniemu dobraniu butów nasz krok będzie stabilniejszy, a mięśnie i ścięgna równomiernie obciążone, a więc mniej podatne na kontuzje.

Oprócz tego powinniśmy wziąć pod uwagę podłoże, po którym będziemy biegać. W większości przypadków najlepsze będą buty uniwersalne, doskonale nadające się do biegania i w mieście, i po leśnych ścieżkach. Producenci oferują też buty trailowe, czyli do biegania w trudnym terenie. Te świetnie sprawdzą się na ścieżkach leśnych, a nawet poza nimi, jednak już bieganie po asfalcie będzie mniej komfortowe. Mają mocno profilowaną podeszwę, często są cięższe, bardziej zabudowane i mniej przewiewne.






Coraz większą popularność zdobywają buty do biegania naturalnego. Są prawie zupełnie pozbawione amortyzacji, mają głęboko nacinaną podeszwę i miękką cholewkę, co umożliwia wyginanie ich w każdą stronę. Bieganie w takich butach przypomina bieganie boso. Polecane są osobom, które mają już za sobą kilkusetkilometrowy trening i zdążyły wzmocnić mięśnie nog.

☞ INSPEKTOR GADŻET

Buty to w zasadzie jedyny zakup niezbędny, by wyruszyć na trasę. Zacząć bieganie możemy w zwykłej bawełnianej koszulce, choć oczywiście bardziej komfortowo będziemy się czuć w tzw. koszulce technologicznej, wykonanej ze sztucznej tkaniny, która jest przewiewna, nie wchłania potu, nie przykleja się do ciała i nie obciera.

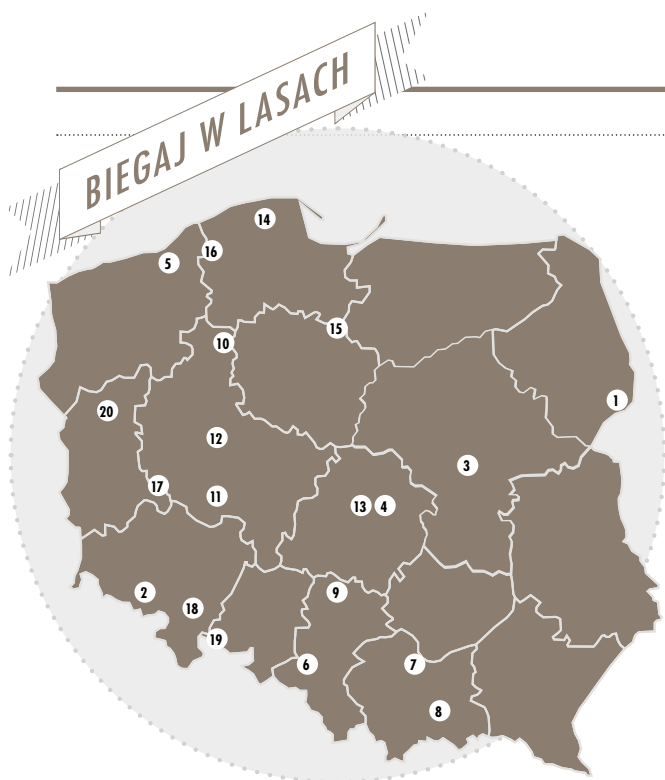
W specjalistycznych sklepach dla biegaczy możemy kupić dowolny element ubioru. Wczesną wiosną przydatna może się okazać chroniąca przed wiatrem i zimnem bluza, długie spodnie, cienka czapka i rękawiczki. Producenci odzieży oferują stroje na każdą pogodę, nawet kilkunastostopniowy mróz. Z ubiorem nie należy jednak przesadzać. Powinniśmy ubierać się tak, by przed rozpoczęciem biegu było nam odrobinę za zimno. Po krótkim wysiłku i tak za chwilę będzie nam zbyt ciepło. Gruby ubiór, wbrew temu, co można zobaczyć w niektórych filmach, nie pomaga w szybszym zrzuceniu wagi podczas treningu.

NAJPOPULARNIEJSZE DYSCYPLINY SPORTU WŚRÓD POLAKÓW

	DYSCYPLINA	2008 r.	2010 r.
	JAZDA NA ROWERZE	11,9%	26,4%
	BIEGANIE	4,7%	20,2%
	PIŁKA NOŻNA	26,2%	18,2%
	PŁYWANIE	25,4%	17,5%
	AEROBIC	16,8%	13,5%

Źródło: ARC Rynek i Opinia

Różnorodność i ilość sprzętu dla biegaczy jest już tak duża, że powstają sklepy przeznaczone wyłącznie dla uprawiających ten sport. Wśród mniej lub bardziej przydatnych gadżetów znajdziemy m.in. okulary (dobrze trzymające się głowy, zwykle z wymiennymi szklami na różną pogodę lub porę dnia), pasy z bidonami (przydatne, kiedy biegamy w upale lub więcej niż 10 km) czy pulsometry. Te ostatnie to urządzenia, najczęściej w formie zegarków, z wbudowanym odbiornikiem GPS i monitorem tętna, współpracujące z domowymi komputerami. Profesjonalistom pozwalają mierzyć wszystkie parametry biegu (czas, trasę, dystans, prędkość, tempo, wysokość nad poziomem morza itp., szacunkową liczbę spalonych kalorii) oraz kondycję organizmu (tętno) i odpowiednio planować trening. Dla amatorów są świetnym motywatorem. Pozwalają śledzić postępy, bić kolejne rekordy i chwalić się nimi w serwisach społecznościowych. Zakup pulsometru to wydatek od kilkuset do ponad tysiąca złotych, jednak mając smartfona, możemy zastąpić pulsometr jedną z wielu darmowych aplikacji, dających podobne możliwości.



1. Hajnowska Dwunastka (12 km - 6 października)
2. Śnieżka Run 1602 (Karpacz - 14,3 km - 14 lipca)
3. Grand Prix Warszawy (5/10 km - 31 marca, 15 września, 6, 20 października)
4. Dycha Justynów - Janówka (10 km - 28 kwietnia)
5. Koszaliński Bieg Górski (5/15 km - 9 kwietnia)
6. Błękitna Wstęga Balatonu (Wodzisław Śląski - 10 km - 15 kwietnia)
7. Bieg Po Puszczy Niepołomickiej „W Pogoni za żubrem” (Niepołomice - 15 km - czerwiec)
8. Bieg o Puchar Kramarki (Ryto - 4,75 km - październik)
9. Przełajowa Ósemka (Blachownia - 8 km - sierpień)
10. Złotowski Bieg Zawilca (Złotów - 4,3 km - maj)
11. Bieg Wiosny/Bieg Jesieni (Karzec - 3,5 km - maj/październik)
12. Grand Prix Poznania w Biegach Przełajowych (5 km - 14 kwietnia, 12 maja)
13. Bieg po Lesie Łągiewnickim (Łódź - 10 km - 12 maja)
14. Otwarty Bieg Przełajowy o Puchar Leśny (Obliwice - 6 km - 27 maja)
15. Bieg pod Górę (Dąbrówka Królewska k. Grudziądz - 10 km - 2 czerwca)
16. Bieg im. Elżbiety Garduły (Korzybie - 10,5 km - 30 czerwca)
17. Bluesobieg Sławskie (Radzyń - 10 km - 7 lipca)
18. Bieg Górski na Wielką Sowę (Ludwikowice Kłodzkie - 8,8 km - 19 sierpnia)
19. Łądek Trail (15 km - 22 września)
20. Dziesiątka Lasów Bogdanieckich (Bogdaniec - 10 km - sierpień)

DO BIEGU

W polskich lasach miejsc, w których można biegać są tysiące. Najlepiej nadają się do tego ścieżki dydaktyczne i szlaki turystyczne. Samych ścieżek dydaktycznych, czyli szlaków poprowadzonych wzdłuż najciekawszych obiektów przyrodniczych czy miejsc historycznych, oznakowanych tablicami informacyjnymi, jest w lasach prawie 500. Oprócz tego leśnicy wyznaczili ponad 22 tys. km pieszych szlaków. To dystans odpowiadający ponad 520 maratonom.

W lasach powstają też pierwsze trasy przeznaczone specjalnie dla biegaczy. Na przykład, leśnicy z Kalisza Pomorskiego wytyczyli w Cybowie ścieżkę z oznaczeniami pokonanego dystansu co 100 metrów. Zaczyna się ona i kończy na obrzeżach miejscowego stadionu i liczy 2600 metrów.

— *Henryk Braun, nestor biegaczy, powtarzał: „kto biega całe życie, ten się czuje znakomicie”.*

8 milionów Polaków już mu uwierzyło. —

Tras do biegania jest w lasach tyle, że z większości miejsc w Polsce dojedziemy do nich samochodem w pół godziny. Zwykle w pobliżu znajdziemy leśny parking oraz miejsca biwakowe lub wiaty turystyczne, gdzie można odpocząć. Najbliższą ścieżkę czy szlak najłatwiej znajdziemy w Leśnym Przewodniku Turystycznym Czaswlas.pl (więcej o nim na str. 72–73). Wszelkich informacji udzieli także pracownicy nadleśnictw, do których telefony możemy znaleźć na stronach internetowych regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych.

Inną formą promocji biegania po lasach jest udział leśników w organizowaniu zawodów. Takich imprez jest w kraju kilkadziesiąt: od lokalnych biegów na krótkich, kilkukilometrowych dystansach do maratonów ściąających nawet zawodników z zagranicy.

NA START

Podczas pierwszych treningów powinniśmy pamiętać, że to jeszcze nie wyścig. Szybki, ale krótki bieg nic nam nie da. Prędzej nabawimy się kontuzji i zniechęcimy do biegania, niż poprawimy kondycję czy zrzucimy wagę (organizm zaczyna spalać tłuszcz najwcześniej po 30 minutach biegu). Lepiej zacząć od kilkuminutowego marszu, przejść do marszobiegu, a dopiero później do – wciąż bardzo wolnego – biegu. Po kilku takich treningach większość z nas będzie w stanie biegać przez około pół godziny bez zatrzymywania się. Parę tygodni później można spróbować swoich sił w pierwszych zawodach. Nie bójmy się porażki. Najlepsi biegacze dobiegają wprawdzie do mety biegu na 5 km w około 15 minut, jednak limit na ukończenie takich zawodów to zwykle 60 minut. W godzinę te 5 km można pokonać spacerem.

Start w zawodach świetnie motywuje do dalszego biegania: osiągnięcia coraz lepszych czasów i przemierzania coraz dłuższych dystansów. Jak to robić – powiedzą nam poradniki, które bez problemu znajdziemy w internecie czy księgarniach. Warto do nich zajrzeć, by nasze bieganie stało się stylem życia, a nie tylko chwilową modą. Henryk Braun, nestor biegaczy, powtarzał: „kto biega całe życie, ten się czuje znakomicie”. 8 milionów Polaków już mu uwierzyło. ¶



RENOVO BICYCLES opracowała zaawansowane technologie obróbki drewna i łączenia go z innymi materiałami, dzięki czemu może produkować rowery wyczynowe. Według firmy, właściwościami drewno przewyższa nawet karbon, lepiej tłumi drgania i jest równie odporne na zmęczenie. Dobrze znosi także uderzenia. Ceny kompletnych rowerów zaczynają się od 3200 dol. Za samą ramę Renovo Hoodoo Triathlon/TT (na zdjęciu) trzeba natomiast zapłacić 3800 dol.

ROWER JAK MEBEL



DEFENDER to jeden z pięciu modeli rowerów ręcznie produkowanych przez firmę Masterworks Wood and Design. Do wyboru m.in. ramy z drewna czarnego orzecha, klonu, wiśni, mahoni lub bardzo twardego, afrykańskiego amarantu.

Rower skonstruowany przez Amerykanina **IRANA MESTASA**, producenta mebli. Prace nad tym lowriderem zajęły mu aż cztery lata.



Słowacki inżynier **BRANO MERES** od ośmiu lat produkuje ramy rowerowe z bambusa. Jego produkty można kupić przez internet (model B8 Bamboo Cross to wydatek 1690 euro). Sam projektant jeździ bambusowym rowerem wyposażonym w drewniane obręcze włoskiej manufaktury Ghisallo.



KRÓLEWSKA KLĄTWA?

CZY TO KAZIMIERZ WIELKI, KTÓRY ZASTĄŁ POLSKĘ DREWNIANĄ, A ZOSTAWIŁ MUROWANĄ, SPRAWIŁ, ŻE W KRAJU O BOGATEJ TRADYCJI BUDOWNICTWA DREWNIANEGO DZIŚ DARZYMY JE TAKĄ NIECHĘCIĄ? A JEŚLI JUŻ STAWIAMY COŚ Z DREWNA, TO CHATY W STYLU BABY JAGI ALBO STYLIZOWANE NA PODHALAŃSKIE KARCZY ZDOBIĄCE KRAJOBRAZ NAPIĘTNOWANY SOCJALISTYCZNYM STANDARDZEM DOMÓW-KLOCKÓW.

TEKST: **Agata Filipek**, architekt



fol. (creative commons)

AGORA –
projekt JEMS –
charakterystyczne
„żyletki” z drewna.



fol. grupa projektowa +48

DOM Z OPAŁU –
projekt +48 grupa
projektowa.

W naszej architekturze drewnianej właściwie zniknęły regionalizmy. Ostał się jedynie styl zakopiański, nierzadko w karykaturalnych formach. Powszechne jest też przekonanie, że tylko górale zachowali w genach ciesielski fach. W zasadzie nie rozwija się technologia budownictwa drewnianego. Znajomi absolwenci Wydziału Technologii Drewna warszawskiej SGGW – a mam ich kilku – nie pracują w zawodzie.

Polakom trudno przekonać się do współczesnej w formie architektury drewnianej. To smutne, szczególnie po lekturze przedwojennych pism i wydawnictw popularyzujących budownictwo mieszkaniowe. Tam chętnie sięga

się po drewno, jako dostępny i tani budulec, dający projektantom i wykonawcom naprawdę ogromne pole do popisu. Dziś bardzo nieśmiało proponuje się podobne rozwiązania i, niestety, najczęściej kończy się szkicami na papierze. W zamian za to, drewno z wielkim upodobaniem zastępowane jest materiałami łudzaco je przypominającymi. Pierwszy z brzegu przykład: do wnętrza, i nie tylko, proponuje się terakotę z nadrukiem słoików różnych gatunków.

👉 INNI BUDUJĄ...

Trudno zaakceptować styl zakopiański poza Podhalem, ignorując lokalne tradycje budownictwa drewnianego. Ba, coraz trudniej o takie,

kiedy bezpowrotnie giną ostatnie pozostałości starych domostw. I wcale nie chodzi o to, by kurczowo trzymać się sztywnych, przebrzmiałych reguł konstrukcji czy dekoracji, ale raczej o inspirację dla nowych rozwiązań.

Marzyłoby się, żebyśmy, choćby w niewielkim stopniu, brali przykład od naszych północnych sąsiadów. W Norwegii, Finlandii i Szwecji domy buduje się głównie z drewna, powszechnie dostępnego i jednego z najtańszych na skandynawskim rynku materiałów. Właściwie wszyscy znają się tam na drewnie, bo od lat to na nim opiera się budownictwo jednorodzinne.

A buduje się tam bardzo nowocześnie. W Skandynawii nie brak organizacji zajmujących się

popularyzacją, badaniem i wprowadzaniem nowych technologii. Jedną z nich jest Norwegian Wood, działająca przy Narodowym Stowarzyszeniu Norweskich Architektów – NAL. Prowadzi szkolenia, organizuje konkursy, interdyscyplinarne warsztaty i konferencje dla architektów, konstruktorów, deweloperów, pracowników budowlanych, technologów drewna, a także dla przedstawicieli gmin, którzy zajmują się planowaniem przestrzennym i rozwojem regionów. Organizacja ta ma na swym koncie wiele naprawdę ciekawych projektów.

🔨 ...MY PRÓBUJEMY

Tymczasem budowanie z drewna w Polsce wciąż jeszcze raczkuje, choć i u nas wielu projektantów nie ustaje w poszukiwaniach. Niemrawo, ale rodzą się projekty budynków z drewnianymi żaluzjami, całe pokryte gontem lub wodoodporną sklejką wycinaną laserowo we wzory. Od niedawna znowu zaczęto stosować gont drewniany, który „spływa” po spadzi- stych dachach i kontynuowany jest na elewacji, a w budynkach z płaskimi dachami staje się jej jedynym wykończeniem, w zastępstwie tynku.

Nie bez powodu rozwiązanie to zdobywa coraz więcej zwolenników – to jedyne pokrycie, które – wykonane z trwałych gatunków drewna (modrzew, cedr, jodła, dąb) – można stosować w każdym klimacie. W naszym kraju najpopularniejszy jest gont dębowy – prawidłowo ułożony, przetrwa nawet 50 lat.

Poza gontem, niestety, wszystkie inne pokrycia wykonane z drewna wymagają impregnacji oraz konserwacji. To najczęstszy argument przeciwko ich stosowaniu jako zewnętrznego wykończenia budynku. Trwałość występujących u nas gatunków drzew jest bardzo różna. Na otwartym powietrzu, bez impregnacji, cis, modrzew, dąb czy wiąz wytrzymują 8–12 lat, świerk, jodła, sosna, jawor i jesion – 4–7 lat, a buk i grab – 1–3 lata.

Chcąc uniknąć konieczności odświeżania elewacji, można zdecydować się na drewno egzotyczne, charakteryzujące się naturalną wysoką trwałością: cedr, teak czy merbau. Gatunków jest wiele. Z europejskich najtrwałszymi są sosna i świerk skandynawski, a także modrzew syberyjski. Wysiłek włożony w przygotowanie drewna i ewentualną późniejszą jego

— *Polaków trudno przekonać do współczesnej w formie architektury drewnianej.* —

konserwację zawsze zostanie nam wynagrodzony. W obiektach zrobionych z drewna lub z jego użyciem czujemy się komfortowo. To jedyny naturalny materiał budowlany, który pachnie i nie jest zimny w dotyku.

🔨 SĘKOCIŃSKA JASKÓŁKA

Naprawdę szkoda, że w polskiej architekturze drewno traktowane jest najczęściej tylko jako ozdobny dodatek do murowanych obiektów. A już nieporozumieniem jest używanie określenia „eko” dla budynków, na elewacjach których

tylko fragmentarycznie używa się tego materiału.

Zdarza się też, że architekt ma na względzie racjonalne wykorzystanie materiałów znajdujących się w otoczeniu powstającego obiektu. Taki zamysł przyświecał projektowi domu na zalesionej działce w podwarszawskim Sękocinie. Drzewa wycięte pod budowę, zamiast posłużyć jako opał do kominka, „połupane” trafiły na elewację. Rzut budynku i teren wokół niego zostały zaprojektowane tak, aby zminimalizować liczbę koniecznych do usunięcia, gęsto rosnących tam sosen. Ciągi piesze i wjazd dla samochodu są nawiązaniem do krętych leśnych ścieżek, a elewacja „domu z opału” idealnie wtapia się w otoczenie. Jak na nasze warunki, to rozwiązanie dość odważne – dom jest prosty w formie i dodatkowo ma drewnianą elewację. Mam nadzieję, że poszukiwania oryginalnych „sposobów na drewno”, poza nieśmiertelnym stylem zakopiańskim, nie skończą się na takich projektach, jak ten w Sękocinie i w naszym kraju powstaną następne obiekty wykorzystujące walory tego naturalnego surowca. ♪



WIZYTÓWKA Z KLOCKÓW

JEDZIEMY NA WYCIECZKĘ DO LASU. OCZYWIŚCIE, NIE WJEŹDZAMY AUTEM MIĘDZY DRZEWA. SZUKAMY WYZNACZONEGO MIEJSCA POSTOJOWEGO LUB PARKINGU NA OBRZEŻACH LASU. TAM AUTO SPOKOJNIE POCZEKA NA NASZ POWRÓT Z WYPRAWY.

TEKST: **Krzysztof Fronczak**



fol. Krzysztof Fronczak

Tak wygląda teoria. W praktyce zaś wciąż zdarzają się amatorzy wjeżdżania głęboko w las, nieskorzy trudzić się wyczerpującą pieszą wędrowką do celu. Ale też zdarza się, że plac mający spełniać rolę miejsca postojowego odstręcza od korzystania z niego. A to podłoże dziurawe i wyboiste, że aż strach, a to biją po oczach rozwleczone przez wiatr śmiecie, chwyta za serce żalony widok poniszczonych ław i stołów, a z daleka daje znać o sobie sanitariat bądź podobne mu tereny „atrakcje”.

Standard leśnych parkingów i miejsc postojowych jest trudny do przewidzenia. To prawdziwa loteria. Są i przestronne, czyste, zadbane, i te mniej komfortowe lub wręcz zapomniane przez los. Chociaż leśnicy starają się, aby leśne parkingi nie przynosiły im wstydu, to generalnie zawsze jest wiele do poprawienia. Byłoby bez porównania mniej, gdyby nie wątpliwa kultura osobista niektórych użytkowników, pozostawiających po sobie naprawdę żalodne pamiątki.

Szkopuł i w tym, że leśne postoje i parkingi nie zawsze są tam, gdzie być powinny. Wprawdzie średnia mówi, że wystarczy przejechać 10 km, by na nie trafić, ale wiadomo, jak jest ze wszystkimi średnimi – są miejsca, gdzie jest ich po prostu za mało. To ma się zmienić.

DRZWI DO LASU

Już niedługo bezpieczeństwo, wygoda i estetyka nowych parkingów leśnych odpowiadać będą jednolitym standardom, stając się wizytówką Lasów Państwowych. Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu, na zlecenie Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, opracował program „Aktywne udostępnianie lasu”. Zakłada on ograniczenie liczby stale dewastowanych parkingów, a jednocześnie budowanie nowych, w bardziej dogodnych miejscach i odpowiadających wyższemu, jednolitym standardom.

INNymi SŁOWY, LEŚNICZY STAWIAJĄ NA JAKOŚĆ

Program ma szerzej otwierać las na potrzeby społeczeństwa, ale nie kosztem szkód w zasobach przyrodniczych. Używając języka socjologów – parkingi mają „kanalizować” ruch turystyczny, kierować go tam, gdzie nie zagrazi leśnej przyrodzie. Z całą pewnością parkingi nie powstaną w sąsiedztwie najcenniejszych fragmentów lasu. Nie będzie się też ich budować w pobliżu już istniejących obiektów (np. prywatnych czy należących do zarządów dróg publicznych), by nie dublować infrastruktury, a zarazem nadmiernie nie koncentrować turystycznej presji.

Projekt stawia na standaryzację wyposażenia. Po pierwsze, tak będzie taniej, bo w użytku znajdzie się zestaw modułów, z których, niczym z klocków, można budować sprawniej, a – co też jest nie bez znaczenia – również mniej kłopotliwe będą późniejsze remonty. Taki wybór ma jeszcze kilka innych zalet. Modułowa konstrukcja niesie ze sobą powtarzalne standardy bezpieczeństwa – poszczególne elementy wyposażenia mają, poświadczające to, niezbędne certyfikaty.

Standaryzacja sprawi też, że wszystkie te obiekty będą – również dzięki kolorystyce, elementom graficznym i logo Lasów Państwowych – dobrze rozpoznawalne



WSTĘPNY PROJEKT parkingu
w Nadleśnictwie Chojnów
(RDLP Warszawa).

w terenie. Staną się pierwszą wizytówką tej organizacji w terenie.

I wreszcie sprawa, której nie można przeoczyć – zapewnienia bezpieczeństwa osobom goszczącym w lesie. Zadbane, nowoczesne obiekty przyciągają użytkowników. Uczęszczane – zawsze dają większe poczucie bezpieczeństwa, a i same są mniej narażone na dewastację. Zwłaszcza, gdy z pomocą przyjdą ostatnie zdobycze techniki elektronicznego monitoringu, a tych na nowych parkingach nie zabraknie.

Z SOŁTYSEM POD RĘKĘ

Ważną rzeczą dla powodzenia przedsięwzięcia jest to, że wychodzi ono z inicjatywą do mieszkańców obszarów wiejskich – przy budowie parkingów, montażu wyposażenia, a potem konserwacji i utrzymaniu urządzeń mogą powstać miejsca pracy. Nie do pogardzenia są korzyści wynikające ze zwiększenia ruchu turystycznego. Bo ci, którzy zaczną tu chętnie zaglądać, zostawią w okolicy nieco brzęczącej monety. Zadowoleni – przyjadą jeszcze nieraz.

Nowe parkingi nie będą powstawały na odludziu, z dala od osad i wsi. Można by rzec, dla własnego dobra, położone w głuszy – łatwo padną ofiarą złodziei i wandalii. Bliżej ludzi – zawsze będą na oku i przynajmniej jest wtedy nadzieja, że świadkowie niepokojących wydarzeń zechcą zawiadomić służby porządkowe, policję czy straż leśną.

W przeprowadzonym w swoim czasie głosowaniu internautów na najlepiej zagospodarowany leśny parking, największe uznanie zyskał niewielki obiekt na terenie zarządzanym przez Nadleśnictwo Góra

Śląska (RDLP Poznań). Okazało się, że miejscowi mieszkańcy przyjęli go za swój i – czując się na nim nie tylko użytkownikiem, ale i gospodarzem – dbają o niego. Współpraca leśników z lokalnymi samorządami to klucz do sukcesu, a korzyści będą obopólne.

PO PARKINGACH POZNACIE ICH

Jak wspomnieliśmy, leśne parkingi mają być dobrze rozpoznawalne w terenie, wizytówką Lasów Państwowych. Punktem wyjścia będzie projekt typowy, a wszystkie urządzenia będą zestandaryzowane – ławy, stoły, wiaty, płoty wszędzie będą wyglądać tak samo. Na parkingach staną też tablice informacyjne i edukacyjne. Na wszystkich elementach znajdzie się miejsce na logo Lasów Państwowych.

W naszych lasach jest prawie 90 parkingów

leśnych i bez mała 3 tys. miejsc postojowych. Rocznie tylko na utrzymanie parkingów Lasów Państwowych przeznaczają 2,5 mln zł. Naprawianiem tych obiektów zajmują się wynajęte zakłady usług leśnych, pracownicy nadleśnictw oraz innych firm. To, w obec powtarzających się dewastacji, raczej syzyfowa praca.

Nie zabraknie sanitariatów, choć z względów technicznych – w lesie, co zrozumiałe, trudno oczekiwać kanalizacji – będą to toalety przenośne, za to przystosowane do użytkowania również przez osoby niepełnosprawne.

Głównym materiałem konstrukcyjnym będzie – jakżeby inaczej w Lasach Państwowych – drewno, a tylko niektóre elementy będą metalowe. Nie oznacza to, że leśne parkingi w całym kraju będą identyczne – ich wielkość i układ przestrzenny dostosowany będzie do lokalnych potrzeb. Moduły, niczym dziecięce klocki, otwierają wielkie pole do wyrażania twórczej inwencji. Zwłaszcza że nie wyklucza się wzbogacenia standardowych konstrukcji akcentami regionalnymi. Szykuje się zatem ciekawa mała architektura przestrzeni. Elementy tej jedynej w swoim rodzaju układanki dla całkiem dorosłych pokazały na ostatnich międzynarodowych targach leśnych „Eko-Las” w Mostkach k. Świebodzina dwie współpracujące firmy – Ośrodek Techniki Leśnej w Jarocinie oraz Zespół Składnic LP w Białogardzie. Pierwsze testowe leśne parkingi z „klocków” powstaną w nadleśnictwach: Brzeziny (RDLP Łódź), Celestynów i Chojnów (RDLP Warszawa), Karczma Borowa (RDLP Poznań), Niepołomice (RDLP Kraków) i Świętoszów (RDLP Wrocław). Następne – przede wszystkim wokół dziewiętnastu krajowych aglomeracji. ♣

TEGO OCZEKUJEMY NA LEŚNYM PARKINGU

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
czystość i porządek									8,80	
kosze na odpadki									8,70	
poczucie bezpieczeństwa									8,36	
kontenery na śmiecie									8,06	
WC									7,43	
natura bez żadnej ingerencji									7,43	
wyraźne oznakowania									7,26	
miejsca dla odwiedzających									7,25	
dobra droga dojazdowa									7,06	

zupełnie nieważne bardzo ważne

Źródło: CBOS 2009 r. na zlecenie ORWLP w Bedoniu

ROZPRAWA ZE ŚWIAT(Ł)EM

TRUDNY TO PRZECIWNIK, ALE I NAJWIĘKSZY SPRZYMIERZENIEC. ŚWIATŁO TO PRZECIEŻ W FOTOGRAFII PODSTAWOWE TWORZYWO. ŚWIATŁO BLASKU – TO CAŁY ŚWIAT FOTOGRAFA, ZWŁĄSZCZA PRZYRODNIKA, A UMIEJĘTNE ROZEGRANIE POJEDYŃKU Z NIM – JEST WARUNKIEM POWODZENIA, CZYLI DOBREGO ZDJĘCIA.

TEKST: **Tomasz Kłosowski**, ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**



W leśnej fotografii światło występuje w dwóch rolach. Jest oświetlaczem, ale też – zwłaszcza dla kogoś o impresjonistycznym zacięciu – tematem samym w sobie. Jako oświetlacz ma do spełnienia dwa zadania: zapewnić odpowiednią ekspozycję, a więc umożliwić prawidłowe naświetlenie obrazu na matrycy światłoczułej czy filmie, oraz wyrysowywać kształty, ujawniając faktury i barwy motywów. To drugie jest dla nas, fotografujących, najważniejsze. Prawidłowe naświetlenie natomiast nie jest już dziś kwestią tak ważną, jak w czasach fotografii analogowej, zwłaszcza wykonywanej na slajdach. Wszakże komputerowe programy edycyjne mogą naprawić wiele niedociągnięć w naświetlaniu pojedynczych zdjęć, a nawet ich wybranych fragmentów, o czym, w wypadku filmów, trudno było marzyć.



KAPRYŚNY PAN

Światło w lesie można by nazwać nieobliczalnym – dociera ono do jego wnętrza przez sito koron, do tego w skąpej ilości. W rezultacie – pejzaż leśny w pełni słonecznego swia-

— Światło w lesie można by nazwać nieobliczalnym. Ale też w żadnym innym środowisku naturalne oświetlenie nie bywa tak urozmaicone. —

ła staje się plamistym światłem kontrastów, które często nawet dla dobrej jakości matrycy światłoczułych bywają nie do opanowania, czego skutkiem są nieodwracalne, „wypalone” jasne plamy bez szczegółów, w sąsiedztwie „czarnych dziur”, w których też nic nie widać. To świat chaotyczne i pstrokate, tymczasem nasze oko szuka na obrazie harmonii i łagodnych półtonów. Wszystko bierze się stąd, że światło słoneczne – a tylko je w praktyce bierzemy pod uwagę przy tworzeniu zdjęć przyrodniczych – właściwie nie tyle oświetla las, ile doń wpada. Nieraz tylko na krótkie chwile, gdy znajdzie odpowiednią lukę wśród drzew. I właśnie wykorzystanie takich chwil jest największą szansą na udane zdjęcia. Chwile, które szybko umykają wraz z ruchem dziennym naszej gwiazdy i krążeniem chmur. Bo – jak zawsze powtarzam – nie ma chyba w przyrodzie skuteczniejszej uciekającej zwierzyny niż słońce.

Ale też w żadnym innym środowisku, niż leśne, naturalne oświetlenie nie bywa tak urozmaicone. Na otwartej przestrzeni decydują o nim położenie słońca na niebie

i zachmurzenie. Tu zaś obok tych czynników decydująca rolę odgrywa charakter drzewostanu, stan ulistnienia, i rzeźba terenu. W leśnej pomroce pełno jest, wyrastających to tu, to tam, naturalnych, odbijających światło ekranów w postaci drzewek i krzewów podszytu, ścian drzewostanu i skarp czy luster wody. Można rzec, na otwartej przestrzeni jedynym reflektorem jest słońce, jedyną blendą – niebo, zaś w lesie pełno jest rozmaitych reflektorów i blend. Te reflektory, luki w okapie drzewostanu – jakby z woli teatralnego reżysera światła – to zapalają się, to gasną. Musimy być z nim w komitywie i respektować jego „decyzje”, bo kierować nim, jak na scenie, nie sposób.



BLASKI I CIEŃ

Światło może być kierunkowe lub rozproszone. To pierwsze jest zasługą słońca spoglądającego z czystego nieba, rozproszone – daje niebo zachmurzone i mgła. Chociaż... kierunkowe światło odbite od setek małych ekranów, którymi są liście i pnie, niejednokrotnie staje się rozproszonym.

Światło kierunkowe wnosi silne kontrasty, rozproszone przeciwnie – kontrasty łagodzi. W lesie spotkamy też światło kierunkowe i rozproszone zarazem – w pochmurny dzień, wpadające ze ściśle określonego kierunku przez lukę w koronach drzew. Taki otwór działa jak reflektor wysyłający światło miękkie, mleczne. Doskonale modeluje ono to, co znajduje się na chaotycznym z natury dnie lasu: zwalone pnie, wykroty, mszary. Przydatne bywa w pierwotnych, puszczańskich ostępach leśnych, gdzie ostre światło kierunkowe wnosi ogromne zamieszanie.

Dla zdjęć, zarówno w głębi lasu, jak i na jego skraju i poza nim ważne jest też, pod jakim kątem padają na motyw promienie słońca, mówiąc żargonowo – czy światło jest górne czy dolne. Generalnie – słońce stojące nisko nad ziemią gwarantuje bardziej plastyczne oświetlenie i efektywnie wyrysowuje cienie.



FRONTALNIE LUB W KONTRZE...

...czyli ze światłem lub pod światło? Oto pytanie dla robiącego zdjęcia w plenerze leśnym.

Oświetlenie frontalne wydaje się najbardziej naturalne. Chcąc bardzo dokładnie obejrzeć jakiś przedmiot, odruchowo ustawiamy się względem niego tak, by słońce świeciło mu „w twarz”, a nam zza pleców. Wtedy przedmiot ten



Kilka patentów

– **NIEDOSTATEK ŚWIATŁA**, pomiroka. Rada: fotografować przy długim czasie otwarcia migawki, a w konsekwencji ze statywu i za pomocą wężyka

– **MDŁE ŚWIATŁO**, częste w lesie w dni pochmurne przy niezbyt przejrzystym powietrzu. Rada: trochę może pomóc filtr polaryzacyjny. Wyłączyć autofokus, bo w tych warunkach działa wolno, niezdeterminowanie lub wcale.

– **DUŻY KONTRAST**. Rada: wielosegmentowy pomiar światła, staranne rozważenie, czy fotografować ze światłem czy pod światło; w drugim wypadku dobrać parametry naświetlania do jasnych partii, kosztem ściemnienia całości obrazu. Raczej unikać oświetlenia bocznego.

– **„WLEWANIE SIĘ” W KADR OSTREGO ŚWIATŁA**. Rada: osłona przeciwsłoneczna zwykle nie wystarcza, trzeba rzucić cień na obiektyw dłonią jak najdalej od wyciągniętej ręki, ale bacząc, by jej obraz nie znalazł się w kadrze. Chyba iż z góry ocenimy, że będziemy go mogli później wyciąć przy kadrowaniu ostatecznej wersji w cyfrowej ciemni bez strat dla kompozycji obrazu.

– **CIEŃ FOTOGRAFA** i aparatu w kadrze. Gdy fotografujemy, mając za plecami nisko stojące słońce, w kadrze widać się niechybnie nasz długi cień. Rada: fotografować długim wężykiem lub przy użyciu samowyzwalacza, odchodząc na tyle daleko od aparatu, by nasz cień zniknął z kadru. Cień samego sprzętu (aparat na statywie!) jest na ogół mało widoczny na tle leśnego runa, dzięki czemu można ustawić nasz zestaw tak, by jego cień był maskowany przez inne cienie obiektów z otoczenia.

– niczym Księżyc w pełni – ukazuje nam swoje jasne oblicze. Takie oświetlenie rzeczywiście pozwala zwykle najlepiej poznać obiekt, ale jest płaskie i plastycznie banalne. Natomiast światło padające zza przedmiotu i jednocześnie w stronę naszych oczu sprawia, że widzimy ciemną stronę przedmiotu (nie „pełnię”, a „nów”) i zapewnia mocne akcenty plastyczne. To właśnie tzw. kontra. Tu światło pada „pod włos” i określenie to jest jak najbardziej na miejscu – doskonale eksponuje włosy i wszystko, co do nich podobne: zwierzęcą sierść, puch ptaków i owocostanów niektórych roślin, a także meszek, czyli kutner kwiatów. Takie oświetlenie jest dla fotografa trudniejsze od frontального, wymaga staranniejszego naświetlania – lepiej jest trochę „niedoświetlić”, bo niesie to ze sobą swoisty klimat. Ale też trzeba uważać, by światło nisko stojącego słońca nie wlało się bezpośrednio w obiektyw, bo zaraz na całym zdjęciu pojawi się zaświecenie w postaci jaskrawej mgły i przypadkowe kolorowe bliki.

Z kierunkiem padania światła wiążą się ściśle wymienione obok świetlne efekty. I tak, efekt skraju osiągamy zarówno przy oświetleniu frontальnym, jak i przy kontrze, chociaż są diametralnie różne, kontra zwykle bywa ciekawsza, wnosząc więcej dramaturgii. Również efekty reflektora i lampki czerpią walory z techniki pod światło. Natomiast efekt sita zdecydowanie wymaga fotografowania ze światłem.

Pośrednim wariantem jest oświetlenie boczne, kiedy promienie padają mniej więcej prostopadle do kierunku naszego widzenia. Część obiektu mamy wtedy w blasku, część w cieniu. Takie oświetlenie w mniejszym stopniu niż frontalne ukazuje szczegóły przedmiotu i jego kolorystyki, ale za to jest bardzo plastyczne. Korzystnie wypadają w nim niezbyt gęste, równe drzewostany złożone ze starszych drzew – takie światło ładnie modeluje krągłość ich pni.

TECHNIKA CIĘ WYRĘCZY

W uzyskiwaniu poprawnego naświetlania (ekspozycji) wyręcza dziś nas automatyka aparatu. Ale i ona pracuje w kilku trybach i w niełatwych warunkach oświetleniowych, spotykanych w lesie, warto wybrać najlepiej dostosowany do zastanej sytuacji.

Pomiar uśredniony ważony analizuje oświetlenie w całym kadrze, ale z priorytetem jego centrum. Najlepiej sprawdzi się przy oświetleniu typowym, a więc frontальnym i niezbyt jaskrawym, pozbawionym skrajnych kontrastów.

Pomiar punktowy jest przydatny wtedy, gdy skupiamy uwagę na jakimś detalu odróżniającym się od otoczenia stopniem oświetlenia – np. rozświetlonym krzewie czy kwiecie, osadzonych na dużo ciemniejszym tle.

Pomiar wielosegmentowy, uwzględniający wiele subtelnych czynników, choćby kąt padania promieni, ustawienie kadru (pion–poziom), mający tendencję do wyrównywania świetlnych szaleństw, sprawdzi się najlepiej przy oświetleniu niespokojnym, kontrastowym. Będzie przydatny zwłaszcza przy kontrze, ale np. przy zabieganiu

o efekt lampki trzeba raczej skorzystać z naświetlania punktowego. Różnice między tymi systemami naświetlania są zresztą pod względem uzyskanych efektów dość subtelne, nieraz wręcz trudne do zauważenia, a przy tym żaden nie jest rozwiązaniem idealnym. Tym bardziej przydatna w praktyce jest...

...kompensacja ekspozycji. To rozwiązanie techniczne, powszechne dziś w lustrzankach i nie tylko. Pozwala nam świadomie odejść od parametrów naświetlania, które wybrała – ślepa na wiele subtelności – automatyka ekspozycji w aparacie i rozjaśnić lub przyciemnić obraz. To bardzo przydatna funkcja w fotografii leśnej, gdy np. chcemy uzyskać na zdjęciu wrażenie głębszego mroku leśnego przy zachowaniu wyrazistych światła albo, dla odmiany, nieco rozjaśnić cienie i sprawić, by stały się lepiej widoczne ukryte w półmroku szczegóły. Wszystko, o czym tu mówimy, jest w fotografii cyfrowej tylko pierwszym krokiem, bo prace wykończeniowe przejmuje zwykle komputer, przynajmniej u tych fotografów, którzy rejestrują obraz w plikach RAW.

Jeśli, mimo stosowania automatyki pomiaru, nie jesteśmy pewni prawidłowego naświetlania, warto ten sam motyw sfotografować z zastosowaniem zróżnicowanych



parametrów, sięgając do tzw. *bracketingu*. Wiele aparatów ma taką zautomatyzowaną funkcję. Dzięki niej za jednym uruchomieniem migawki uzyskujemy trzy różne naświetlone zdjęcia – pozostaje wybrać najlepsze. ¶

ŚWIETLNE EFEKTY

OTO KILKA OŚWIETLENIOWYCH EFEKTÓW, Z JAKIMI NAJCZĘŚCIEJ BĘDZIEMY MIELI DO CZYNNIENIA, FOTOGRAFUJĄC LAS, CHCĄC UZYSKAĆ OBRAZ ODZNACZAJĄCY SIĘ KLIMATEM:



KONTRA – zdjęcie pod światło.

EFEKT SKRAJU. Słońce, padające na skraj lasu, oświetla go wyraziście, ale mało plastycznie. Natomiast, gdy znajdziemy się wewnątrz drzewostanu, ale blisko jego oświetlonego skraju, to, stojąc twarzą do kierunku padania promieni, będziemy oglądać zewnętrzny krajobraz przez kolumnadę ciemnych pni. Jeżeli w dodatku słońce będzie stało nisko, od tych pni pobiegną promienieście ułożone cienie. Taki obraz jest efektowny, ale odznacza się ogromnym kontrastem pomiędzy ciemnymi pniami a wyzierającym spomiędzy nich rozjarzonym słońcem światłem. Tym razem dobrze jest niedoświetlić dla wydobycia choć części szczegółów zawartych w jasnych partiach, choć i wtedy wyjdą zwykle nieco prześwietlone. Jeżeli w powietrzu będzie łagodząca kontrast mgiełka, ten efekt może być nieco mniej dolegliwy.

EFEKT REFLEKTORA [ZDJĘCIE NA STRONIE 64]. Promienie słoneczne snopem wdzierają się przez lukę w głąb lasu. Przy lekkiej mgle snop jest bardzo wyrazisty i ostro zarysowany. Najlepiej, by tarcza słońca była schowana za pnem drzewa. Efekt najczęściej występuje na skraju duktów lub strug, trwa zwykle bardzo krótko, bo promienie wędrującego słońca szybko zmieniają kierunek.

EFEKT SITA. Gdy promienie słońca, zwłaszcza nisko stojącego, przesiewają się przez luki pomiędzy drzewami w dość jednolitym, wypiełgnowanym drzewostanie, zasypują pnie od strony światła regularnie rozrzuconymi, świetlistymi plamkami. Jeżeli rzecz dzieje się blisko skraju lasu, a w dodatku słońce jest już naprawdę bardzo nisko, plamy są liczne i barwne – złociste lub pomarańczowe. Powstaje jedyna w swoim rodzaju mozaika, która jest dobrym patentem na atrakcyjne ukazanie monotonnego, wypiełgnowanego lasu. W lesie pierwotnym, o urozmaiconym drzewostanie efekt sita też, oczywiście, występuje, ale raczej prowadzi na zdjęciu do świetlnego „śmietnika”, bo plamy są nieregularne i rozrzucone przypadkowo.

EFEKT LAMPKI. Snop słonecznego światła, wdzierający się w pomrokę głębi drzewostanu, może paść na jakiś obiekt, częściowo przezroczysty dla światła – ulistniony krzew czy rozwinięty kwiat. Jeżeli w takiej chwili oglądamy je, stojąc twarzą do promieni, czyli „pod światło”, ów obiekt zostanie rozświetlony niczym abażur lampki. Taki motyw, ukazany w szerszym planie, będzie na zdjęciu pogłębiał wrażenie leśnego mroku, zapewniając zarazem obrazowi plastykę i klimat. Można też tę naturalną lampkę ukazać jako motyw sam w sobie, najlepiej „wyjmując” ją z leśnego otoczenia obiektywem o długiej ogniskowej. Zgubi on w nieostrości tła pojawiające się nieuchronnie przy takim oświetleniu różne niepotrzebne bliki i świetlne plamy.



— Na otwartej przestrzeni jedynym reflektorem jest słońce. W lesie pełno jest rozmaitych reflektorów i blend. —



Z BARDZO BLISKA

TO BYŁO BODAJ ĆWIERĆ WIEKU TEMU, NA SUMATRZE. ELŻBIETĘ DZIKOWSKĄ ZAFASCYNOWAŁA KORA PALMY. POTEM OBEJRZAŁA TĘ SAMĄ KORĘ O INNEJ PORZE DNIA, ODKRYWAJĄC, ŻE ŚWIĄTŁO NAMALOWAŁO... NOWY OBRAZ. PO DESZCZU FAKTURA ZNÓW WYGLĄDAŁA INACZEJ. SPOSTRZEŻENIA POSTANOWIŁA UDOKUMENTOWAĆ OBIEKTYWEM.

TEKST: **Eugeniusz Pudlis**, ZDJĘCIA: **Elżbieta Dzikowska**

– Gdy zaczęłam powiększać te zdjęcia do dużych formatów, okazało się, że rzeczywistość staje się abstrakcją. Zaświadczyła tym samym, że abstrakcji tak naprawdę nie ma, bo wszystko wywodzi się z natury – zauważa pani Elżbieta.

Świat przyrody we fragmentach powierzchni kamieni, kory, lustra wody czy piasku ofiaruje nieskończenie wiele obrazów. Trzeba tylko umieć je wydobyć. Rzeźbiarze powiadają, że w bloku bryły, z którą zaczynają się mieżyć, zawarte są już wszelkie kształty figur i postaci, innych figur, więc wystarczy je tylko odkuć. Ona „odkuwa” ukryte obrazy obiektywem aparatu.

Czyni to również w rodzimych lasach, a zwłaszcza w ukochanych Bieszczadach. Uwieczniła na zdjęciach korę dębów, jaworów, buków, modrzewi. Zaproszona którejś zimy przez miejscowych leśników na aukcję najcenniejszych gatunków drewna, fotografowała przekroje kłód wystawionych na sprzedaż.

– Zabrałam się do tego z wielką pasją, mocno przeżywając to, co robię – czułam się jak odkrywca. Wybierałam przekroje oznaczone sękami, niepowtarzalnym rytmem słoików, naroślami, wybrzuszeniami, naciekami żywicy. To były znaki przeszłości drzew, mówiły o ich życiu, a ja ujawniałam światu te drewniane biogramy.

Na pytanie: dlaczego zatrzymuje w kadrze właśnie fragmenty kory drzew, ich przekroje, absolwentka sinologii (chinoznawstwa), a potem historii sztuki UW, odpowiada:

– W dzieciństwie, podczas wakacji wędrowałam z wujem po lasach Podlasia – w moich rodzinnych stronach. Bardzo chciałam wtedy zostać gajowym i pracować w lesie. Leśnikiem nie zostałam, ale – jak widać – las pozostał w duszy, pod sercem.

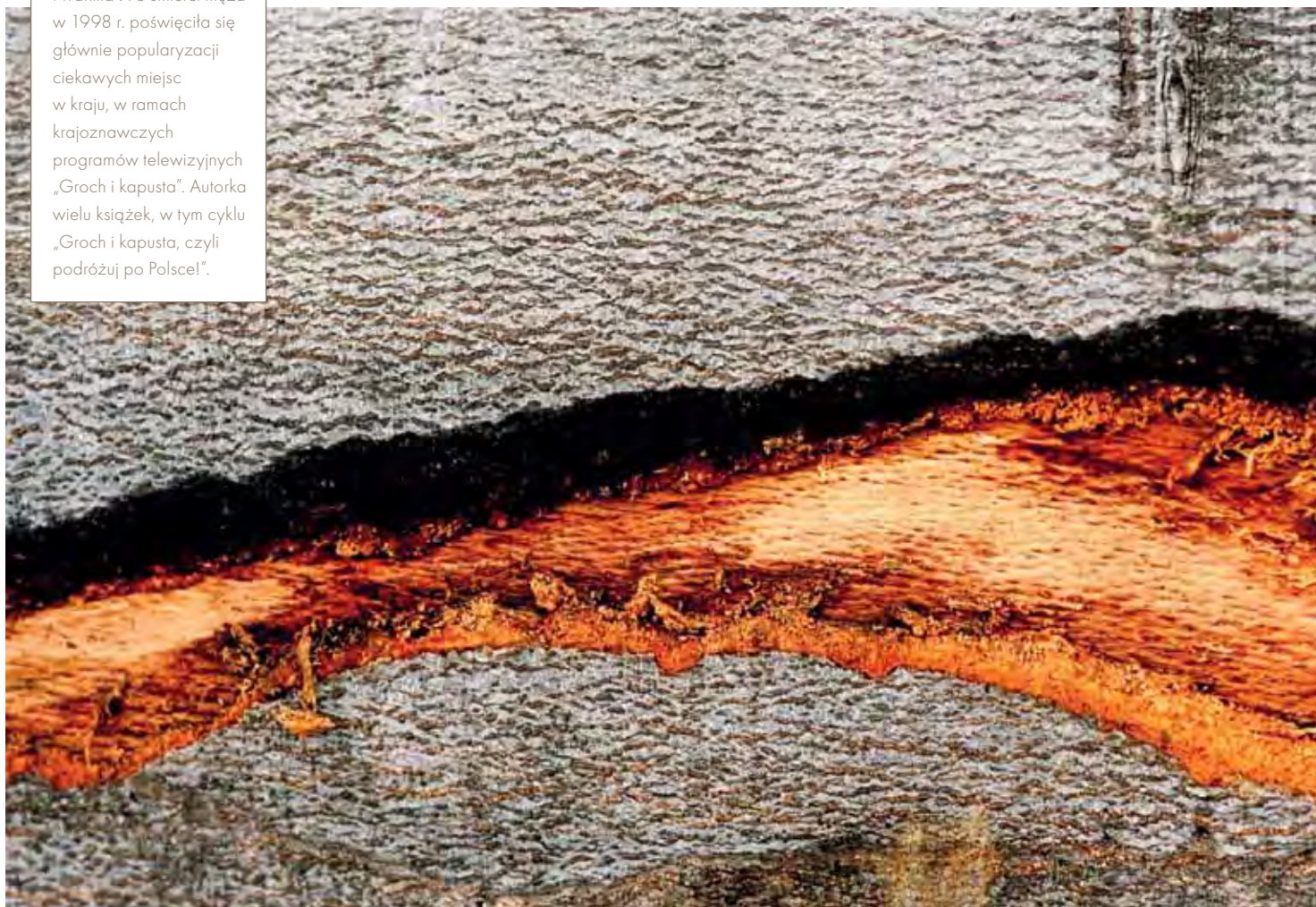
fot. PAP/Andrzej Rybczyński

AUTORKA



**ELŻBIETA
DZIKOWSKA**

- podróżniczka,
 dziennikarka, reżyser
 reportaży filmowych
 i filmów dokumentalnych,
 również historyk
 i krytyk sztuki. Wraz
 z mężem, Tonym
 Halikiem zrealizowała
 około 300 filmów
 dokumentalnych, w tym
 znany podróżniczy
 cykl telewizyjny „Pieprz
 i wanilia”. Po śmierci męża
 w 1998 r. poświęciła się
 głównie popularyzacji
 ciekawych miejsc
 w kraju, w ramach
 krajoznawczych
 programów telewizyjnych
 „Groch i kapusta”. Autorka
 wielu książek, w tym cyklu
 „Groch i kapusta, czyli
 podróżuj po Polsce!”.



EUROPEJSKI SPRAWDZIAN

PIERWSZA EDYCJA MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU WIEDZY O LASACH I LEŚNICTWIE W EUROPIE „YOUNG PEOPLE IN EUROPEAN FORESTS - MŁODZIEŻ W LASACH EUROPY” JUŻ ZA NAMI. UCZESTNICZYLI W NIM MŁODZI LUDZIE Z JEDENASTU KRAJÓW EUROPEJSKICH.

TEKST: **Stanisław Biernacki**

W Polskiej edycji konkursu, któremu patronował minister środowiska, wzięło udział ponad 9 tysięcy uczennic i uczniów z 620 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Zwycięska drużyna z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. F.D. Książka w Puławach, w składzie: Monika Ciupak, Karol Rokita i Maciej Turek, reprezentowała nasz kraj podczas europejskiego finału, który odbył się 28–29 września ubiegłego roku w Rucianem-Nidzie i Rynie. Zespoły z Austrii, Czech, Estonii, Niemiec, Węgier, Łotwy, Litwy, Polski, Portugalii, Rumunii i Słowenii konkurowały, rozwiązując test wiedzy o lesie i leśnictwie oraz przedstawiając prezentację dotyczącą lasów w ich kraju. Polski zespół zajął w tych zmaganiach drugie miejsce. Wygrała drużyna z Węgier.

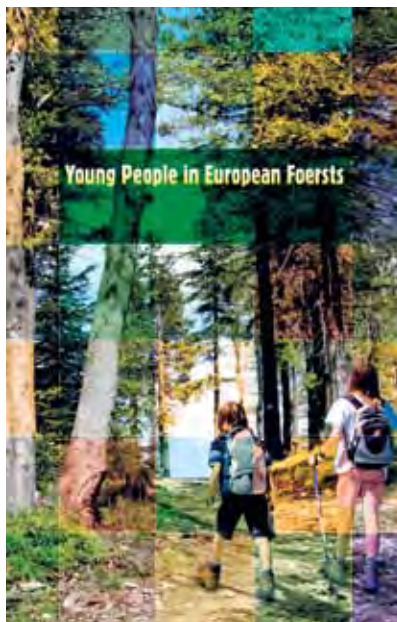


foto: Michał Orzechowski

PO RAZ DRUGI

Wystartowała już druga edycja międzynarodowego konkursu YPEF, w której, jak poprzednio, weźmie udział młodzież z jedenastu krajów. Patronat nad nim objął europejski komisarz ds. środowiska.

Celem konkursu jest promocja wiedzy o bioróżnorodności europejskiej przyrody i zrównoważonym rozwoju w leśnictwie, a przede wszystkim wiedzy o lasach Europy, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów Natura 2000. Nad sprawnym przebiegiem konkursu czuwają organizacje pozarządowe, zajmujące się edukacją leśną, szkoły oraz instytucje odpowiedzialne za gospodarkę leśną. W Polsce jego organizatorem jest Krajowa Komisja Konkursowa YPEF, utworzona przez Towarzystwo Przyjaciół Lasu i Lasy Państwowe.

Zwycięskie zespoły z poszczególnych krajów spotkają się 26–27 września tego roku, podczas europejskiego finału w Sagadi, w Estonii.

UCZESTNICY ORAZ ORGANIZATORZY

finału konkursu
YPEF
przed zamkiem
w Rynie
po ceremonii
wręczenia nagród

Szkoły, które chcą wziąć udział w tegorocznym konkursie

powinny nadesłać swoje zgłoszenia w terminie do 17 marca 2012 r. Uczestnikami konkursu w Polsce mogą być uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych mający na początku roku szkolnego 2011/2012 od 13 do 19 lat. Udział w konkursie biorą zespoły 2–3 osobowe, przy czym przynajmniej jedna osoba w zespole musi posługiwać się językiem angielskim. Etap krajowy polegać będzie na wypełnieniu testu z pytaniami dotyczącymi lasów i leśnictwa w Europie oraz w 19 krajach europejskich. Wymagany zakres wiedzy zawarty jest w materiałach edukacyjnych dostępnych na stronie www.ypef.eu. Test składa się z 50 pytań: 12 dotyczących materiału o lasach i leśnictwie Europy oraz po 2 dotyczących materiałów o lasach i leśnictwie Austrii, Belgii, Czech, Cypru, Estonii, Finlandii, Grecji, Litwy, Łotwy, Polski, Portugalii, Rumunii, Niemiec, Norwegii, Słowacji, Słowenii, Szwajcarii, Węgier i Ukrainy. Zostanie przeprowadzony w szkołach 18 kwietnia 2012.

Trzy najlepsze zespoły z terenu każdej regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych wezmą udział w finale krajowym, który odbędzie się w 24 maja 2012 r. w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Dla najlepszych szkół i zespołów przewidziane są cenne nagrody rzeczowe. Dla szkół: I nagroda wartości 10 000 zł; II nagroda wartości 5000 zł; III nagroda wartości 3000 zł oraz nagrody rzeczowe o łącznej wartości 40 000 zł dla: uczniów – członków trzech najlepszych zespołów i dla opiekujących się nimi nauczycieli, uczniów – członków siedemnastu najlepszych zespołów regionalnych i dla opiekujących się nimi nauczycieli. Etap europejski (finał) składać się będzie z testu oraz prezentacji na temat lasów i leśnictwa własnego kraju. Prowadzony będzie w języku angielskim. Polscy uczniowie spotkają się w finale z koleżankami i kolegami z Austrii, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Portugalii, Rumunii, Niemiec, Słowenii i Węgier. Szczegółowe informacje na temat konkursu znaleźć można w regulaminie krajowym i regulaminie międzynarodowym, a także na stronie www.ypef.eu oraz w sekretariacie Towarzystwa Przyjaciół Lasu pod numerem telefonu 22 621 11 26.

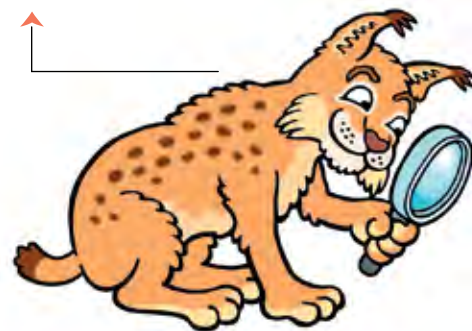


WITAJ PRZYJACIELU!

JESTEM RYŚ ERYŚ! ZAPRASZAM CIĘ DO MOJEGO LASU. MOŻESZ GO ODWIEDZIĆ, WCHODZĄC NA STRONĘ WWW.ERYS.PL ZE MNĄ POZNASZ JEGO ZAKAMARKI, SPOTKASZ JEGO MIESZKAŃCÓW I NAUCZYSZ SIĘ GO SŁUCHAĆ I ROZUMIEĆ. SPOTKASZ TU RÓWNIEŻ INNYCH PASJONATÓW PRZYRODY.



DZIĘKI GRZE „LAS I LEŚNIK” będziesz miał niepowtarzalną okazję wcielić się w rolę leśnika. Będziesz mógł zasadzić wirtualny las, który, tak samo jak ten prawdziwy, będzie wymagał pielęgnacji. I tak samo będziesz musiał rozważyć zaplanować, które drzewo możesz wyciąć, by z desek stolarz mógł zrobić stół. Jeśli znalazłeś w lesie liść z drzewa, którego nie znasz, w grze „Skąd ten liść” możesz go łatwo rozpoznać i dzięki temu dowiesz się, jakie gatunki rosną w Twoim lesie. Zobacz w prezentacji „Las kształtuje klimat”, dlaczego las ma tak ogromny wpływ na życie wszystkich stworzeń na Ziemi.



WYRÓŻNIONE ZDJĘCIE
Michała Łuszcza.

A JEŚLI podczas leśnych spacerów robisz zdjęcia, wrzuć je do mojej galerii. Porozmawiaj z innymi o sztuce fotografowania i poznaj opinię fotografa profesjonalisty. Może Twoje zdjęcie wygra nasz konkurs Leśne Impresje.



ALE NAJBARDZIEJ chcę Cię zachęcić do wyjścia do lasu. Moje motto to: „Plecaki w las, zabawy czas!”. Bo każda wyprawa do lasu jest niesamowitą przygodą, pełną niespodzianek i tajemnic. A więc ruszajcie, wiosna tuż, tuż...



CZASWLAS.PL

LEŚNY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY CZASWLAS.PL TO BAZA PONAD 1500 OBIEKTÓW LASÓW PAŃSTWOWYCH DOSTĘPNYCH DLA KAŻDEGO TURYSTY: OŚRODKÓW SZKOLENIOWO-WYPOCZYNKOWYCH, KWATER MYŚLIWSKICH, POKOI GOŚCINNYCH, MIEJSC BIWAKOWYCH, OŚRODKÓW EDUKACYJNYCH I MUZEALNYCH CZY ŚCIEŻEK DYDAKTYCZNYCH.



AKTUALNOŚCI

W serwisie znajdziesz aktualności związane z lasem, przyrodą, rekreacją i turystyką. Tym, którzy nie mają pomysłu na spędzenie wolnego czasu na łonie natury, podpowiemy, jak to zrobić ciekawie, aktywnie i bezpiecznie.



OBIEKTY TURYSTYCZNE

W serwisie dowiesz się o usytuowaniu obiektów turystycznych Lasów Państwowych, możliwościach dojazdu, rodzaju i standardzie usług, o wyposażeniu i okolicznych atrakcjach. Na stronach obiektów znajdują się ich zdjęcia – możesz dodać też własne, podobnie jak nagrania wideo. Możesz także zapoznać z opiniami o obiekcie innych użytkowników serwisu oraz napisać własną recenzję.

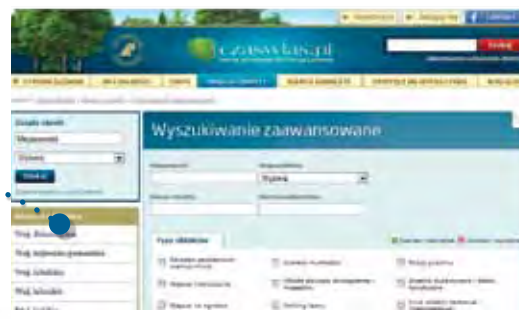


WARTO ZOBACZYĆ

W serwisie przeczytasz także o najciekawszych miejscach, których nie powinien ominąć żaden turysta, w większości związanych z polskimi lasami. Są to zabytki, pomniki przyrody, rezerwy i inne atrakcje polecane przez leśników z całej Polski.



SERWIS CZASWLAS.PL ma rozbudowane funkcje społecznościowe. Dzięki temu nie tylko zaplanujesz wypoczynek w lesie, ale możesz także poznać innych miłośników leśnej turystyki.



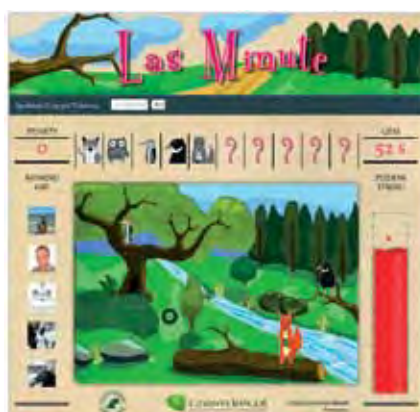
WYSZUKIWARKA

Wszystkie obiekty łatwo odnajdziesz dzięki szczegółowej wyszukiwarce. Możesz szukać konkretnych obiektów m.in. w określonym województwie, miejscowości czy nadleśnictwie. Możesz filtrować obiekty spełniające twoje wymagania, np. udostępniające parking strzeżony, umożliwiające przyjazd ze zwierzętami czy zatrudniające pracowników posługujących się językami obcymi. Możesz także szukać obiektów, w których pobliżu znajdują się dodatkowe atrakcje, choćby miejsce na ognisko, basen czy wypożyczalnia rowerów.



MAPA

Dzięki interaktywnej mapie poznasz wszystkie obiekty w pobliżu miejsca, do którego się wybierasz. Możesz też wyświetlić na mapie obiekty jedynie interesującego cię typu, mające określone cechy lub z konkretnymi atrakcjami w bliskiej odległości. Mapa umożliwia też wyznaczenie trasy pomiędzy dwiema miejscowościami.



ROZRYWKA

W wolnej chwili możesz sprawdzić swoją zręczność w grze Las Minute. Masz w niej za zadanie sfotografować jak najwięcej zwierząt na planszy. Im szybciej to zrobisz, tym więcej zdobędziesz punktów. W robieniu zdjęć będzie ci jednak przeszkadzał stres. Z czasem – jak to w lesie – będziesz czuł się coraz bardziej zrelaksowany, a twoja ręka będzie stała się coraz pewniejsza. Jeśli w 60 sekund sfotografujesz wszystkie zwierzęta na planszy, możesz spróbować złapać w wizjerze także klusownika. Za jego fotografię dostaniesz ekstrapunkty.
<http://www.czaswlas.pl/lasminute>
 lub <http://apps.facebook.com/lasminute/>

/S.S./

„WIOSNA! CIEPLEJSZY WIEJE WIATR...!”

„W PAROWIE POD LESZCZYNY ROZCHEŁSTANYM CIENIEM
SPADŁY Z NIEBA BEZWOLNIE WRAZ Z PORANNĄ ROSĄ
DRZEMIE BÓG, W MACIERZANKACH POLEGŁY NA WZNAK”
(„Zielona godzina”)

TEKST: **Anna Węgrzynowska**

te strofy wiersza Bolesława Leśmiana są dla mnie jednymi z najpiękniejszych o przyrodzie. Poetycka wizja magicznego świata leśnego każe twórcy umieścić drzemiącego Boga – jakkolwiek byśmy go pojmowali – pod leszczyną, w macierzankach. To wiersz niezwykle, bo poeta nadaje przyrodzie rangę boskości, absolutu, a jednocześnie nie oddala jej od świata ludzi. Niezaprzeczalnie ta właśnie niezwykłość natury z całą mocą ujawnia się nocą. Las i łąka budzą się do życia, a radosnym znakiem tego odrodzenia jest klangor żurawi za płotem mojej leśniczówki, który odbija się echem

w pobliskiej buczynie. Jestem przekonana, że od lat przylatuje do nas ta sama para...

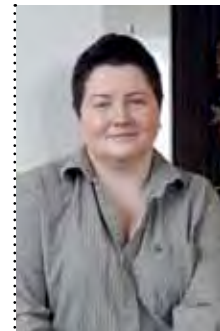
Wiosna to też zaczarowana pora roku, kiedy pojawiają się pierwsze zdrowe, smaczne i prawie zapomniane w naszej kuchni rośliny. Po zimie potrzeba nam wzmocnienia – witamin i soli mineralnych. Spójrzmy więc za płot. Tam rosną młode pokrzywy, szczaw, mniszek lekarski i inne. Wiosenne i letnie rośliny od zawsze utożsamiane były z jedzeniem chłopskim. Niestety, chyba kierowani fałszywym pojęciem nowoczesności ludzie nie chcieli widzieć, że na łące obok roślin wszelkie dobro. Tak to mody i przekonania

kształtują nasze gusta. Stwórzmy więc modę na zdrowe i smaczne dary łąki i lasu. Kiedy się im przyjrzymy, to w niedługim czasie okaże się, że możemy mieć kuchnię wcale nie uboższą niż francuska czy włoska. Wystarczy tylko zajrzeć do starych przepisów naszych babć i sąsiadek, popytać, docenić i zrozumieć bogactwo tej tradycji kulinarnej. Ono jest bliżej niż myślimy. Należy do niego również dziczyzna. U jednych budząca ciekawość, u innych niesmak albo sprzeciw wobec zabijania zwierząt, ale u znawców wspomnienie niezwykłego smaku godnego uczt królewskich. To chude, delikatne i pełne właściwości odżywczych mięso zasługuje na główne miejsce w naszym menu. Przede wszystkim dlatego że w ofercie współczesnego rynku spożywczego trudno doszukać się czegoś, co nie jest zubożonym produktem z nienaturalnie krótkiego chowu.

Niewątpliwie dużo prawdy jest w twierdzeniu, że jedzenie to jedna z największych przyjemności w życiu, to radość iście epikurejska. Zanurmy się więc w tej przyjemności.

ANNA WĘGRZYNOWSKA

– nauczycielka
z zawodu,
od 20 lat mieszka
w leśniczówce koło
Rybna Pomorskiego
na Mazurach. Wraz
z mężem leśniczym
preferuje tradycyjną
kuchnię polską, a w niej
produkty naturalne.



fol. Wojciech Wędrzak



PASZTET Z DZICZYNY

- po 1 kg mięsa z dzika, jelenia i sarny
- kilogram wędzonego podgardla
- włoszczyzna i przyprawy do wywaru
- gałka muskatołowa
- majeranek, pieprz, ziele angielskie, rozmaryn, kolendra
- 6 jajek

Mięso wkładamy do garnka, zalewamy wodą, dodajemy włoszczyznę, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz, sól i gotujemy esencjonalny wywar (2 godz. na wolnym ogniu). Studzimy miękkie mięso, obieramy z kości i chrząstek, dwukrotnie mielimy z jedną marchewką, pietruszką i kawałkiem selera z wywaru (wywaru nie wylewamy, jest świetną bazą do zup).

Do zmielonego mięsa dodajemy jajka, gałkę muskatołową, majeranek, pieprz, rozmaryn, kolendrę, wyrabiamy ręką

i smakujemy. Kiedy stwierdzimy, że mięso jest dostatecznie doprawione, wkładamy je do wąskich, wysmarowanych blaszek. Pieczemy 1,5 h w temp. 200 stopni. Paszтет świetnie smakuje z żurawiną, zebraną jesienią, a teraz tylko rozmrożoną. Półkilogramową porcję gotujemy na małym ogniu z dwiema gruszkami pokrojonymi w kostkę i szklanką cukru (można dosłodzić do smaku). Po 20 min. gotowania i wystudzeniu mamy wspaniałą dodatek do mięsa.



fol. Shutterstock/Dionisvera

fof. Shutterstock/Adrian Britton



ZUPA SZCZAWIOWA

Gotujemy litr dobrego, esencjonalnego rosółu. Następnie wyjmujemy włoszczyznę i przyprawy. Dodajemy do rosółu zeszkłąoną na maśle jedną cebulę i dwa zębki czosnku. Do zupy wkładamy dużą garść pokrojonych młodych liści szczawiu. Gotujemy 10 minut, po czym zaprawiamy słodką śmietanką 30-procentową. Podajemy z jajkiem na twardo.

ZDROWY NAPÓJ CHŁODZĄCY

2 litry chłodnej wody mieszamy z sokiem z połowy cytryny, 3 łyżkami cukru i garścią liści mięty.



fof. Shutterstock/SofiaWorld

CIASTO WIOSENNE Z RABARBAREM

- 2 szklanki mąki
- ¾ kostki margaryny
- 1 szklanka cukru
- 1 jajko
- 1 łyżka proszku do pieczenia
- 4 łodygi rabarbaru

Składniki zagniatamy i wkładamy na pół godziny do lodówki. Następnie wałkujemy ciasto i wykładamy je na wysmarowaną tłuszczem blachę. Na ciasto układamy obrany i pokrojony w kawałki rabarbar. Całość posypujemy kruszonką (zagniatamy ¼ kostki margaryny z 4 łyżkami mąki i 4 łyżkami cukru – następnie rozkruszamy). Pieczemy około godziny w temperaturze 180 st. C.



fof. Shutterstock/Anna Lurye

ZIEMNIAKI Z MACIERZANKĄ

Ziemniaki dokładnie myjemy i kroimy w ósemki. Układamy je na posmarowanej oliwą blasze, posypujemy solą, pieprzem oraz dość grubo posiekaną macierzanką (tymiankiem). Pieczemy w piekarniku w temperaturze 200 st. C do zarumienienia.



CHŁODNIK

- 0,5 litra zsiadłego mleka
- pęczek botwinki
- pęczek kopru
- 1-2 świeże ogórki
- 0,5 szklanki śmietany 18-procentowej



fof. Shutterstock/Artur Synenko

Botwinkę pokroić, gotować 10 minut. Wyjąć z wody, ostudzić. Dodać zsiadłe mleko, pokrojone w kostkę ogórki, śmietanę, szczypior i koper. Posolić do smaku. Można podać z kawałkami ugotowanego na twardo jajka.

SOS DO PIECZENI I JAJEK

- garść młodych listków szczawiu (wiosną mają mniej szczawianów)
- szczypior
- listki ogórecznika (po zgnieceniu mają smak podobny do ogórka)
- młode listki mniszka lekarskiego
- natka pietruszki

Rośliny drobno kroimy, mieszamy z greckim jogurtem, pieprzem, solą i ewentualnie słodką śmietanką. Podajemy z wołowiną na zimno albo z jajkami na twardo.



fof. Shutterstock/LubaShi



— ARCHIWUM —

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, KWIECIEŃ 1936 R.

POWRÓT TARPANA LEŚNEGO DO PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W związku z memoriałem, skierowanym pod koniec roku 1934 do Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych przystąpiła pod koniec ubiegłego roku (1935) do założenia w Puszczy Białowieskiej rezerwatu, poświęconego regeneracji dzikiego konia tarpana leśnego, którego ostatni przedstawiciele żyli dziko w puszczy jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku, a następnie, po wyłowieniu ich z puszczy, w zwierzyńcu Ordynata Zamoyskiego aż do początku XIX wieku.

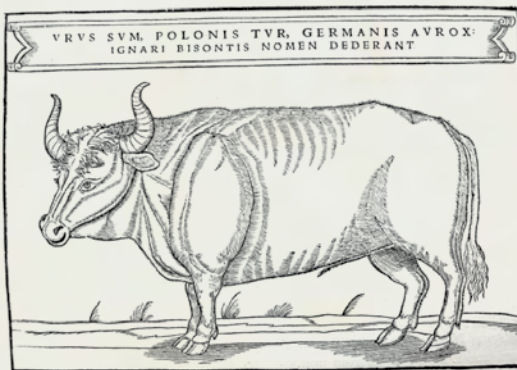
Organizacja tego rezerwatu spoczęła w rękach Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Przeznaczono nań na razie podwójnie ogrodzoną przestrzeń o powierzchni około 4 ha, w odległości ca 5 km od Białowieży. Jest to teren częściowo gęsto zalesiony, częściowo otwarty (pastwiskowy), częściowo wyżej położony i suchy, częściowo niski i bagnisty. (...) Należy oczekiwać, że gdy nasze koniki też z czasem w Puszczy Białowieskiej – a więc tam, gdzie najdłużej przetrwali ich dżicy przodkowie – zdziczają, będą nie tylko cennym wzbogaceniem fauny naszych rezerwatów, ale że nadto, jako wysoce interesujący przedmiot dalszych badań nad pochodzeniem konia, staną się też poważną atrakcją dla najszerzszych kół miłośników przyrody i fachowców.

Prof. Dr. Tad. Vetulani
fot. dr. inż. J.J. Karpiński



TARPANY w Puszczy Białowieskiej.

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1938 R.



REGENERACJA TURA POLSKIEGO

Podczas ostatniego pobytu w Polsce, jesienią 1936 r., prof. dr Leopold Adametz z Wiednia, wybitny uczo-ny i zasłużony dla Polski hodowca, podniósł myśl podjęcia na terenie jednego z naszych rezerwatów leśnych, próby regeneracji małego tura krótkorogiego z pomocą typowych okazów, wybranych w tym celu specjalnie, spośród odłamów naszego prymitywnego bydła krótkorogiego. Inicjatywa ta znalazła żywy oddźwięk w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, i badacze zamierzają przystąpić do jej realizacji na terenie rezerwatu w Puszczy Niepołomickiej. Wybór odpowiedniego dla tego eksperymentu materiału wyjściowego ma nastąpić z udziałem Prof. Adametza, który jedynie z powodu panującej u nas w tym roku pryszczycy, dopiero w przyszłym roku ma przyjechać w tym celu do Polski.

Nad regeneracją dużego tura europejskiego pracują w Niemczech, od 10 lat, bracia: prof. Lutz Heck, dyrektor ogrodu zoologicznego w Berlinie, i Heine Heck, dyrektor ogrodu zoologicznego w Monachium, którym na drodze skomplikowanych krzyżówek udało się odhodować już osobniki zbliżone pod względem najważniejszych cech

pokrojowych do wyglądu tego tura, znanego nam z opisów. (...)

Realizując inicjatywę prof. Adametza i urzeczywistniając tym samym polską myśl przyrodniczą sprzed przeszło stu lat (pisano o tym pomysle już w roku 1835!) moglibyśmy pogłębić badania nad pochodzeniem domowego bydła. Przy tym doświadczenia nasze bynajmniej nie byłyby kopiowaniem prób niemieckich, których realizatorzy, celem szybszego dojścia do efektywnych fenotypowo (tj. pod względem wyglądu) wyników, pomijają utarte we współczesnej nauce poglądy o pochodzeniu europejskich ras bydła i krzyżują ze sobą osobniki różnych typów zoologicznych, przez co spotykają się z poważnymi głosami krytyki, iż postępując w ten sposób narzucają swemu hipotetycznemu turowi m.in. cechy, których duży tur europejski nie posiadał. (...)

Według prof. Adametza, wiele przemawia za tym, że ostatnie tury przetrwały w naszej Puszczy Jaktorowskiej do pierwszej połowy XVII w. (1627 r.).

Prof. Dr. Tadeusz Vetulani

CO, GDZIE, KIEDY

TEKST: Małgorzata Haze
ZDJĘCIA: Krzysztof Fronczak

14.04 IV MAŁOPOLSKI KONKURS SYGNALISTYKI MYŚLIWSKIEJ „O RÓG ZBRAMIRA”

Niepołomice (woj. małopolskie),
Zamek Królewski

Popis mistrzowskiej gry na rogach myśliwskich.
Przesłuchania konkursowe solistów i zespołów,
koncert galowy laureatów.



16–20.04 LEŚNICY KAŻDEGO ROKU SADZĄ 500 MLN DRZEW

Warszawa, Bydgoszcz, Łódź, Wrocław,
Katowice

Pięć akcji edukacyjnych w pięciu miastach.
Dzieci i młodzież będą uzupełniać sadzonkami
drzew napis „Leśnicy każdego roku sadzą
500 mln drzew”.



20–22.04 IV MISTRZOSTWA POLSKI SZKÓŁ W UMIEJĘTNOŚCIACH LEŚNYCH

Ruciane-Nida (woj. warmińsko-
mazurskie)

Otwarte pokazy pracy drwali. Inne atrakcje:
stoiska nadleśnictw, koncert sygnalistów.

28–29.04 DRZEWO ZA MAKULATURĘ

Białystok, ul. Szosa Baranowicka 39
W zamian za makulaturę będzie można
otrzymać sadzonkę.

12.05 PIKNIK NAUKOWY

Warszawa, park Marszałka Edwarda
Śmigłego-Rydza, ul. Rozbrat
W tym roku pod hasłem „Energia” na stoisku
Lasów Państwowych będzie można zobaczyć
różne oblicza energii w lesie. Leśnicy doradzą,
czym najlepiej jest palić w kominku, wyjaśnią,
dlaczego życie na Ziemi zawdzięczamy lasom,
udowodnią, że nic w przyrodzie nie ginie,
i będą przekonywać, że las jest najlepszym
miejscem na odzyskanie życiowej energii.
Na stoisku będzie można samodzielnie
przeprowadzić eksperymenty, wziąć udział
w grach, łamigłówkach i zgadywankach oraz
spotkać się z eRysiem.

LEŚNICY DLA STOLICY

18.05
Nadleśnictwo Jabłonna
18–19.05
SGGW, Nadleśnictwo Celestynów,
Nadleśnictwo Drewnica
19.05
Nadleśnictwo Chojnów

20.05
Łazienki Królewskie
Występ Orkiestry Reprezentacyjnej
Lasów Państwowych, konkursy i zabawy.

1.06
Dzień Dziecka w Lesie Młocińskim
Zaprezentują się liczne leśne
kompleksy promocyjne, w tym LKP
„Lasy Warszawskie”.

19.05 XVIII WIELKOPOLSKI KONKURS SYGNALISTÓW MYŚLIWSKICH

X Ogólnopolski Konkurs Wabienia Jeleni
X Pilski Pokaz Psów Ras Myśliwskich
Goraj k. Czarnkowa (woj. wielkopolskie),
Zespół Szkół Leśnych
Jednego dnia odbędą się: otwarte mistrzostwa
regionalne dla sygnalistów myśliwskich
i zespołów z województwa wielkopolskiego,
konkurs wabienia jeleni (stanowiący eliminacje
do Mistrzostw Europy w Wabieniu Jeleni)
oraz pokaz psów.

20.05 ŚWIĘTO POLSKIEJ NIEZAPOMINAJKI

Jedlnia-Letnisko
(woj. mazowieckie)
Festyn rodzinny.



1–3.06 DNI OTWARTE W LASACH PAŃSTWOWYCH

Zaproszenie
społeczności lokalnych do obiektów
edukacyjnych i turystycznych LP. Spotkania
leśników z mieszkańcami.

1–3.06 OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL MUZYKI MYŚLIWSKIEJ

Łańcut, Rzeszów
W ramach festiwalu: konkurs sygnalistów
myśliwskich, konkurs muzyki myśliwskiej,
koncerty i inne atrakcje.

2.06 ŚNIADANIE NA TRAWIE

Toruń, Rynek Staromiejski
Na jeden dzień Rynek Staromiejski w Toruniu
pokryje się trawą. Na stoisku LP konkursy
z nagrodami.

24.06 DZIEŃ ZIEMI

Warszawa, Pole Mokotowskie
Festyn rodzinny. Na stoiskach Lasów
Państwowych będzie można otrzymać
za darmo sadzonkę, porozmawiać
z leśnikiem i wziąć udział w konkursach
z nagrodami.





na **10** pożarów lasów
powodują **LUDZIE**
Tylko TY możesz
temu zapobiec!